



Rochelle Alers



***Jej młody
kochanek***

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Może w czymś pomóc?

Weronika Johnson-Hamlin wbiła wzrok w postawnego mężczyznę siedzącego okrakiem na motocyklu. Zdjął czarny, lśniący kask i wsunął go sobie pod pachę.

- Nie, dziękuję. Już zadzwoniłam po pomoc drogową.

W prawej ręce trzymała telefon komórkowy.

- Długo pani czeka?

- Niezbyt.

- A ile konkretnie? Spojrzała na zegarek.

- Jakieś dwadzieścia minut.

Ken pokręcił głową z dezaprobatą.

- Tyle czasu sama jak palec?

Samotna kobieta utknęła przy drodze, na której panuje minimalny ruch. I to w ekskluzywnym aucie.

Zsiadł z motoru, zepchnął go na pobocze i oparł o drzewo. Zawiesił kask na kierownicy i ruszył w stronę vana marki Lexus. Obszedł go dookoła, zajrzał do części bagażowej i zatrzymał się z boku.

- Ma pani koło zapasowe i lewarek?

Między dużymi, brązowymi oczami Weroniki pojawiły się wyraźne poprzeczne zmarszczki.

- Mówiłam panu, że już wezwałam pomoc drogową. Ken podszedł bliżej i po raz pierwszy przyjrzał się uważniej swojej rozmówczyni. Wstrzymywał oddech, z czego zdał sobie sprawę dopiero w chwili, gdy poczuł ucisk w piersi. Kobieta stojąca naprzeciwko miała delikatne, bardzo

kobiece rysy. Wysokie kości policzkowe dodawały jej urodzie szczypty egzotyki. Lekko skośne brązowe oczy były tak przejrzyste, że widział w nich swoje odbicie. Do tego nieskazitelna cera, mały, prosty nosek i pełne wargi. Włosy były ukryte pod granatową bandanką zamotaną na głowie. Zsunął wzrok niżej. Miała na sobie białą męską koszulę i dżinsy.

- Ma pani w bagażniku coś, co może się popsuć? - zapytał, pokazując kciukiem do tyłu.

Weronika zamrugała. Ach, mrożonki na pewno zaczęły się rozmrażać, gdy wyłączyła silnik. Zmusiła się do uśmiechu.

- Wszystko powinno wytrzymać do czasu zjawienia się pomocy drogowej.

Ken położył rękę na drzwiach.

- Proszę pani, ja tylko próbuję pomóc. Utknęła tu pani w bardzo drogim aucie. Nie chciałbym przeczytać jutro w gazetach, że ktoś panią napadł. Gdyby szło im tylko o samochód, mogłaby się pani uznać za szczęściarę.

Ostrzeżenie brzmiące w jego głosie nie umknęło jej uwagi. Popatrzyła na niego. Ciemne włosy przystrzyżone krótko przy czaszce świadczyły, że niedawno był ogolony na zero, a teraz włosy zaczynały z wolna odrastać. Miał wyraziste rysy z mocnymi kośćmi policzkowymi, dużym nosem i ustami o pełnych wargach. Oczu nie widziała, bo zasłaniały je okulary przeciwsłoneczne, ale i tak czuła natężenie jego spojrzenia. Był wysoki, bez wątplenia miał koło metra dziewięćdziesięciu. Na oko oceniła go na jakieś trzydzieści pięć lat. Opuściła wzrok na jego muskularne ramiona. Na lewym bicepsie widniał mały tatuaż, ale nie potrafiła dostrzec, co przedstawia.

- Więc jak będzie? Chce pani czekać sama na pomoc drogową, czy mam zmienić pani koło?

Weronika zerknęła po raz kolejny na zegarek. Od telefonu po pomoc drogową minęło już ponad pół godziny. Sięgnęła do stacyjki i wyjęła z niej kluczyk.

- Zapasowe koło i podnośnik są z tyłu.

Ken wziął od niej klucz. Gdy otwierał bagażnik, stanęła pod drzewem, obok harleya.

Zerknął na nią przez ramię. Rozkoszował się widokiem jej ponętnych kształtów opiętych ciasnymi džinsami. Nie była ani bardzo wysoka, ani zbyt niska. Wychwytał aromat jej perfum. Zacisnął zęby. Ten zapach pasował do niej po prostu idealnie. Przywodził mu na myśl dojrzałą brzoskwinie aż pękającą od gęstego, słodkiego soku.

Przesunął parę toreb, wyjął podnośnik i zapasowe koło. Kilka razy przeturlał je na asfalcie, żeby sprawdzić, czy jest dobrze napompowane. Szybko zdjął przebite koło i założył zapasowe. Bicepsy napięły mu się, gdy dokręcał śruby. Wszystko trwało niecały kwadrans. Uszkodzone koło wrzucił za przednie siedzenia.

- Sugerowałbym, żeby pojechała pani jak najszybciej do wulkanizatora. Lepiej nie jeździć bez zapasu.

Weronika kiwnęła głową i jednocześnie włożyła rękę do przedniej kieszeni džinsów. Wyjęła z niej dwie dwudziestki.

- Dziękuję za pomoc.

Spojrzał na pieniądze takim wzrokiem, jakby to był jadowity gad.

- Nie chcę tego.

- Staram się jakoś podziękować...

Odwrócił się na pięcie, podszedł do motocykla i przerzucił nogę przez siodełko.

- Nie pomagałem dla zapłaty.

- Jeśli nie weźmie pan pieniędzy, to jak mam się odwdzięczyć?

Powiódł wzrokiem po jej ponętym ciele. Pierwszy raz się uśmiechnął. Miał duże, równe, bielusięńkie zęby.

- Może domowy posiłek?

Weronika oniemiała. Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Słucham?

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Przez dziesięć lat byłem za granicą. Najbardziej brakowało mi naszej pysznej, południowej kuchni.

Uniosła ciemne brwi.

- A może ja nie umiem gotować? Teraz to on się zdziwił.

- Jak na kogoś, kto nie umie gotować, kupiła pani całkiem sporo jedzenia.

Uśmiechnęła się, a wokół oczu powstały intrygujące zmarszczki. Nie potrafiłaby powiedzieć, o co konkretnie chodzi, ale w młodym mężczyźnie na harleyu było coś czarującego. Poświęcił jej swój czas, pomógł jej. Gdyby nie on, nadal siedziałaby sama przy drodze, czekając na pomoc drogową. Przekrzywił głowę.

- Więc?

- Więc co?

W tych dwóch słowach wyczuł lekką irytację.

- Zaprosi mnie pani na ten obiad?

Weronika marzyła teraz tylko o jednym: wskoczyć za kierownicę i ruszyć natychmiast, zostawiając go za sobą.

- A na co ma pan ochotę?

- Niech mnie pani czymś zaskoczy.

- Może zaproszę pana do restauracji? Ken pogroził jej palcem.

- Nie ma mowy. Marzę o domowym obiedzie. Nie wytrzymała.

- Jeśli się panu zdaje, że zaproszę obcego człowieka do swojego domu, to się pan grubo myli.

Skrzyżował muskularne ramiona na piersi i spojrzał na nią przenikliwie zza szkieł okularów.

- A czego się pani boi? Że panią zgwałcę? Gdybym tego chciał, to już dawno bym to zrobił.

Poczuła uderzenie gorąca.

- Niech mi pan nie wkłada w usta słów, których nie powiedziałam! Nie mówiłam nic o gwałcie.

- A skoro o ustach mowa... Nadal marzę o domowym posiłku.

Weronika wzięła się pod boki i wbiła w niego ciężki wzrok.

- Ma pan zwyczaj jeździć po okolicy, rozglądając się za kobietami w potrzebie, i ratować je w zamian za jedzenie?

Ken odrzucił głowę do tyłu i parsknął głośnym, dźwięcznym śmiechem.

- Całkiem mi się podoba ten pomysł.

- Niech pan posłucha, panie...

- Walker - podpowiedział. - Ken Walker.

- A ja nazywam się Weronika Johnson. - Podała mu swoje panięskie nazwisko. - No, dobrze... -dodała. W końcu cóż to za sprawa -

zaprosić go na obiad? Zresztą miał rację. Gdyby chciał zrobić jej krzywdę i ukraść samochód, miał już po temu świetną okazję.

Ken uśmiechnął się triumfalnie.

- Może w niedzielę, koło czwartej?

- Niedziela, czwarta po południu - powtórzyła i wyciągnęła rękę. -

Proszę mi oddać kluczyki.

Wyjął je z tylnej kieszeni džinsów, ale zanim je oddał, zapytał:

- A gdzie pani mieszka? - Próbowała mu wyrwać kluczyki, ale trzymał je mocno. - Proszę mi podać adres, pani Johnson.

Wolno policzyła do trzech i powiedziała:

- Wie pan, gdzie jest Trace Road? - Kiwnął głową.

- Mieszkam na szczycie wzgórza. - Wyciągnęła dłoń.

- A teraz niech mi pan zwróci te cholerne kluczyki. Ken posłusznie je oddał, a potem zdjął kask z kierownicy i nałożył go. Patrzył, jak Weronika wraca do auta kołyszącym się krokiem. Wsiadła za kierownicę, zatrzasnęła drzwi lexusa, zapaliła silnik i ruszyła. Gdy zniknęła mu z oczu, zerknął na zegarek. Trzeba się pospieszyć, jeśli ma zdążyć wziąć prysznic.

Dwadzieścia minut później stał pod chłodnym prysznicem i wspominał spotkanie z panią Johnson. Coś go do niej przyciągało. Nie miał pojęcia, co to jest, ale zamierzał się dowiedzieć.

Weronika wyszła z ciepłego łóżka i przeszła boso po gładkim parkiecie do podwójnych, oszklonych drzwi. Niebo rozjaśniła już luna świtu, na którą składały się pierzaste pasma różów, błękitów, fioletu i lila. Promienie wschodzącego słońca rozcinały granat nieba, ślizgały się po szczytach Great Smoky Mountains i nadawały zielonej dolinie odcienie

jak z malarskiej palety. Weronika potrafiła fachowo ocenić ten zapierający dech w piersiach widok.

Otworzyła drzwi, wyszła na taras i oparła się o drewnianą balustradę. Zamknęła oczy. Przeszył ją dreszcz. Poranek był chłodny, a ona miała na sobie jedynie koszulkę, która lepiej pasowała do parnego klimatu Atlanty niż chłódów zachodniej, górskiej części Karoliny Północnej. Wiał łagodny wietrzyk; Weronika miała wrażenie, że jakieś uzdrawiające palce masują jej skronie, dzięki czemu znika ból głowy i ucisk w sercu, a mięśnie karku i ramion się rozluźniają.

Wciągnęła do płuc rześkie, górskie powietrze. Słońce wspinało się coraz wyżej. Było już ponad oparami wypełniającymi głębokie wąwozy. Ten widok działał lepiej niż wszelkie środki uspokajające.

Czemu musiało minąć tak dużo czasu, nim powróciła do tego górskiego zacisza? Czemu nie przyjechała tu zaraz po śmierci męża, doktora Bramwella Hamlina? Dlaczego została w Atlancie jeszcze przez rok po ustaleniu praw do spadku?

Znała odpowiedzi na te pytania, nim jeszcze je sobie postawiła. Nie wyjechała, bo nie chciała zostawić Atlanty. Potrzebowała tego miasta jak powietrza. Tam się przecież urodziła i wychowała, tam prowadziła wziętą galerię sztuki. Tam wyszła za mąż i owdowiała.

Bram był od niej dużo starszy, w wieku jej ojca. Ale pokochała go - nie jak ojca, lecz jak męża. Wyszła za niego, gdy miała trzydzieści cztery lata, została wdową w wieku lat czterdziestu, a teraz, dwa lata później, wyrzekła się splendorów Atlanty i zamieszkała w domu letniskowym w górach. Czy naprawdę tego chciała?

Odepchnęła się od barierki, wróciła do sypialni i zamknęła drzwi balkonowe. Była niedziela. Najwyższy czas postanowić, co zamierza podać na obiad. Pierwszy raz od dwóch lat miała ugotować coś dla mężczyzny. Obiad z Kenem Walkerem będzie unikatowym i jednorazowym doświadczeniem. Zje obiad z tym aroganckim, młodym mężczyzną, a potem pokaże mu drzwi. Co nie będzie trudne, bo odkąd została zamożną wdową, nauczyła się sprawnie spławiać mężczyzn.

Zsunęła wąskie ramiączka i pozwoliła koszulce opaść na podłogę. Schyliła się i podniosła z podłogi skrawek czarnego jedwabiu. Wyprostowała się z wdziękiem i poszła do łazienki.

Słońce schowało się już za domem, dzięki czemu w kuchni zrobiło się chłodniej. Górne światło rzucało ciepłą, złocistą poświatę na surowe, białe szafki. Weronika nastawiła klimatyzator, bo piekarnik oddawał coraz więcej ciepła. Niemal cztery godziny zabrało jej przygotowanie pieczonego kurczaka, duszonej kapusty z kawałkami wędzonego indyka, ryżu na ostro, placków kukurydzianych oraz aromatycznej potrawy z podrobów. Na deser było domowe ciasto z truskawkami.

Zerknęła na zegar wbudowany w piekarnik. Ken powinien się pojawić za czterdzieści pięć minut. Pozostało tylko nakryć do stołu, wziąć kolejny prysznic i wybrać coś odpowiedniego do ubrania.

Ken powiesił marynarkę na wieszaku z tyłu i położył kwiaty na siedzeniu pasażera obok butelki szampana. Wskoczył za kierownicę auta pożyczonego od szwagra. Przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszył w stronę Trace Road.

Przez otwarte okna do środka wpadał ciepły powiew. Ken chciał się nacieszyć zapachami rodzinnego stanu. Nie uświadamiał sobie, jak bardzo

tęsknił za Ashville i Karoliną Północną aż do chwili, gdy wsiadł na motor i ruszył przez krainę swojego dzieciństwa. Opanowały go wspomnienia - i złe, i dobre.

Wyjechał ze Stanów, gdy miał dwadzieścia dwa lata. Wrócił po dziesięciu. Był tu teraz obcy.

Przyjechał osiem dni temu, a jeszcze nie zdążył się zobaczyć z braćmi i rodzicami. Od siostry, Debory, dowiedział się, że starsi państwo wybrali się na zagraniczne wakacje i wracają do Stanów dopiero w ostatni weekend maja. Czyli minie jeszcze dziesięć dni, nim stanie oko w oko ze swoim ojcem, doktorem Lawrence'em Walkerem, małodusznym tyranem. Człowiekiem, który zawsze odkładał słuchawkę, gdy dzwonił Ken. Ojcem, który symbolicznie pogrzebał swojego najmłodszego syna, bo ten nie chciał iść w jego ślady. Po jakimś czasie Ken przestał dzwonić do domu.

Skupił się na prowadzeniu auta. Skręcił w boczną drogę, przy której stała tablica z napisem „Trace”. Dojechał na szczyt wzgórza, zwolnił i zaczął się rozglądać za domem pani Johnson.

Zdusił przekleństwo. Nie zapytał jej o numer domu. Jego frustracja rosła. Jechał wolno i przyglądał się budynkom położonym w głębi działek. Było ich na odcinku niemal kilometra zaledwie sześć. Po kolejnych czterystu metrach wjechał w las. Zawrócił. Gdy dojechał do domów, zauważył jej lexusa.

Wjechał na podjazd i zaparkował za jej samochodem. Wyłączył silnik. Włożył marynarkę, wziął kwiaty i szampana.

Wyczuł jej obecność, nim jeszcze ją dostrzegł. Gdy się do niej odwrócił, omal nie wypuścił z rąk kwiatów i butelki.

Stała w otwartych drzwiach, ubrana od stóp do głów w biel. Prosta bluzka z organdy oraz lniane spodnie podkreślały jej idealną figurę. Do tego koronkowa kamizelka naszywana perełkami i klapki na niskich obcasach, również pokryte lnem.

Ken wysiłkiem woli stawiał krok za krokiem. Zbliżał się do niej z rozdziawionymi ustami. Włosy - gęste, proste, przystrzyżone na pazia - sięgały linii szczęki. Ale to nie fryzura przykuła jego uwagę, lecz ich kolor. Były zupełnie siwe! Połyskliwe srebro podkreślało smagłość gładkiej skóry.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Weronika doskonale zdawała sobie sprawę, o jaki wstrząs przyprawiła młodego aroganta. Omijał ją wzrokiem. Wcześniej pewnie mu się zdawało, że jest niewiele starsza od niego. Na widok siwych włosów ten pewny siebie Adonis kompletnie osłupiał.

- Dzień dobry, Ken.

Dźwięk jej głosu wyrwał go z transu. Uśmiechnął się.

- Dzień dobry, pani Johnson.

Weronika też się uśmiechnęła. Zwróciła uwagę na jego oczy. Były duże, czujne, głęboko osadzone i czarne jak noc.

- Mów mi Weronika.

Odsunęła się na bok, żeby go przepuścić.

Wszedł do salonu. Jego uwagę przyciągnęło wysokie jak w katedrze sklepienie oraz kute schody prowadzące na górę. Przez sięgające od podłogi do sufitu okna do środka wlewało się mocne światło słoneczne i wydobywało połysk woskowanych, sosnowych podłóg z intarsjami z sosny oraz drzewa różanego.

- Lepiej daj mi te kwiaty, bo je zaraz zmiażdżysz - zażartowała Weronika.

Spojrzał na bukiet, który ścisnął mocno w prawej dłoni. Płatki niektórych róż i lilii opadły.

- Przepraszam. To... to dla ciebie.

Wręczył jej kwiaty oraz butelkę szampana. W duchu zbeształ się, że zachowuje się niczym nastolatek. Nie chciał się przed sobą przyznać, że widok Weroniki Johnson po raz kolejny wstrząsnął nim do głębi.

- Dziękuję. Kwiaty są piękne. - Przeniosła wzrok z bukietu na Kena.

- Coś nie tak? - zapytała łagodnie.

- Nie... to znaczy... tak. - Uznał, że najlepiej będzie zachowywać się uczciwie. - Zaskoczyłaś mnie.

Uniosła pytająco brwi.

- Czym?

- Włosami. Ich kolorem. Nie spodziewałem się, że są siwe.

Zachowała obojętną minę.

- Innymi słowy: zaskoczyło cię, że jestem taka stara. Zacisnął na moment wargi, po czym powiedział:

- Mówiłem o twoich włosach, a nie o twoim wieku.

- Jestem siwa, bo mam wystarczająco dużo lat, by osiwieć. -

Doskonale wiedziała, że nie musi mu się tłumaczyć, ale uznała, że należy mu się lekcja. Następnym razem, gdy pozna jakąś kobietę, nie będzie się tak wrywał do flirtu. - Zaczęłam siwieć w wieku dwudziestu ośmiu lat - ciągnęła. - Dziesięć lat później byłam już siwa jak gołębek.

- Nie ma potrzeby mówić do mnie jak do dziecka - odparował.

- Ken, nie powiedziałam, że jesteś dzieckiem. Ale jeśli tak się właśnie czujesz, nic na to nie poradzę.

Zamknął na chwilę oczy. Starał się zapanować nad rozdrażnieniem. Spotkanie zaczęło się fatalnie. Nie przyszedł do Weroniki Johnson, żeby rozmawiać o różnicy wieku. Przyszedł, bo przyciągała go jak magnes. Owszem, była od niego starsza; jemu to nie przeszkadzało, natomiast jej najwyraźniej tak.

- Kwiaty trzeba wstawić do wody, a szampana do lodówki. I jestem głodny. Od rana zjadłem jedynie tosta i wypilem filiżankę kawy. A ciebie

wyraźnie wyprowadza z równowagi fakt, że jesteś parę lat starsza ode mnie.

Teraz to Weronika osłupiała. Powiedzieć o nim, że jest arogancki, to mało.

- Wcale nie jestem wytrącona z równowagi.

Ken błysnął zmysłowym uśmiechem, czym ją z miejsca rozbroił. Ona również się uśmiechnęła.

- Czy moglibyśmy odłożyć dyskusję na temat różnicy wieku na później? - zapytał.

- Nie - odparła szybko. - Bo w ogóle nie ma o czym dyskutować. Mogę ci jedynie powiedzieć, że dwudziestego dziewiątego września skończę czterdzieści trzy lata.

- A ja będę miał trzydzieste trzecie urodziny w styczniu. Czyli jestem od ciebie tylko dziesięć lat młodszy - odparował.

I jesteś zdecydowanie za młoda, by być moją matką, dodał w duchu.

Weronika miała ochotę na niego wrzasnąć. Tylko dziesięć lat. Dziesięć lat to cała dekada, w ciągu której dużo się może zmienić, mnóstwo zdarzyć.

Zdobyła się na uprzejmy uśmiech. To był uśmiech, z jakim witała gości u boku Bramwella Hamlina - sławnego chirurga plastycznego.

- Wszystko jest już gotowe. Proszę za mną. Pokażę ci, gdzie możesz umyć ręce, nim siądziemy do obiadu.

Zwrócił uwagę na to, że użyła sformułowania „siądziemy do obiadu”, a nie po prostu „zjemy”. Spodobało mu się to. Poszedł za nią, podziwiając jej kołyszący się krok. Przeszła przez salon aż do jadalni wydzielonej w rogu rozległej kuchni. Delikatny, cynowy żyrandol wisiał

nad dużym, sześćoosobowym stołem nakrytym dla dwóch osób. Zastawa składała się z delikatnej porcelany, sreber, kryształowych kieliszków i adamaszkowych serwetek. Koło kieliszków do wina stały szklanki napełnione wodą gazowaną.

- Piękny stół - powiedział. Kiwnęła głową w odpowiedzi.

- Dziękuję. Łazienka jest tam.

Wskazała drzwi znajdujące się kilka metrów dalej.

Ken wszedł do małego pomieszczenia. Na parapecie wysokiego, wąskiego okna stały kwiaty doniczkowe. Obfitość zieleni wspaniale współgrała z drobnymi motywami winorośli na blad różowej tapecie. Łazienka była po prostu śliczna i bardzo kobieca. Meble utrzymano w kolorystyce głębokiego różu, a dodatki w zieleni. Ken umył ręce, po czym wrócił do jadalni.

Stanął przy stole, splótł dłonie na oparciu krzesła i wpatrywał się w plecy Weroniki, która właśnie się nachyliła i wyjmowała coś z kredensu.

- Mógłbym w czymś pomóc?

- Nie. Wszystko jest gotowe. Zajmij miejsce, proszę.

Spełnił jej polecenie. Przyglądał się, jak wyciągała z szafki pod zlewem wazon oraz kryształowe wiaderko na lód. Napelniła wiaderko do połowy i włożyła do niego butelkę szampana. Poruszała się płynnie i z gracją. Zdjęła folię z kwiatów, ułożyła je w wazonie, nalała wody.

Ken zerwał się na równe nogi, podszedł do niej i wziął wazon oraz wiaderko. Ustawił je na stole. Nie zwracając uwagi na ostrzegawcze spojrzenie, jakie mu posłała, przeniósł kilka półmisek z blatu kuchennego na stół. Gdy Weronika postawiła na stole sosjerkę, stanął za nią i przysunął jej krzesło. Usiadła. Dosuwając jej krzesło, nachylił się i

wciągnął w nozdrza zapach promieniujący z jej ciała. Zwalczył pragnienie pocałowania jej w czubek srebrzystej głowy, zajął swoje miejsce.

Miała piękne, delikatne dłonie. Odkryła kilka półmisek. Zamarła, gdy zauważyła, że Ken się w nią wpatruje.

Zdawała sobie sprawę, że go zaintrygowała. Dostrzegła w jego oczach coś, co wyraźnie mówiło, że dla niego nie ma najmniejszego znaczenia fakt, że jest od niej młodszy. Wzruszyła ramionami. Może Ken po prostu lubi starsze kobiety? Spuściła wzrok i zajęła się półmiskiem z kurczakiem.

- Jesteś niesamowita - powiedział Ken na widok kapusty, ryżu na sypko, patatów i placków kukurydzianych.

- Voilà. - Weronika podała mu sztućce. - Proszę się częstować.

Sięgnął przez stół po jej talerz i zapytał:

- Co ci nałożyć?

Słaby uśmiech zadrgał na jej wargach. Wyraźnie ją zaskoczył.

- Wszystkiego po trochu, poproszę.

- Ciemne czy jasne mięso?

- Bez różnicy.

Nałożył jej na talerz udko kurczaka, łyżkę ryżu, trochę kapusty i patata. Uniósł się nieco i postawił przed nią talerz. Następnie nałożył sobie.

Weronika rozłożyła serwetkę na kolanach. Wskazała na schłodzone białe wino stojące na stole.

- Czego się napijesz? Wina czy szampana? - A jest coś jeszcze do wyboru?

- Domowa lemoniada.

Przyglądał się jej. Na moment zatrzymał wzrok na ponętnej krzywiźnie dolnej wargi, a potem na oczach. Miała przecudne, lśniące oczy, ponętne usta i nieskazitelną cerę.

Wysiłkiem woli powstrzymał się przed zerknięciem niżej, gdzie pod cienką tkaniną bluzki rysowały się pełne piersi. Wystarczyło kilka sekund i jego ciało go zdradziło. Ogarnęła go fala pożądania. Zacisnął mocno pięści, zagryzł zęby. Nie mógł się ruszyć ani wykrztusić słowa. Czekał, aż ta erotyczna agonia osłabnie.

- Wino, szampan czy lemoniada? - Weronika powtórzyła pytanie.

Ken zaczął się wiercić na krześle. Żeby tylko nie musiał wstawać od stołu! Cierpiał katusze, a z drugiej strony wcale nie chciał, by ustały.

- Wino - zdołał z siebie wydusić. Weronika rzuciła mu pytające spojrzenie.

- Dobrze się czujesz?

- Tak - odpowiedział nieco zbyt szybko. Sięgnął po butelkę i korkociąg. Zręcznie otworzył wino.

Weronika oparła się wygodnie o trzciniowy zapiecek krzesła. Spojrzała na niego, zmrużywszy oczy.

- Jak ci się udało zrobić to tak szybko?

- Mam spore doświadczenie.

- Skąd?

- Pracowałem w restauracjach.

Było to zgodne z prawdą. Po wystąpieniu z piechoty morskiej zamiast wrócić do Ashville pojechał do Paryża i zakochał się w Mieście Świąteł. Miesięczne wakacje przedłużyły się w dwa miesiące, potem trzy.

Po pewnym czasie doszedł do wniosku, że w ogóle nie chce wracać. Zdecydował się zamieszkać we Francji. Zupełnie zmienił swoje życie.

- I nadal pracujesz w restauracjach?

Jej ton był łagodny, ale podszyty sarkazmem.

Ken nappełnił jej kieliszek, a potem swój. W kącikach ust błąkał mu się uśmieszek. Usłyszał w jej tonie pobłażliwość. To samo pytanie zadała mu matka, gdy z nią ostatnio rozmawiał.

- Jerome, kochanie, nadal pracujesz w restauracji?

A on odparł na to:

- Tak, mam, nadal pracuję w restauracji.

Nikt nie wiedział natomiast, że planował wkrótce otworzyć własną restaurację. Ciężko na to pracował, od dawna oszczędzał. Cieszył się perspektywą prowadzenia własnej knajpki.

Dobrze wiedział, że Jeanette Walker chciałyby, żeby wrócił do Stanów i poszedł na medycynę. O tym marzyli oboje jego rodzice, zwłaszcza że ich dwaj starsi synowie nie wykazali zainteresowania medycyną. Dlatego rodzice przenieśli swoje oczekiwania na najmłodszego potomka. Mieli nadzieję, że Jerome Ken Walker podtrzyma rodzinną tradycję i zostanie lekarzem jak jego ojciec, dziadek i pradziadek.

Ken zauważył, że Weronika przygląda mu się pytająco. Kiwnął głową.

- Tak, nadal pracuję w restauracji. Aktualnie pomagam siostrze i szwagrowi.

Wzięła do ręki widelec.

- Mają własną restaurację? Pokręcił głową.

- Nie. Właśnie zakładają pensjonat. To wzbudziło jej zainteresowanie.

- Gdzie?

- Niecałe dziesięć kilometrów od Ashwille. Dwa lata temu Debbie i Orrin kupili zrujnowany, siedemnastopokojowy dom z końca dziewiętnastego wieku i zaczęli przywracać go do oryginalnego stanu.

- Sami?

Potwierdził skinieniem głowy. - Tak. Debbie jest dekoratorką wnętrz, a szwagier inżynierem. Ten remont to dzieło ich życia. Powinni otworzyć pensjonat w połowie lipca. Weronika zmrużyła oczy.

- A ty będziesz pracował w kuchni?

Po raz drugi w ciągu kilku ostatnich minut w jej głosie zabrzmiała nuta przygany. Wbił w nią wzrok. Była oszałamiająco piękna. Biały strój sprawiał, że wyglądała niewinnie, niemal dziewiczo. Choć doskonale wiedział, że nie może tak być. Nie z taką twarzą i ciałem. Była ponętna, dojrzała niczym owoc buzujący od gęstych, słodkich soków.

Chętnie by jej posmakował. Ostatnie dziesięć lat spędził w Europie, sporo też podróżował po Azji i Afryce. Nigdzie jednak nie spotkał kobiety, która działałaby na niego tak, jak Weronika Johnson. Dzika, pozbawiona zahamowań część jego jestestwa pragnęła jej ze wszystkich sił!

- Owszem, będę pracował w kuchni.

Ken z nią flirtował. Był subtelny, ale wyczuwała, że ją podrywa.

Musiała przyznać, że jej to pochlebia. Nadal podobała się starszym oraz młodszym mężczyznom. Schyliła głowę, odmówiła cichą modlitwę i zaczęła jeść.

Ken też się pomodlił przed posiłkiem. Następnie sięgnął po kieliszek.

- Chciałbym wznieść toast. - Stuknął delikatnie w kieliszek Weroniki. Szkło brzęknęło melodyjnie. - To będzie cytat z Koheleta. - Kiwnęła głową. - „Wszystko ma swój czas i jest wyznaczona godzina na wszystkie sprawy pod niebem. Bóg uczynił wszystko pięknie w swoim czasie, dał ludziom nawet wyobrażenie o dziejach świata, tak jednak, że nie pojmie człowiek dzieł, jakich Bóg dokonuje od początku aż do końca. Człowiek je i pije i cieszy się szczęściem przy całym swym trudzie - to wszystko dar Boży”.

Weronika wpatrywała się w niego kompletnie osłupiała. Kim jest Ken Walker?, pytała siebie w duchu. Kim jest młody mężczyzna jeżdżący harleyem i cytujący Biblię?

- Amen - wyszeptała cicho, gdy już odzyskała zdolność mówienia.

Skosztowała wina. Było wytrawne, mocno owocowe w smaku. Jej gość okazał się daleko bardziej złożoną osobowością, niż się spodziewała. Uśmiechnęła się. Ten niedzielny obiad robi się coraz ciekawszy.

Ken odkroił mały kęs piersi kurczaka i włożył go sobie do ust. Przeżuł wolno, rozkoszując się posmakiem maślanki oraz chilli, kminku i oregano. Wziął kolejny kęs. Panierka była ze zmielonej na pył mąki kukurydzianej.

Zamknął oczy i pokręcił głową.

- Niewiarygodne - mruknął.

Weronika wzruszyła z uśmiechem ramionami.

- Trochę nietypowe.

- Rewelacyjne - podsumował ze śmiechem. - Upiekłaś tego kurczaka w piekarniku?

- Zgadza się.

Bez wątpienia zaskoczył go i przypadł mu do gustu jej pieczony kurczak na ostro. Przepis był jednym z wielu, które odziedziczyła po babce ze strony ojca.

Ken spróbował wina. Uniósł brwi. Nawet wino było pierwsza klasa.

- Zdradzisz mi przepis?

Prawdopodobnie sam potrafiłby go skopiować, ale pewnie kosztowałyby go to parę prób.

- Oczywiście - odpowiedziała, przełknąwszy kęs patata.

- To danie na pewno zostanie specjalnością zakładu, jeśli Debbie włączy je do menu.

- Mówiłeś, że otwierają pensjonat. Zamierzają też serwować kolacje?

Kiwnął głową.

- Formalnie to będzie pensjonat, ale w rzeczywistości bardziej będzie przypominał wiejski zajazd z pełną kuchnią.

Uśmiechnęła się.

- Brzmi ekscytująco.

- I jest ekscytujące - odparł z ożywieniem.

Oczy Weroniki zamigotały zainteresowaniem. Nagle zapragnęła dowiedzieć się więcej o mężczyźnie, z którym dzieliła stół.

- Mówiłeś, że dziesięć lat spędziłeś za granicą. Gdzie mieszkałeś?

Wpatrywał się w nią przez długą chwilę, po czym odpowiedział:

- We Francji. Wyprostowała się.

- A gdzie konkretnie?

- W Paryżu.

Przymknęła oczy, a jednocześnie z gardła wyrwał jej się cichy jęk.

- Cudowne miasto. Pochylił się.

- Byłaś w Paryżu? Teraz ona kiwnęła głową.

- Dwukrotnie spędziłam tam wakacje. Studiowałam malarstwo.

Na twarzy Kena odmalowało się zaskoczenie.

- Jesteś artystką? - zapytał po francusku.

- Nie, choć zawsze chciałam zostać artystką. Braki w talencie nadrabiałam entuzjazmem. Przez dwa lata uczyłam się rysunku. W końcu to rzuciłam i zaczęłam wykładać historię sztuki - odpowiedziała po angielsku.

Przez pięć lat uczyła historii sztuki na wyższej uczelni, a potem otworzyła galerię w Atlancie. Wspecjalizowała się w wystawach prac młodych, obiecujących artystów. Dwa tygodnie temu sprzedała galerię.

- Malujesz? - zapytał, znowu po francusku.

- Nie, najwyżej szkicuję. Mam dziesiątki teczek z nie dokończonymi szkicami.

- W jakiej technice?

- Węgiel, pastele i kolorowe kredki.

W jego ciemnych oczach błysnęło zainteresowanie.

- Pokażesz mi coś? Debbie jeszcze nie zdecydowała, co powiesi w pokojach.

- *Parlez plus lentement, s'il vous plaît* - odezwała się po raz pierwszy po francusku.

Całe lata minęły od chwili, gdy używała tego języka.

Ken mówił dla niej za szybko. Niektóre słowa jej umykały.

Zachichotał pod nosem.

- Postaram się mówić wolniej.

- Twój francuski jest absolutnie nienaganny. Mówisz jak rodowity Francuz.

Schylił głowę.

- Dziękuję. Moim zdaniem to najpiękniejszy język na świecie.

Trudno było się z nim nie zgodzić.

- Uczyłam się francuskiego w szkole średniej i podczas studiów, ale dopiero gdy pojechałam po raz pierwszy do Paryża, zaczęłam pojmować zawilosci języka mówionego. Kiedyś byłam świadkiem, jak dwóch facetów wrzeszczy na siebie na rogu ulicy. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że obrażają nawzajem swoje matki, porównując je do oślic i wielbłądzych odchodów. W moich uszach brzmiało to jak namiętna wymiana zdań. Dopiero mój mistrz przetłumaczył mi te bluźnierstwa.

Ken parsknął głośnym śmiechem.

- Tylko w tym języku przekleństwa brzmią jak wyznania miłosne.

- Zgadza się. W końcu mówi się, że francuski to język miłości.

Spoważniał. Myślał o mieście, które nazywał domem. Mieszkał w Mieście Świateł, mówił językiem miłości, a jednak nigdy nie kochał. Co nie znaczy, że wiódł żywot mnicha. W jego życiu były kobiety, lecz żadnej nie lubił ani nie kochał tak bardzo, by chcieć zbudować z nią stały związek. Większość jego partnerek twierdziła, że jest zbyt powściągliwy i kapryśny. Nie rozumiały, że powoduje nim wygórowana ambicja. Sześć lat harował jak wół, by otworzyć własną restaurację w mieście, które szczyliło się setkami restauracji, barów i kawiarni.

- U kogo studiowałaś? - zapytał, przechodząc na angielski.

- U Garlanda Baylessa.

- Tego Garlanda Baylessa, który zmarł cztery lata temu?

Szeroki uśmiech sprawił, że w kącikach jej oczu pojawiły się atrakcyjne zmarszczki.

- Tego samego.

- To prawdziwa legenda we Francji.

- Gdyby został w Stanach, pewnie nie stałby się taką legendą. Na pierwszym roku studiów poszłam na jego wystawę w nowojorskiej galerii. Zwaliła mnie z nóg. A kilku uznanych krytyków zaatakowało go tak ostro, że Garland się spakował i wyjechał z kraju w dwa dni po zamknięciu wystawy. Przeniósł się do Paryża, gdzie od razu zrobił karierę. Po drugim roku studiów napisałam do niego z pytaniem, czy mogłabym latem przyjechać się u niego uczyć. Ku mojemu zaskoczeniu odpisał i zaproponował nawet, bym się zatrzymała u niego. Mój ojciec dostał szału.

Ken przełknął porcję kapusty.

- Twój ojciec pewnie nie wiedział, że Bayless jest gejem?

- Nie, nie wiedział. Powiedziałam mu to dopiero po powrocie.

Jej ojciec i tak nie miał się czego obawiać, niezależnie od preferencji seksualnych Garlanda Baylessa. W tamtym okresie dochodziła do siebie po traumatycznych przejściach i za nic nie pozwoliłaby żadnemu mężczyźnie się dotknąć. Kiedyś niewiele brakowało, a zostałaby zgwałcona. Ze wstydu nie zgłosiła tego na policję i przez wiele lat żyła w strachu przed gwałtem. Dopiero dużo, dużo później zrozumiała, że wyszła za mężczyznę trzydzieści lat od niej starszego właśnie dlatego, że przy nim czuła się bezpieczna. Jej mąż był impotentem. Nie była dziewicą, ale nie kochała się z żadnym mężczyzną od ponad dwudziestu lat.

- Przy Garlandzie doszlifowałam język, nauczyłam się rozpoznawać niedrogie, ale dobre wina i sery. Dzięki niemu przesiąkłam Francją i Europą.

Kena nagle ogarnęła zazdrość o czas, który Weronika Johnson spędziła z Garlandem Baylessem.

- Ile razy u niego byłaś?

- W czasie wakacji po drugim i trzecim roku. Odwiedziłam go też raz po ślubie.

No i masz, jęknął w duchu Ken. Teraz powie o mężu. Na początku było mu obojętne, czy jest jakiś pan Johnson, lecz teraz już nie.

Rozkoszował się doskonałym posiłkiem, który przygotowała żona innego mężczyzny, kobieta, która działała na niego samą swoją obecnością. Mimo różnicy wieku wiele ich łączyło: oboje znali Paryż, władali francuskim i byli wielbicielami amerykańskiego artysty, który stał się bożyszczem w swojej przybranej, zamorskiej ojczyźnie.

- Wtedy Garland nie mieszkał już na strychu, lecz kupił sobie pied-a-terre w centrum miasta - ciągnęła dalej Weronika. - Jego prace wisiały w muzeach i prywatnych kolekcjach. Udało mu się znaleźć szczęście u boku wrażliwego, oddanego kochanka. Wydał na moją cześć wspaniałe przyjęcie. Powtarzał wszystkim, że jestem jedyną kobietą, z którą kiedykolwiek miał ochotę pójść do łóżka.

- A co na to twój mąż? - zapytał Ken spokojnie.

On nie byłby zadowolony, gdyby jakikolwiek mężczyzna, nieważne jakiej orientacji seksualnej, mówił otwarcie, że miał ochotę przespać się z jego żoną.

Weronika zauważyła zmianę, jaka zaszła w Kenie. W jego głosie brzmiała chłodna przygana.

- Bram nic na to nie powiedział, bo go tam ze mną nie było.

Kena na chwilę zatkało.

- Pojechałaś do Europy sama, bez męża?

Zjeżyła się. Nie miał prawa jej krytykować ani wyrażać swojej dezaprobaty. W końcu nic nie wiedział o jej układach z mężem.

- Nie zawsze podróżowaliśmy razem.

Ken zmarszczył brwi.

- Podróżowaliście czy podróżujecie?

Zapadła pełna napięcia cisza. Patrzyli sobie prosto w oczy. Milczenie ogarnęło ich niczym gęsta mgła.

Czekał. Z jednej strony się niecierpliwił, a z drugiej czuł strach. Chciał... nie, musiał się dowiedzieć, czy to spotkanie z Weroniką Johnson będzie czy nie będzie pierwszym i ostatnim. Jeśli jest mężatką, to pozostanie mu tylko honorowo się wycofać. Narzucanie się kobietom zamężnym nie było w jego stylu.

- Jestem wdową - powiedziała Weronika tak cicho, że ledwie usłyszał jej słowa. - Mój mąż zmarł dwa lata temu.

Ken opadł na krzesło i zamrugał. Nie jest mężatką. A to oznacza, że wolno mu zabiegać o jej względy. Jeśli go nie odtrąci.

- Przykro mi - powiedział, szybko odzyskując panowanie nad sobą.

- Naprawdę jest ci przykro?

Wyprostował się i spojrzał jej prosto w oczy. Jego gładkie czoło przecięła zmarszczka. Bawił się nóżką kieliszka.

- Chcesz znać prawdę?

Nie drgnął ani jeden mięsień na jej twarzy.

- Chcę.

Wpatrywał się w nią intensywnie.

- Prawda jest taka, że nie jest mi przykro, bo nie znałem twojego męża. Smuci mnie natomiast fakt, że spotkała cię taka strata.

Weronika wbiła wzrok w jakiś punkt ponad jego ramieniem. Ken Walker jej się podobał. Nawet bardzo. Szczególnie przypadła jej do gustu jego bezpośredniość. W przeciwieństwie do większości mężczyzn, których spotkała w ciągu ostatnich lat, nie bał się mówić, co myślał.

- Dziękuję ci za szczerść. Spuścił głowę i uśmiechnął się.

- Inaczej nie umiem.

- Więc jesteś naprawdę wyjątkowy.

Długie rzęsy, które muskały jego wysokie kości policzkowe, nagle poderwały się do góry, odsłaniając czarne oczy. Nie była w stanie się ruszyć ani oddychać. Wolno pokręcił głową.

- Nie zasługuję na taki komplement.

- Śmiem mieć inne zdanie - zaprzeczyła łagodnie. - Szczerść to cecha, którą bardzo cenię i podziwiam.

- Dolać ci wina? - zapytał. Zwilżyła dolną wargę i uśmiechnęła się.

- Tak, proszę.

Ken miał ochotę odstawić butelkę, przyciągnąć Weronikę do siebie nad stołem i ucałować te zmysłowe usta. Czy ona sobie nie zdaje sprawy z tego, co się z nim dzieje? Napełnił jej kieliszek, a potem swój. Skupił się na jedzeniu. Dołożył sobie niektórych smakowitości. Ona mogłaby być szefem kuchni - gotowała po prostu rewelacyjnie.

- Mam nadzieję, że zostawiłeś sobie trochę miejsca na deser.

Ken jęknął głośno i zaprzeczył ruchem głowy.

- Dlaczego wcześniej nie wspomniałaś, że będzie deser? Zanim wzięłam dokładkę?

- Zdaję sobie sprawę, że długo cię nie było. Chyba zapomniałeś, że tradycyjny, południowy obiad nie może się skończyć bez orzechowego ciasta, placka cytrynowego, ciasta z truskawkami, placka z patatami albo rolady z galaretką.

Ken sięgnął przez stół i wziął ją za rękę. Uścisnął mocno.

- A co ty przygotowałaś?

Poczuła falę energii wędrującą w górę ramienia. Miała ochotę wyrwać dłoń, ale to było zbyt przyjemne. Co takiego jest w tym mężczyźnie, że potrafi ovladnąć nią tak, jak nie umiał nikt inny? Co się z nią dzieje? I to teraz, gdy ma czterdzieści dwa lata, a nie dziesięć czy dwadzieścia lat temu?

Ken nie mógł oderwać od niej oczu.

- Świetnie pasuje do szampana.

- W takim razie założę się, że to ciasto z truskawkami.

- Zajrzałeś do lodówki?

- A miałem szansę? - Spojrzała na niego sceptycznie. - Tylko mi nie mów, że nie lubisz przegrywać zakładów.

Weronika zmarszczyła nos.

- Nie znoszę przegrywać.

- W takim razie przy następnej okazji dam ci wygrać.

Zamarła, spoważniała.

- Przy jakiej następnej okazji?

Puścił jej dłoń, skrzyżował ręce na piersi.

- Chcę się odwdziżyć i ugotować dla ciebie obiad. Pokręciła głową. Srebrzyste pasma musnęły jej delikatną szczękę.

- Nie ma potrzeby.

- Ale ja chcę.

- Ken...

- Kiedy ostatni raz próbowałaś prawdziwej francuskiej kuchni? - wszedł jej w słowo. - Mógłbym przyrządzić kurczaka z calvadosem, albo z szafranem i kaparami. Jeśli nie masz ochoty na drób, to może być jagnięcina, wołowina albo coś z ryb.

Ugotowałyby wszystko, byleby tylko ją znowu zobaczyć.

- Przestań! - W tej komendzie zabrzmiał śmiech. Posłał jej pełne nadziei spojrzenie.

- Pozwolisz mi coś dla siebie ugotować?

- Tak, ale...

Słowa zamarły jej na wargach.

- Ale co?

- Pod jednym warunkiem. Będę ci asystować. Chciałabym się nauczyć czegoś nowego.

Zupełnie zapomniała, co sobie przyrzekła. Miała się spotkać z tym mężczyzną tylko raz. Ale przecież obiecała to sobie, zanim odkryła, jaki jest czarujący. Poza tym mogłaby przy nim poćwiczyć swój francuski.

- Zgoda. - Uśmiechał się promiennie. - Za tydzień, w niedzielę?

Kiwnęła głową.

- O której mam po ciebie przyjechać? Chyba że wolałabyś nie jechać do mnie?

Przestraszyła się. -Kiedyś już raz poszła sama do domu mężczyzny i niemalże ją zgwałcono.

- Możesz gotować tutaj.

- To o której?

- O której chcesz. Wstaję wcześniej.

Odsunął jej krzesło, wstała, wzięła talerz Kena oraz sztucce.

Pokrzyżował jej szyki, łapiąc ją za nadgarstek.

- Ja posprzątam.

- Nie ma potrzeby.

- Ty gotowałaś, więc ja posprzątam. - Posłał jej ostrzegawcze spojrzenie. - Siedź i odpoczywaj.

Weronika udała, że nie zrozumiała tego spojrzenia.

- Przecież jesteś moim gościem. Nie chciał się poddać.

- Może i tak, ale dobrze wychowanym. Wypada wyrazić swoje uznanie i wdzięczność, gdy ktoś zadał sobie tyle trudu. W tym przypadku przekłada się to na sprzątnięcie ze stołu.

Zarumieniała się.

- Ja właśnie odpłaciłam się obiadem za wymianę koła.

Weronika potrafiła być nieustępliwa. On też.

- Za wymianę koła chciałaś mi się przecież odplacić pieniędzmi.

Jej oczy pociemniały. Starła się zapanować nad sobą.

- Więc trzeba je było przyjąć, panie Walker. Puścił jej rękę. Zgarnął sztucce i położył je na swoim

talerzu. Paliło go gniewne spojrzenie Weroniki. Nie przejmując się tym, zebrał pozostałe talerze i zaniósł je do zlewu. Wzięła się pod boki i nie spuszczała z niego wzroku. Wrócił do stołu i zebrał półmiski. Ona

musiałyby odbyć trzy lub cztery kursy, jemu wystarczyły dwa. Stał przed lodówką i uśmiechnął się słodko.

- Mogę dostać deser?

Podeszła do niego. Patrzył jej prosto w oczy. Czowała zapach jego wody po goleniu, mocny i uderzający do głowy, podobnie jak jej właściciel. Serce zatrzepotało jej w piersi. Jej drzemiące dotąd zmysły poderwały się do życia.

Co takiego jest w tym facecie, że jej puls przyspiesza, a serce łomocze jak oszalałe?

Odchrząknęła. Starła się ukryć fakt, jak mocno Ken na nią działa.

- Otworzysz szampana?

Ken zamarł, wstrzymał oddech. Była tak blisko, że czuł ciepło jej kobiecego ciała oraz jego zapach. Przeszył go ciepły dreszcz pożądania. Wpatrywał się w jej szyję i liczył uderzenia pulsu. Czas jakby się zatrzymał.

- Masz ręcznik? - zapytał, przełamując urok chwili. Weronika przesunęła się w prawo, bardzo uważnie, by nie musnąć go nawet przelotnie. Otworzyła szufladę pod blatem. Wyjęła z niej ręczniczek w czarno-białe paski i podała go Kenowi.

Mruknął pod nosem podziękowanie i wrócił do stołu. Ona tymczasem wyjęła z lodówki ciasto z bitą śmietaną i truskawkami. Gdy postawiła je na stole, szampan był już otwarty. Ken nie uronił przy tym ani kropelki cennego trunku. Ciszę przerwało jedynie pyknięcie korka.

ROZDZIAŁ TRZECI

Weronika wyprostowała się i odwróciła do Kena.

- Masz ochotę wyjść na werandę? Słońce schowało się już za domem.

Przechylił lekko głowę i uśmiechnął się do niej. Nie rozczarowała go, również się rozpromieniła. Napięcie powoli zelżało.

- Bardzo chętnie.

Opuścili kuchnię, przeszli przez wąski hol i znaleźli się w oszklonym pomieszczeniu ciągnącym się na tyłach całego domu. Ken oniemiał. Pnące się i kwitnące rośliny doniczkowe, spora fontanna, rattanowe meble z kolorowymi poduszkami i słomiany dywanik - wszystko to razem przywodziło na myśl las tropikalny. Kojący szum wody mieszał się z relaksującą muzyką, która sączyła się z wieży ukrytej dyskretnie pod stolikiem.

Ken pokiwał z aprobatą głową i powiedział:

- Mam wrażenie, że znalazłem się w dżungli. Odwrócił się wolno i obejrzał świetnie dobrane meble.

- Ile czasu zajmuje ci podlewanie kwiatów? Postawiła talerz z ciastem na małym, okrągłym stoliku rattanowym ze szklanym blatem. Stały przy nim dwa fotele.

- Jeszcze nie wiem. Dostarczono je wczoraj.

- Dopiero się wprowadziłaś? Zaprzeczyła.

- Nie. Kupiliśmy ten dom trzy lata temu i wtedy go umeblowaliśmy. Teraz dodałam tylko drobiazgi, które sprawiają, że czuję się tu jak w domu. Nie byłam tu od dwóch lat.

Ścisnął mocniej butelkę szampana owiniętą w ręczniczek kuchenny.

- Zamierzasz zamieszkać tu na stałe?

- Jeszcze nie wiem - odpowiedziała szczerze. - Na pewno zostanę tu na lato, żeby trochę odpocząć.

Nie przyznała się natomiast, że chciała się wyrwać z plotkarskiego środowiska Atlanty oraz uciec od dorosłych dzieci zmarłego męża, które podważały testament ojca i oskarżały ją o manipulację. Doktor Hamlin bynajmniej nie wydziedziczył swoich synów i córki. Majątek podzielił na cztery części, z których jedna przypadła dzieciom, jedna Weronice, a pozostałe były przeznaczone na założenie fundacji jego imienia pomagającej studentom medycyny z biednych rodzin.

W testamencie nie było natomiast ani słowa o Marcie Hamlin, pierwszej żonie Bramwella. Przy rozwodzie dostała spory kapitał, który powinien zapewnić jej wygodne życie, do jakiego nawykła jako żona jednego z najwybitniejszych chirurgów plastycznych w kraju. Rzecz w tym, że po rozwodzie Marta zaczęła szukać pocieszenia w alkoholu. Zdarzało się jej nie trzeźwieć przez parę dni z rzędu. Gdy wpadała w alkoholowe ciągi, wypisywała swoim dzieciom czeki na zawrotne sumy.

Niecały rok po ślubie Weroniki i Bramwella zapłakana Marta zjawiała się w jej galerii. Groziła jej utrata wartego milion dolarów domu, bo od dwóch lat nie płaciła podatku od nieruchomości. Weronika wystawiła jej czek ze swojego prywatnego konta. Kobiety przyrzekły sobie na wszystkie świętości, że nikt się o tym nie dowie.

Marta dotrzymała słowa. Jej dzieci nigdy nie odkryły, że to dzięki drugiej żonie ojca ich matka nie została bezdomna. Po odczytaniu testamentu Brama rozpoczęły się werbalne ataki na Weronikę.

Owszem, podjęła słuszną decyzję, zamykając na trzy spusty drzwi swojego domu i wyjeżdżając z Atlanty do Karoliny Północnej. Miała powyżej dziurek w nosie Hamlinów, ich kłamstw, napastowania i pomówień.

Ken zapatrzył się na gęsty las na horyzoncie.

- To idealne miejsce na wypoczynek.

- Zgadza się - przyznała. - Usiądźmy tam. - Wskazała na stół z ciastem. - Rozgość się, a ja pójdę po kieliszki, talerze i widelczyki.

Zdjął marynarkę i zarzucił ją na oparcie fotela. Stał w tym samym miejscu, gdy wróciła Weronika. Gdy się zbliżyła, poczuł zmysłowy prąd. Wyjął jej z rąk kieliszki, następnie talerzyki deserowe i widelczyki. Zaparło jej dech, gdy otoczył ją prawym ramieniem w tali.

Przyciągnął ją do siebie i poprowadził na środek pokoju. Nie odrywała od niego oczu. Wyglądała jak sarna skamieniała w światłach reflektorów.

- Zatańcz ze mną - wyszeptał jej prosto do ucha. - To moja ulubiona piosenka.

Wysiłkiem woli rozluźniła się i pozwoliła sobie cieszyć się jego opiekuńczymi objęciami. Nagle ogarnął ją strach tak silny, że zapragnęła mu się wyrwać. Dwadzieścia lat minęło od chwili, gdy była w ramionach mężczyzny. Dwadzieścia lat temu był to akt przemocy. Teraz męskie dłonie gładziły ją łagodnie po plecach. Bała się, a jednocześnie była ciekawa. Ogarnęło ją dziwne uczucie. Po chwili zdała sobie sprawę z tego,

że to po prostu pożądanie. Musiały minąć dwie dekady, by znowu to poczuła. Chciało się jej płakać, bo przecież ten mężczyzna był od niej o dziesięć lat młodszy.

Dlaczego właśnie teraz? Czemu nie z jakimś innym mężczyzną poznanym po ślubie?

Wtuliła twarz w jego ramię. Ten ruch sprawił, że Ken zacieśnił ucisk i przyciągnął ją jeszcze bliżej do siebie. Zarzuciła mu ręce na szyję. Była pewna, że wyczuł jej drżenie.

Tym razem nie drżała ze strachu, lecz z żądzy -chciała oddać się namiętności, jakiej nie czuła od bardzo dawna. Piosenka się skończyła, a oni nadal się kołysali. Weronika w końcu opuściła ręce i spróbowała oddepnąć go od siebie.

A Ken opuścił głowę i cmoknął ją poniżej ucha.

- Dziękuję za taniec. Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Proszę bardzo.

To ona powinna mu podziękować. Zadarła podbródek i spojrzała mu prosto w oczy. Chciała je widzieć.

- Ken? - Jego imię w jej ustach zabrzmiało jak westchnienie.

- *Oui?*

- Szampan się grzeje, a bita śmietana zaraz się rozpułynie.

Zamrugnął, jakby wyrwała go z transu. Wziął ją za rękę, podprowadził do stołu, podsunął jej fotel. Sam również usiadł. W duchu wyrzucał sobie, że nie skorzystał z okazji, gdy mógł ją pocałować.

Następnym razem, obiecał sobie. Bo będzie następny raz.

W poniedziałek rano Weronika leżała w łóżku i wpatrywała się w przejrzystą moskitierę nad głową. Nie chciało jej się wstawać. Czuła się

tak, jakby dookoła niej zamknął się jedwabisty kokon spokoju. Zamknęła oczy i uśmiechnęła się promiennie. Osobą, dzięki której zyskała ten spokój, był Ken Walker.

Nie spieszyli się z deserem, pili szampana i rozmawiali godzinami o Paryżu, o jej nostalgii za Le Marais, Polami Elizejskimi, St. Germaindes-Pres, Chaillot, Dzielnicą Łacińską, Ogrodem Luksemburskim. Po raz pierwszy od bardzo dawna naprawdę zatęskniła za Paryżem. Każdy zakątek tego miasta miał swój charakter i własną enklawę artystów. Przypomniła sobie restauracje, kawiarenki, galerie sztuki i muzea. Ken uaktualniał wiadomości o każdym z tych miejsc. Najbardziej zaskoczyło ją to, że miał sporą wiedzę o sztuce i architekturze. Później przyznał się, że podczas pierwszego roku pobytu w Paryżu spędził setki godzin w muzeach.

Słońce zaszło i na późnowiosennym niebie ukazały się miliony gwiazd. Ken w końcu zebrał się do wyjścia. A Weronika wcale nie chciała, by wyszedł. Chciała, by został i rozmawiał z nią - o czymkolwiek. Gdy została sama, dotarło do niej, jaka jest samotna i jak brakuje jej męskiego towarzystwa. Tęskniła za mężem i ich nocnymi rozmowami. Zawsze potrafili z Bramem rozmawiać. Mówiła mu o wszystkim - poza próbą gwałtu, która sprawiła, że nie była zdolna dzielić swego ciała z mężczyzną.

Kiedyś do jej maleńkiej galerii, której podwoje otworzyła pół roku wcześniej, przyszedł elegancki, starszy pan. Szukał prezentu na urodziny kolegi. zaproponowała mu akwarełę z morskim widokiem. Doktor Bramwell Hamlin był bardzo zadowolony z zakupu. Miesiąc później pojawił się znowu w galerii Weroniki. Tym razem poprosił ją o pomoc w

wybraniu dzieł do jego nowego domu. zaproponowała mu kilka pejzaży oraz wspaniałą martwą naturę. Rok później kręgami towarzyskimi Atlanty wstrząsnęła wieść o ślubie doktora Hamlina i Weroniki Johnson, młodszej od niego o trzydzieści lat.

Weronika otworzyła oczy i przeturlała się na bok. Wbiła wzrok w tarczę zegarka na stoliku nocnym. Wpół do jedenastej. Od lat nie obudziła się tak późno. Odrzuciła kołdrę, usiadła, rozsunęła moskitierę i spuściła nogi z łóżka. Nie postawiła jeszcze stóp na podłodze, gdy zadzwonił telefon. Złapała słuchawkę przed drugim dzwonkiem.

- Halo?

- Czemu dopiero od mamy się dowiaduję, że zaszyłaś się na odludziu?

Weronika przycisnęła brodą słuchawkę bezprzewodową. Uśmiechnęła się.

- Wcale nie mieszkam na odludziu.

- Pewnie, pewnie. A do najbliższego sąsiada masz co najmniej kilometr.

Candace zawsze wolała mieszkać w centrum tętniącej życiem metropolii. Młodsza siostra Weroniki potrzebowała do życia neonów, klaksonów i głośnej muzyki. Jak jej powiedzieć, że Trace Road ma niecały kilometr długości?

- To może mnie odwiedzisz i sprawdzisz na własne oczy, że to cywilizowane miejsce? Dwa kilometry stąd jest nawet centrum handlowe.

- Teraz nie mogę. Muszę mieć oko na dzieci, bo niedługo mają egzaminy. Dzwonię z dwóch powodów: żeby się przywitać i żeby ci

powiedzieć, że zjazd rodzinny odbędzie się w drugi weekend sierpnia. Tym razem u cioci Bette.

Weronika miała ochotę powiedzieć siostrze, że akurat w ten weekend na pewno złapie przeziębienie. Siostra ich matki była najbardziej irytującą osobą pod słońcem.

Zamiast tego posłusznie obiecała zaznaczyć sobie tę datę w kalendarzu, po czym zapytała o siostrzeńców i kazała ich pozdrowić.

Ken odprowadził do drzwi kucharza w średnim wieku.

- Bardzo dziękuję za fatygę, panie Sherman. Pod koniec miesiąca poinformujemy pana o naszej decyzji.

Począł, aż mężczyzna zniknie za drzwiami biura, i pokręcił głową. Przez ostatnie dwa dni spotkał się z wieloma kandydatami. Wszyscy oni bardziej nadawali się do kucharzenia w przydrożnej knajpce niż gotowania w wyrafinowanej restauracji.

Kilka sekund później w drzwiach biura stanęła Debora Walker-Maxwell. Usiadła na małej kanapce, westchnęła i zamknęła oczy.

- Który to? - zapytała.

Ken wbił wzrok w siostrę. Coraz bardziej odbijał się na niej wysiłek związany z przygotowaniem pensjonatu do otwarcia. Jej duże ciemne oczy były wyraźnie podkrążone. Debora, jedyna córka Lawrence'a i Jeanette Walkerów, była najambitniejszym z czwórki ich dzieci.

Odniosła sukces jako dekoratorka wnętrz, po czym porzuciła posadę w jednej z czołowych firm wnętrzarskich w kraju i zaczęła pracować na własną rękę. W wieku trzydziestu ośmiu lat zdołała odłożyć dość pieniędzy na kupno zrujnowanej nieruchomości. Wraz z mężem przywróciła to miejsce do dawnej świetności.

Orrin położył nowe podłogi, postawił nowe ściany, wytapetował je, zainstalował światła, a tymczasem jego żona regularnie wizytowała wyprzedaże wyposażenia domów, sklepy z antykami oraz warsztaty meblarskie w całej Karolinie Północnej. W efekcie każdy pokój zyskał własną nazwę i indywidualny charakter.

- Ten był ósmy. - W tonie Kena wyraźnie zabrzmiało rozczarowanie. Pokręcił głową. - Szukasz kuchmistrza, a zjawiają się tylko zwykli kucharze. Jest kolosalna różnica między garkotłukiem przygotowującym szybkie dania, a absolwentem szkoły gastronomicznej.

Do tej pory udało mu się znaleźć tylko jednego specjalistę - od wypieków.

W oczach Debory zalśniły łzy.

- Co mam począć? Otwarcie za dwa miesiące. Ken wstał i podszedł do siostry. Położył jej dłoń na ramieniu, a potem przygarnął ją do siebie.

- Skontaktuję się z kilkoma szkołami kulinarnymi. Może kogoś nam polecą. Dla świeżo upieczonego absolwenta to byłaby idealna okazja, żeby zdobyć doświadczenie. Jeśli nie uda nam się skompletować personelu na czas, ja będę szefem kuchni.

Debora uśmiechnęła się przez łzy.

- Jak mam ci dziękować? Przecież wiem, że w ten sposób tracisz miliony franków...

- Euro - poprawił ją odruchowo.

- Niech ci będzie - roześmiała się. - Euro. Tracisz kasę, bo nie pracujesz, a nie pracujesz, bo pomagasz mnie. Wynagrodzę ci to, Ken. Przysięgam.

Położył jej palec wskazujący na wargach.

- Nie przysięgaj, Debbie. - Opuścił głowę i cmoknął ją lekko w policzek. - I nie gadajmy o pieniądzach.

Gdy złożył rezygnację z posady szefa kuchni w pięciogwiazdkowym paryskim hotelu, dostał czteromiesięczną odprawę. Kochał Debbie, chciał jej pomóc i dla niej był gotów odłożyć na bok swoje plany. Gdy byli mali, ona zawsze miała dla niego czas i zawsze go wspierała. Ona jedna broniła go przed ojcem, który wiecznie karał ją za niesubordynację. Zamykała się wtedy w swoim pokoju, budowała domki dla lalek lub czytała.

Ken spojrzał na Debbie. Z ładnej dziewczynki wyrosła przepiękna kobieta. Wyglądała zupełnie jak ich matka: drobna i delikatna, wielkooka, wiecznie uśmiechnięta. Wychodząc za Orrina Maxwella, postąpiła wbrew woli rodziców. Orrin nie był wykształconym mężczyzną, o jakim marzyli. A gdy postanowiła poświęcić się karierze zawodowej, a nie wychowywaniu dzieci, po raz kolejny przyprawiła rodziców o wstrząs.

- Kiedy ty się wreszcie ustatkujesz? - Debora zapytała Kena.

- Ustatkowałem się. Mam pracę i dom.

- Nie w tym sensie. Kiedy się w końcu ożenisz? Wbił wzrok w jakiś punkt nad jej głową. Stała tam masywna szafka kryjąca telewizor i sprzęt muzyczny.

- Nie wiem, Debbie. Może nie jestem stworzony do małżeństwa.

- Spotykasz się z kimś?

Pokręcił głową.

- Nie.

- Nigdy nie czujesz się samotny? Nie tęsknisz za domem?

- Za dużo pracuję, żeby się czuć samotnym. - Cztery dni w tygodniu pracowałem w hotelu, a w wolne dni obsługiwałem prywatne przyjęcia. - I nie zapominaj, że mój dom jest teraz we Francji.

Musnęła palcami jego gładko wygolony policzek.

- Nigdy się nie zastanawiałeś nad tym, żeby wrócić do Stanów?.

Westchnął głośno.

- Przez pierwsze dwa lata w Paryżu często o tym myślałem. Zwykle nocami włóczyłem się po ulicach, a dni spędzałem w muzeach, godzinami gapiąc się na jeden i ten sam obraz. Gdy zaczęły mi się kończyć pieniądze zarobione w piechocie morskiej, znalazłem sobie pracę w restauracji. Byłem kelnerem, z czasem zacząłem pomagać w kuchni. Okazało się, że mam smykałkę do gotowania, więc zapisałem się do szkoły gastronomicznej. To wszystko.

Gładkie czoło Debory przecięła zmarszczka.

- Czemu nie było o tym ani słowa w listach? Zawsze pisałeś tylko, że życie w Paryżu jest super, a ty masz się świetnie.

- Bo to prawda, Debbie.

Wyprostował się i podał jej rękę. Jednym, płynnym ruchem pomógł jej wstać.

- Wychodzę. Zobaczymy się później.

Wbiła wzrok w jego szerokie plecy w szytej na miarę marynarce.

- Wrócisz na kolację?

Rzucił jej uśmiech przez ramię i odpowiedział:

- Nie wiem.

I rzeczywiście nie wiedział. Dawno nie czuł takiego niepokoju.

Doskonale zdawał sobie sprawę, że to ma związek z Weroniką Johnson.

Byli umówieni dopiero na niedzielę, ale nie chciał czekać kolejnych trzech dni.

Jutro miał odbyć następne dwie rozmowy z kandydatami do pracy. Aż się wzdrygnął na tę myśl. Dotąd udało mu się znaleźć jedynie kuchmistrza od wypieków.

Potrzebował jeszcze kogoś do smażenia oraz do makaronów i sosów. Pensjonat miał prowadzić pełną restaurację, co oznaczało, że potrzeba przynajmniej czterech kuchmistrzów.

Wrócił na piechotę do swojego domku. Droga zajęła mu niecały kwadrans. Otworzył drzwi, wszedł do holu, minął mikroskopijną kuchnię i znalazł się w sypialni. Zamienił krawat, koszulę, eleganckie spodnie oraz marynarkę na dzinsy, t-shirt i ciężkie buty. Wziął kluczyki od motoru ze stolika przy drzwiach i wyszedł. Harley stał pod wiatą. Ruszył z rykiem silnika. Drzewa, samochody i słupy telefoniczne migają obok niego, zlewając się w jedną plamę.

Ciało pulsowało przyjemnie. Podobnie się czuł, gdy trzymał w ramionach Weronikę Johnson. Chciał zobaczyć ją przed umówionym na niedzielę spotkaniem.

Wjechał na Trace Road. Znalazł się na szczycie wzgórza i podjechał pod jej dom. Na podjeździe stał lexus.

Była w domu!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zaparkował za jej samochodem i wyłączył silnik. Drzwi frontowe były otwarte. Gdy podszedł bliżej, zobaczył w głębi zarys sylwetki Weroniki.

Wwiercał się w nią wzrokiem. Chodź do mnie, błagał w duchu. Żeby go tylko nie posłała do diabła.

Na jej twarzy odmalowało się zaskoczenie, a potem niezdecydowanie. Czyżby popełnił błąd, przyjeżdżając tutaj bez uprzedzenia? Mylił się, myśląc, że ona bez pytania otworzy przed nim drzwi i zaprosi go do swojego domu i swojego życia?

Na widok Kena przeszył ją dreszcz. Właśnie o nim myślała i nagle stanął w progu jej domu, jakby go przywołała telepatycznie.

Jego spojrzenie paliło ją. Poczowała ucisk w żołądku. Przez długą chwilę nie wiedziała, co powiedzieć, nie mogła się ruszyć.

Próbowała jakoś nad sobą zapanować. Zatrzepotała rękami. Chciała się z nim znowu zobaczyć, ale na swoich warunkach. Większą część poranka pracowała w ogrodzie. Właśnie wzięła prysznic i zdążyła się przebrać, gdy usłyszała ryk harleya.

A teraz stała kilkadziesiąt centymetrów od niego. Miała na sobie tylko szorty, top i parę zniszczonych tenisówek.

- Witaj, Ken.

Jej głos był niski, chrapliwy, brzmiał dziwnie nawet dla niej samej.

Przechylił głowę. W kącikach ust błąkał mu się uśmiech.

- Witaj, Weroniko. Wpadłem zapytać, czy nie masz ochoty na wycieczkę.

Zmrużyła oczy.

- Motorem?

Położył sobie lewą dłoń na sercu i uklonił się nisko. Zrobił to z gracją zaskakującą u tak wysokiego, potężnego mężczyzny.

- Owszem. Przepraszam, że zjawiłem się bez zapowiedzi, ale szkoda by było spędzić taki piękny dzień w czterech ścianach. Poza tym nie mam twojego numeru telefonu, więc nie mogłem zadzwonić.

Mogła powiedzieć, że ponad dwie godziny pracowała na dworze, ale nie chciała zrobić mu przykrości. Mimo arogancji w spojrzeniu Kena Walkera było coś, co zdradzało wrażliwość. Jakby bał się odrzucenia.

- Chętnie bym pojechała, ale boję się motocykli -odpowiedziała szczerze.

Uniósł gęstą, ciemną brew.

A siedziałaś już kiedyś na motorze? - Nie.

- To skąd możesz wiedzieć, że się ich boisz?

- To ta otwarta przestrzeń. Potrzebuję ścian dookoła, żeby czuć się bezpiecznie.

Zrobił krok w jej stronę. Był na tyle blisko, że czuła jego oddech na czole.

- Będziesz bezpieczna. Obiecuję, że przy mnie nic ci się nie stanie. - Jej oczy rozszerzyły się. - Idź się przebrać - rozkazał łagodnie. - Poczekam na ciebie.

Jej skąpy strój stanowił ciężką próbę dla jego samokontroli. Widok odsłoniętego w takim stopniu ciała sprawiał, że czuł się jak napalony nastolatek.

Zamrugnęła.

- Nie mam kasku.
- Włożysz mój.
- A ty?
- Pojadę bez niego.

Weronika pokręciła głową. Srebrzysty koński ogon zakołysał się na boki.

- Nie. Nigdzie nie jadę, jeśli nie będziesz miał kasku. Nie chcę, żebyś sobie przeze mnie zgruchotał czaszkę, gdybyśmy mieli wypadek.

- W życiu nie miałem wypadku.

- Kiedyś może być pierwszy raz. Odpukać. Spiorunował ją wzrokiem.

- Czy brak kasku to pretekst, żeby nie jechać?

- Gdybym nie miała ochoty jechać, tobym ci to powiedziała.

Zorganizuj drugi kask, Ken, albo spadaj.

Jego spojrzenie pociemniało. Dobrze wiedział, że nie ma sensu się z nią spierać. Gdyby chodziło o jej bezpieczeństwo, prawdopodobnie wskoczyłaby na motor bez słowa. Lecz to o niego się bała.

- Jak chcesz. Jeszcze tu wrócę.

Weronika patrzyła za nim. Podszedł do motocykla, przerzucił prawą nogę przez siodełko, włożył kask. Uniósł wyzywająco głowę i zapalił silnik. W kilka sekund zniknął jej z pola widzenia.

Weronika wzięła prysznic i przebrała się w dżinsy, białą koszulę i buty na płaskiej podeszwie. Ken wrócił tymczasem z mniejszym, kolorowym kaskiem. Włożył go jej na głowę, zapiął pasek pod brodą i pomógł wsiąść na siodełko motocykla za sobą. Objęła go luźno w pasie.

- Mocniej - rzucił przez ramię.

Zacieśniła uścisk. Wtuliła się w jego plecy. Zamknęła oczy i oparła policzek o ramię Kena. On musi czuć, jak mocno łomocze jej serce. Jej strach nieco osłabł, gdy wyjechali na dwupasmową autostradę. Po pięciu minutach jazdy już rozumiała, czego Ken doświadcza za każdym razem, gdy wskakuje na motor - całkowitej, totalnej wolności.

Miała wrażenie, że unosi się swobodnie w powietrzu, podczas gdy świat przelatuje obok. Nie było teraz nic poza dwojgiem ludzi na motorze i miarowym szumem silnika potężnej maszyny. Weronika wyraźnie czuła zapach Kena oraz zmysłowej wody kolońskiej, podkreślającej jego męskość. Rozkoszowała się dotykiem muskularnego ciała bez grama tłuszczu.

Na wargach Kena błąkał się uśmiech. Miękki dotyk piersi Weroniki na plecach bardzo go podniecił. Wrzucił wyższy bieg i przyspieszył. Jazda z nią kojarzyła mu się z miłością. Zaczęło się wolno, z pewnym wahaniem, lecz teraz wszystko nabierało tempa.

Miał wrażenie, że za moment oderwą się od asfaltu i poszybują. Droga umykała do tyłu.

Czy tak by właśnie było? Czy miłość fizyczna z nią tak by wyglądała? Najpierw powolna, metodyczna, a potem dzika, szalona i pozbawiona zahamowań?

Ujechali jakieś dwadzieścia pięć kilometrów, w końcu zwolnili i opuścili autostradę. Wjechali na wzgórze i zatrzymali się. Przed ich oczami rozciągał się pejzaż usiany drzewami, domami, wąskimi, krętymi strumieniami. Ken zdjął kask i odetchnął głęboko. Sięgnął za siebie i pogłaskał Weronikę po ramieniu. Zsiadła z motoru.

Postawił maszynę na nóżce, odpiął jej kask i zsunął go łagodnie. Lśniące włosy przywarły jej do spoconego czoła. Powiesił kaski na kierownicy, po czym ujął jej twarz w dłonie. W jej rozświetlonych słońcem oczach błysnęło podniecenie.

Uśmiechnęła się.

- Podobało ci się? - zapytał.

- Było fantastycznie. - Wzruszyła ramionami. -Gdy już przestałam się bać szybkości.

Musnął palcami jej kark.

- Przecież mówiłem, że nic ci nie grozi. Zaciśnęła dłonie na jego nadgarstkach i próbowała odsunąć od siebie jego ręce. Rosnąca panika dławiała jej oddech. Przypomniały jej się dłonie studenta zaciśnięte na jej gardle. Ten obraz powrócił do niej z całą siłą. Wpadła w panikę.

- Nie, Ken. Nie dotykaj mnie.

Spojrzał na nią przenikliwie. Czoło przecięła mu zmarszczka.

- Słucham?

Zamknęła oczy i pokręciła głową.

- Błagam, nie rób mi krzywdy - szepnęła drżącym głosem.

Ken poczuł się tak, jakby ktoś właśnie wylał mu na głowę kubek zimnej wody. Opuścił ręce, zaciśnął pięści.

Dlaczego Weronika go błaga, żeby nie zrobił jej krzywdy?

Wcześniej dotknął jej tylko raz, podczas tańca.

Podszedł bliżej, tym razem pilnując się, żeby jej nie dotknąć.

Nachylił się i wyszeptał jej prosto do ucha:

- Nigdy bym cię nie skrzywdził.

Oddychała ciężko. Jej piersi unosiły się i opadały pod bluzką. Zrobiła z siebie idiotkę. Jej największy lęk powrócił, gdy Ken dotknął jej szyi. Był to mrozący krew w żyłach, paralizujący strach, z którym żyła od ponad dwudziestu lat i który - jak dotąd - udawało jej się stłumić.

- Nie chodzi o ciebie, Ken.

- A o kogo?

W jego oczach dostrzegła troskę i czułość. Był silny, opiekuńczy - to wszystko na nią działało. Ale czy naprawdę można mu zaufać? Czy będzie umiała opowiedzieć mu o tym, czego nie zawierzyła dotąd nikomu innemu? Że omal jej nie zgwałcono? I że sama była sobie winna?

Powiedz mu, podpowiadał jakiś głos w głowie. Zignorowała go.

- Nie mogę ci powiedzieć. Nachylił się, nie robiąc kroku.

- Myślisz, że kiedykolwiek będziesz mi mogła powiedzieć?

- Nie wiem - szepnęła.

Na wargach Kena zatańczył smutny uśmiech.

- Nie szkodzi.

A chciał powiedzieć, że szkodzi. Że pragnie jej dotykać, pragnie się z nią kochać. Ta wiedza dogłębnie nim dziś rano wstrząsnęła. Od lat nie budził się z erotycznych snów podniecony do takiego stopnia, a tego ranka otworzył oczy z jej imieniem na ustach.

Co takiego go w niej fascynuje, poza urodą? Była od niego starsza, w ogóle nie przypominała kobiet, które go pociągały w przeszłości. Miała w sobie jakąś siłę, która nie umniejszała jej kobiecości. Była opanowana, pewna siebie - aż do tej chwili.

- Wracamy?

Weronika uśmiechnęła się z wysiłkiem. Nie była gotowa wsiąść znowu na motor. Najpierw musiała odzyskać panowanie nad sobą.

- Jeszcze nie. Zostańmy. Taki piękny widok.

Ken kiwnął głową i wyciągnął do niej prawą rękę. Weronika przez chwilę się w nią wpatrywała, a potem z ufnością podała mu dłoń. Usiadł na trawie i pociągnął ją łagodnie za sobą. Siedzieli ramie w ramie i wpatrywali się w malowniczą panoramę Great Smoky Mountains. Potężny dąb tworzył naturalny baldachim, który chronił ich przed ostrym słońcem.

Ken podciągnął kolana pod brodę i otoczył je ramionami. Cały czas myślał o tym, co się przed chwilą zdarzyło. W jej głosie słychać było strach. Błagała go, żeby nie zrobił jej krzywdy. Czyżby objął ją za mocno?

Miał prawie metr dziewięćdziesiąt wzrostu, ważył blisko sto kilogramów i umiał jednym uderzeniem rzucić człowieka na kolana. Lecz Weroniki dotykał łagodnie i czule.

Mięśnie mu stężały na myśl o innym wytłumaczeniu. Może była kiedyś bita przez mężczyznę, może była ofiarą przemocy w rodzinie?

Czemu czekała aż dwa lata od śmierci męża, nim przyjechała do posiadłości w Karolinie Północnej? Co lub kto w Georgii zmusił ją do wyjazdu? Przed czym uciekała?

Poprosił, by powiedziała mu, czego się boi, ale odmówiła. Będzie musiał poczekać, aż Weronika poczuje się przy nim na tyle swobodnie, by mu zaufać. Potrzebował tego jak powietrza, bo zdawał sobie sprawę, że nie będzie w stanie się z nią spotykać, trzymając ręce przy sobie.

Przeczekaj trzy miesiące. Był koniec maja, do Paryża wracał w połowie września. Jeśli jego relacja z Weroniką Johnson pozostanie do

tego czasu niezmieniona, wróci do Europy. I zabierze ze sobą wspomnienia oraz marzenia o tym, co mogło się wydarzyć.

Weronika odwróciła głowę i spojrzała na profil Kena. Na jego twarzy nie malowało się żadne uczucie. Wyglądał, jakby wyciosano go z marmuru.

Liście drzew zaszumiały poruszone powiewem wiatru od gór. Przeniosła wzrok na dolinę u ich stóp. Widok był olśniewający. Szkoda, że nie wzięła ze sobą szkicownika. Podciągnęła kolana pod brodę, przyjmując tę samą pozę, co Ken.

Siedzieli tak ramię w ramię przez ponad dwadzieścia minut, aż w końcu Weronika uniosła dłoń i musnęła palcami jego przedramię. Ken szarpnął się jak oparzony, przykrył jej dłoń swoją i przytrzymał, gdy próbowała ją wyrwać.

- Wracajmy.

Szkoda. Miło mu się z nią siedziało. Cieszył się jej bliskością, rozkoszując się jednocześnie wspaniałą panoramą. Nie tęsknił za rozmową.

Weronika dawała mu coś, czego szukał całe życie - cichy, uzdrawiający, kojący spokój. Zapragnął zostać z nią na zawsze.

Puścił jej dłoń i spojrzał na nią. Nie była w stanie odwrócić wzroku. Był między nimi jakiś niezaprzeczalny magnetyzm.

Ken był coraz bliżej. Nie mogła się ruszyć. Nie chciała. Drżała, mimo upału. Wciągała w nozdrza jego oddech. Musnął ją wargami. To było delikatne jak dotyk motyli skrzydeł.

Pocałował ją, nie dotykając przy tym żadnej innej części jej ciała. Ciepło jego warg, ich delikatny nacisk wywołał fajerwerki w całym jej

ciele. Palcami lewej dłoni szarpała gęstą trawę, wyrywała ją z korzeniami. Pocałunek Kena rozgrzewał jej krew.

Skończyło się to równie szybko, jak się zaczęło. Ken odsunął się od niej. Jej wargi płonęły, oczy pociemniały, źrenice się rozszerzyły.

Ken się uśmiechnął. Nie odpowiedziała na jego pocałunek, ale - co ważniejsze - nie odepchnęła go ani nie wpadła w panikę. Postawił wszystko na jedną szalę, pocałował ją, choć zaledwie pół godziny temu błagała, by jej nie dotykał.

- Poprosiłaś, żebym cię nie dotykał. Ale słowem nie wspomniałaś o tym, że nie wolno mi cię pocałować.

Weronika wpatrywała się w szczupłą twarz Kena. Co takiego w nim jest, że czuje się przy nim jak szesnastolatka? Był czarujący.

- Masz rację, Ken. - Jej głos brzmiał cicho, uwodzicielsko. - Nie mówiłam, że nie wolno ci mnie pocałować.

Gapił się na nią przez moment, a potem parsknął śmiechem. Objął ją w tali i pomógł wstać. Nie puścił jej, gdy szli do motoru. Trzy minuty później wiatr znowu szarpał ich ubrania, pieścił skórę i wyśpiewywał pieśń o tym, jak mężczyzna, kobieta i maszyna stają się jednym.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przez następne dwa dni Weronika rozpamiętywała chwile spędzone z Kenem. Podała mu swój numer telefonu, a on zmusił ją do zatrzymania kolorowego kasku na następną przejażdżkę. Powiesiła go na haczyku w garderobie na tyłach domu. Za każdym razem, gdy spojrzała na kask, stawały jej przed oczami szerokie plecy Kena, jego szczupła talia i zapach drzewa sandałowego, od którego kręciło się jej w głowie.

Wstawała bardzo wcześnie i szła na spacer. Gdy docierała do końca Trace Road, słońce pokazywało się nad szczytami gór, promienie rozwiewały mgłę zalegającą w głębokich wąwozach i dolinach. Potem wracała, brała prysznic, jadła lekkie śniadanie składające się z owoców, tosta i filiżanki kawy bezkofeinowej. Wskakiwała za kierownicę lexusa i jechała na wycieczkę w góry.

Dziś spędziła parę godzin w Muzeum Czirokezów. Podziwiała rękodzieło w galerii sztuki oraz skansen, w którym można było zobaczyć, jak wyglądało życie Indian. Potem wróciła do domu z ręcznie wplecionym koszykiem, maską oraz drewnianym reliefem ze sklepiku naprzeciwko muzeum.

Ostatniego dnia pojechała do Rezerwatu Indian Oconaluftee, gdzie obejrzała pokazy tradycyjnych sztuk, takich jak tkactwo, garncarstwo, konstruowanie kanoe oraz technik myśliwskich.

W sobotę wróciła do domu późnym popołudniem. Gdy stanęła w drzwiach, zadzwonił telefon. Zanim go odebrała, włączyła się automatyczna sekretarka. Była zbyt zmęczona, żeby zaprzętać sobie głowę

tym, kto może dzwonić. Poszła prosto na górę, wzięła prysznic, położyła się nago do łóżka i zasnęła jak kamień.

W niedzielę obudziła się pełna energii. Otworzyła oszklone drzwi na taras. Pokój wypełniło rześkie, pachnące sosnami i deszczem powietrze znad gór. Szybko wskoczyła z powrotem do łóżka, wyciągnęła nad głowę nagie ramiona i wbiła wzrok w moskitierę. Bram nie znośił spać pod moskitierą. Twierdził, że kojarzy mu się z całunem.

Ona jednak kochała draperie. Zapewniały jej poczucie bezpieczeństwa. To było jak ucieczka do baśniowego świata, świata fantazji, gdzie nie docierał strach.

Rozsunęła moskitierę, spuściła nogi z łóżka i poszła do przylegającej do sypialni łazienki. Mimo deszczu zamierzała wybrać się na spacer, a potem wziąć prysznic i umyć głowę.

Gdyby nie wyjechała z Atlanty, byłaby teraz w śródmiejskim klubie sportowym, do którego uczęszczała od lat. Teraz tę lukę wypełniały spacer po Trace Road. Lubiła je, podczas marszu potrafiła skupić myśli. Jeszcze nie postanowiła, czy wróci do pracy. Nie musiała zarabiać, bo Bram zapewnił jej finansowe bezpieczeństwo. Mąż zostawił jej w spadku rezydencję w Buck-head, najbogatszej dzielnicy Atlanty, a także trzypokojowy dom w górach w Karolinie Północnej. Zyski z galerii zainwestowała w bezpieczny fundusz inwestycyjny, kierując się radą zaufanego rodzinnego doradcy.

Ale nawet bez pieniędzy odziedziczonych po mężu Weronika Johnson byłaby osobą zamożną. Pochodziła ze starej rodziny. Dorastała we właściwej okolicy, zdobyła odpowiednie wykształcenie, a potem

prestżową posadę asystenta na uczelni. I wreszcie poślubiła mężczyznę z dobrej rodziny.

W bankowym schowku miała dwa bezcenne obrazy Garlanda Baylessa - jeden kupiła sama, a drugi dostała od artysty. Oprócz nich były tam jeszcze cenne klejnoty rodzinne, które zapisała jej babka ze strony ojca. Tydzień przed wyjazdem z Atlanty przeniosła obrazy i biżuterię z domu w Buckhead do banku.

Bardziej konserwatywni znajomi traktowali ją jednak jak odmieńca, bo zapragnęła zostać artystką, zamieszkała z homoseksualistą, a potem wyszła za mąż za mężczyznę, który był starszy od jej ojca. Irma Johnson, jej matka, twierdziła, że Weronika przyprawi ją kiedyś o zawał.

Weronika umyła zęby, spryskała twarz wodą i włożyła strój do pracy. Gdy stanęła w drzwiach do ogrodu, przywitała ją gęsta mgła i mżawka. Wątpliwe, żeby słońce przebiło się dziś przez chmury. Ale to nic nie szkodzi. Nie planowała żadnych wycieczek, bo dziś miał przyjść Ken.

- Już idę! - zawołała, gdy rozległ się dzwonek do drzwi.

Dosłownie w tej samej sekundzie zegar na kominku wydzwonił dwunastą.

Podeszła do drzwi. Ken trzymał w rękach dwie plastikowe skrzynki. Uśmiechał się od ucha do ucha. Miał na sobie luźną tunikę, jaką widywała u kucharzy w telewizyjnych programach o gotowaniu. Dżinsy zamienił na spodnie z kantem.

- Wejdz, proszę - zaprosiła go.

Zawahał się, nachylił i cmoknął ją w policzek.

- *Bonjour*. Fajna fryzura - powiedział po francusku.

- *Merci.* - Zajrzała do skrzynek. Była ciekawa, co się w nich znajduje. - Coś ty naznosił?

Oczy mu zamigotały. Nie widziała go dwa dni. Wydawał się jeszcze przystojniejszy. Wyglądał jakoś inaczej. Przyjrzała mu się. A, tak, włosy mu trochę urosły.

- W jednej skrzynce jest lunch i kolacja, a w drugiej część garnków. Mówił po francusku, ale na tyle wolno, by Weronika mogła go zrozumieć.

- Część?

- Reszta jest nadal w bagażniku.

Minął ją i poszedł do kuchni. Patrzyła za nim. Po chwili wrócił i ruszył do auta, które stało zaparkowane za jej lexusem. Wyjął z bagażnika kolejną skrzynkę i zatrzasnął klapę z hukiem.

- No, to by było na tyle - rzucił.

Poszła za nim do kuchni, gdzie zaczął opróżniać skrzynki. Wpatrywała się oszołomiona w rosnący zestaw rondli i patelni. Wkrótce cały blat był zastawiony przyborami kuchennymi i produktami: duża, aluminiowa miska z żywymi homarami, krabami i małżami; spory półmisek serów; wino do picia i gotowania; szampan; składniki na sałatę; pojemnik jasnozielonych szparagów; wielka, surowa kaczka. Szok jeszcze się pogłębił, gdy Ken odwrócił się do Weroniki z bryłą surowego ciasta zawiniętego w folię. Wzięła się pod boki i pokręciła głową.

- Naprawdę ci się zdaje, że my to wszystko zjemy?

- *Oui, madame.*

Z ostatniej skrzynki wyjął dwa fartuchy. Jeden nałożył na siebie.

- Chodź tu i obróć się tyłem - powiedział.

Wykonała jego polecenie. Stała tyłem do niego i czuła jego bliskość, gdy wkładał jej fartuch przez głowę i zawiązywał w talii.

Ken miał ochotę porwać ją w ramiona i całować tak długo, aż zacznie go błagać, by przestał. Chciał posmakować jej słodkich warg. To pragnienie było nieodparte. A jednak je powściągnął i poszedł umyć sobie ręce.

Przez kolejne dwie godziny rozmawiali po francusku. Ken wypłukał małże, utarł w moździerzku lawendę, tymianek, pieprz i sól do przyprawienia kaczki, rozwałkował ciasto na dwie bagietki.

Lecz dopiero wtedy, gdy zobaczyła, jak sprawnie posługuje się nożem, dotarło do niej, że Ken Walker bynajmniej nie jest kelnerem czy pomocnikiem kuchennym w restauracji, lecz wykwalifikowanym szefem kuchni. Rytmicznie podrzucał mięso na patelni, w górę i w dół, do przodu i do tyłu, dodał pokrojony w kostkę bekon i wymieszał wszystko jednym ruchem.

Rzucił Weronice znaczące spojrzenie, puścił do niej oko i uśmiechnął się szelmowsko.

- Sprawdź, proszę, czy ciasto na chleb urosło już dwukrotnie.

Przewróciła oczami.

- „Przez dziesięć lat byłem za granicą. Najbardziej brakowało mi pysznej, południowej kuchni” - mruknęła kpiąco, przywołując jego słowa, które padły, gdy wymienił jej koło.

Posłał jej całusa i powiedział:

- Nie złość się.

- Czemu mi wtedy nie powiedziałeś, że jesteś szefem kuchni?

Wzruszył ramionami.

- Nie pytałaś.

Słusznie, nie pytała. Po prostu założyła z góry, że jest kelnerem. Źle go oceniła. Uznała go za pewnego siebie młodego faceta, który obnosi się demonstracyjnie ze swoimi wdziękami playboya. Harley jeszcze pogłębił to wrażenie. Wypadł w jej oczach na typowego macho.

Jej zachowanie niczym nie różniło się od reakcji niektórych osób na jej ślub z doktorem Bramwellem Hamlinem. A przecież kochała Brama, kochała go na tyle, by za niego wyjść. To nie miało nic wspólnego z jego pozycją społeczną czy zamożnością.

Sprawdziła stan ciasta, które rosło sobie spokojnie pod ściereczką.

- Jest gotowe.

Ken otoczył ją ramieniem w pasie i przyciągnął do siebie. Potem podał jej patelnię.

- Spróbuj je przewrócić.

Złapała mocno rączkę patelni i spróbowała wstrząsnąć i obrócić kawałki mięsa oraz bekonu. Porażka. Ken stanął za nią i ujął jej prawy nadgarstek.

- Nie ściskaj rączki tak mocno - powiedział jej prosto do ucha. - Tak, dobrze, właśnie tak. A teraz poruszaj patelnią nad ogniem w przód i w tył i staraj się podrzucać jej zawartość tak, by wszystko przesuwało się w twoim kierunku.

Jej oczy rozjaśnił promienny uśmiech.

- Udało mi się!

- Owszem - pochwalił ją i pocałował w szyję. Zamarła na kilka sekund. Po chwili napięcie zelzało. -Gdy mięso się zarumieni, odsącz je z

tłuszczu na papierowym ręczniku. Podgrzejemy je potem na krótko przed dodaniem do sałatki.

Kręcili się po dużej, wygodnej kuchni. Upiekli chleb, porwali liście sałaty na kawałki. Ken zmieszał zioła i przyprawy do sosu, a Weronika wyłożyła kozi ser na półmisek. Przyglądała mu się, gdy wrzucał do wrzątku dwa małe homary, dwa kraby i pół tuzina małży.

O wpół do trzeciej usiedli do stołu. Lunch składał się ze świeżo upieczonej bagietki, sałatki z kozim serem i chrupiącym bekonem oraz sosem vinaigrette, a także homarów, krabów i małży z sosem z wina, masła, czosnku i pietruszki.

Weronika wyłączyła górne światło, zapaliła kilka świec, włączyła radio i rozkoszowała się tym wyśmienitym posiłkiem z mężczyzną, który go przygotował. Niekrepującą ciszę przerywały jedynie dźwięki trąbki z tłumikiem.

Spojrzała na Kena. On też się w nią intensywnie wpatrywał. Migoczące świece rzucały cienie na jego twarz, podkreślając silny zarys szczęki i podbródka. Przesunęła wzrok na jego usta. Przypomniała sobie, jak paliły ją wargi po pocałunku.

Położyła łokcie na stole i oparła podbródek na lewej dłoni.

- Skąd pomysł, żeby zostać kucharzem? Opuścił powieki i uśmiechnął się zmysłowo.

- Tak jakoś wyszło.

- Ale jak?

Mina Kena uległa zmianie. Spowaźniał.

- To długa historia. Na pewno chcesz ją usłyszeć?

- Pewnie.

Miała ochotę powiedzieć Kenowi, że chce się wszystkiego o nim dowiedzieć. Może wtedy by zrozumiała, co ją tak w nim fascynuje.

- Wstąpiłem do piechoty morskiej i...

- Ile miałeś wtedy lat? - przerwała mu.

- Osiemnaście. Moi rodzice naprawdę się wściekli, bo we wrześniu miałem zacząć studia. Kiepsko się dogadywałem z ojcem, więc piechota morska była dla mnie czymś w rodzaju ucieczki.

- A wyjazd na studia to by nie była ucieczka? Pokręcił głową.

- Nie, bo nadal byłbym na łasce ojca. Na pewno nieustannie by mi przypominał, że to on płaci za mój dach nad głową, ciuchy i jedzenie. Zaprażyłem przesunąć ten akcent z Lawrence'a Walkera na piechotę morską. Służyłem cztery lata, a potem zamiast wrócić tutaj, pojechałem do Europy. Miałem zamiar spędzić tam trzy miesiące, chciałem odwiedzić większość europejskich stolic, ale coś mi się przydarzyło pierwszego dnia w Paryżu.

Weronika nachyliła się i spojrzała na niego wyczekująco.

- Co?

Jej głos brzmiał jak aksamitny szept. Rozpromienił się i uśmiechnął szeroko.

- Zakochałem się.

Wzdrygnęła się, jakby wymierzył jej policzek. Oddech jej przyspieszył, policzki się zarumieniły. Miał kobietę, może nawet żonę.

- Ożeniłeś się z nią? - zapytała, gdy udało jej się odzyskać nad sobą panowanie.

- Każdy Paryżanin jest poślubiony Miastu Świąteł. Czują się niemal zawstydzona faktem, że to zdanie sprawiło jej aż taką ulgę. Mówił o Paryżu, a nie o kobiecie.

- Gdy doszedłem w końcu do siebie, zrozumiałem, że muszę znaleźć pracę, bo oszczędności już mi się kończą. Zacząłem pracować w restauracyjnej kuchni. Zmywałem naczynia, sprzątałem ze stołów. Potem awansowałem na kelnera. Zaprzyjaźniłem się z jednym z kucharzy. On mnie namówił, żebym spróbował sił w gotowaniu. Został moim nauczycielem. W dzień chodziłem do szkoły gastronomicznej, wieczorami pracowałem w restauracji. A ty, Weroniko? - zapytał. - Jakie było twoje pierwsze spotkanie z Paryżem?

- Dopiero po tygodniu otrząsnęłam się z początkowego szoku. Nie mogłam uwierzyć, że wszystko jest takie stare, a jednocześnie tak niebywale piękne. Zdjęcia w podręcznikach historii sztuki nie przygotowały mnie na wspaniałość katedry Notre Dame czy ogrodu Tuileries. Miałam wrażenie, że cofnęłam się w czasie, a jednocześnie korzystam z wszelkich wygod nowoczesności.

Ken napił się białego wina.

- Co cię skłoniło, żeby studiować sztukę? Jej twarz zmartwiała.

- Odkąd sięgam pamięcią, chciałam zostać artystką. Kiedy byłam mała, wszędzie chodziłam ze szkicownikiem i ołówkiem. Rysowałam wszystko. Rodzice byli dumni z mojego talentu plastycznego, ale trochę się zdenerwowali, gdy im powiedziałam, że zamierzam zostać artystką. Wierzyli w bardziej szanowane profesje, takie jak prawnik, lekarz, nauczyciel. Koniec końców pogodzili się jednak z moją decyzją. Byłam na tyle dobra, że przyjęto mnie do szkoły plastycznej w Nowym Jorku. Na

pierwszym roku za rysunek studyjny dostałam szóstkę, a za rysunek pejzażowy i martwą naturę piątki. Zdawałam sobie sprawę, że nigdy nie wyrośnie ze mnie Picasso, Henry Tanner czy Romare Bearden, ale byłam pewna swoich sił. Wszystko uległo zmianie, gdy... -Słowa zamarły jej na wargach, nie była w stanie dokończyć zdania. Wszystko się zmieniło w połowie drugiego roku.

Ken zauważył lęk w jej oczach.

- Co się stało?

Zamknęła oczy i pokręciła głową.

- Nie mogę.

Otarł usta lnianą serwetką, odsunął krzesło, wstał i okrążył stół.

Wstrzymała oddech. Zupełnie bez ostrzeżenia znalazła się w ramionach Kena. Wziął ją na ręce.

- Już dobrze - szeptał jej raz za razem prosto do ucha. Zaniósł ją na oszkloną werandę. - Nie zrobię ci krzywdy.

Panika sprawiła, że Weronika nie mogła się ruszyć ani odezwać. Chciała wierzyć Kenowi, lecz strach tłumiony przez dwadzieścia lat nie pozwalał jej obdarzyć go całkowitym zaufaniem.

Ken usiadł na rattanowej sofie, na którą rzucono zielono-pomarańczowe poduszki. Nie wypuszczał jej z objęć. W pomieszczeniu panował półmrok. Dotyk jej ud sprawił, że Ken czuł rosnące podniecenie. Lecz chciał ją pocieszyć, a nie uwieść. Tulił ją do siebie, oddychał w tym samym rytmie, co ona. Zamknął oczy.

Uśmiechnął się. Zaczęła się rozluźniać.

Leżała w ramionach Kena i czerpała od niego ciepło i siłę. Liczyła mocne uderzenia jego serca. Oddychała głęboko, wdychała aromat jego

wody po goleniu. Drzewo sandałowe idealnie współgrało z jego naturalnym zapachem. Ken Walker był po prostu ideałem.

Jej lewe ramię drgnęło. Zarzuciła mu je na szyję jak dziecko, które tuli się do ojca. Ten gest oznaczał ufność.

Zamknęła oczy. Czy mogła zaufać Kenowi? Czy mogła opowiedzieć mu o swoich lękach? O tym, że została niemal zgwałcona?

Przełknęła ślinę, wzięła głęboki wdech i w końcu powiedziała:

- Przestałam rysować, bo coś mi się przydarzyło. Ken wstrzymał oddech, a potem westchnął głośno.

Ujął jej podbródek i spojrzał prosto w pełne bólu oczy.

- Co?

- Ja... Ktoś próbował mnie zgwałcić.

Zamrugnął, jego twarz znieruchomiała. Jej słowa tak nim wstrząsnęły, że miał ochotę krzyczeć. Natychmiast przypomniał sobie, że mówiła, iż porzuciła rysunek dla historii sztuki. Gdy pojechała do Paryża do Garlanda Baylessa, nie była jeszcze mężatką. Czy próbowano ją zgwałcić przed wyjazdem do Europy, czy też wiele lat później?

Opuścił głowę i musnął jej wargi. Była to właściwie bardziej pieśczoć niż pocałunek.

- Opowiedz mi o tym, skarbie - szepnął.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Weronika otworzyła usta i słowa jakoś same popłynęły:

- Poznałam Jeffa przez moją współlokatorkę ze studiów. Po pewnym czasie zaczęliśmy ze sobą chodzić. Miałam osiemnaście lat, on - dwadzieścia dwa. Urodził się i wychował w Nowym Jorku, więc znał miasto jak własną kieszeń i wszędzie mnie zabierał, pokazywał różne miejsca, do których sama nigdy bym nie trafiła. Rozmawialiśmy o planach na przyszłość, o miejscach, które chcemy odwiedzić, i rzeczach, które chcielibyśmy zrobić razem. Kiedyś odwołał randkę, twierdząc, że jest chory. Byłam młoda, impulsywna i bardzo zakochana. Postanowiłam przygotować kolację i zrobić mu niespodziankę. Ale to ja się zdziwiłam. Zastałam u niego jakąś kobietę. Próbował się tłumaczyć, że to tylko znajoma, ale nie chciałam słuchać. On zdążył włożyć szlafrok, natomiast jego znajoma wyszła z łazienki goła jak ją Pan Bóg stworzył. Po chwili miał już na sobie nie tylko szlafrok, ale również kolację. Wybiegłam, zalewając się łzami. Ufałam mu. Poszłam z nim do łóżka, bo naprawdę go kochałam. Nie chciałam wracać do domu, bo musiałabym wyjaśnić wszystko koleżance, dlatego poszłam do baru, gdzie bywali studenci Uniwersytetu Nowojorskiego. Trzy drinki później znalazłam się w jakimś akademiku, w obcym pokoju. Ktoś zaciskał mi dłonie na szyi i zadzierał spódnicę.

Ken aż się zachłysnął z przerażenia. Zignorowała to.

- Myślałam, że mnie udusi, ale musiał mnie puścić, żeby zerwać ze mnie majtki, walcząc jednocześnie ze swoimi spodniami. Skorzystałam z okazji. Kopnęłam go w podbrzusze, zdzieliłam w oko i rzuciłam się do

ucieczki. Wróciłam taksówką do domu, weszłam na palcach, żeby nie obudzić współlokatorki, i do rana siedziałam w łazience. Następnego dnia miałam tak spuchniętą i podrapaną szyję, że mogłam mówić tylko szeptem. Na siniaki pomogła kolorowa apaszka. Powiedziałam wszystkim, że mam zapalenie krtani. Zadzwoił Jeff, ale nie chciałam z nim rozmawiać. Czekał na mnie po zajęciach. Zignorowałam go. Po jakimś czasie dał mi spokój. Przekonałam się, że po tych zdarzeniach nie mogę rysować. Jakby w głowie zatrzasnęła mi się jakaś klapka. Wtedy postanowiłam, że pojedę do Paryża. Chciałam uciec, a jednocześnie sprawdzić, czy moja muza wróci. Stąd pomysł studiów u Garlanda.

Uniosła brodę i spojrzała na mężczyznę, który trzymał ją mocno w opiekuńczych objęciach.

- Skończyłam wtedy dwadzieścia lat. Nie byłam już naiwną nastolatką. Sama sobie na to zasłużyłam. Nie powinnam była iść nie wiadomo dokąd z obcym facetem, zwłaszcza nietrzeźwa.

- Weroniko, to nie była twoja wina. Żaden mężczyzna nie ma prawa zmuszać kobiety do seksu, jeśli ona tego nie chce. Bez względu na to, ile ma alkoholu we krwi.

Jej podbródek zadrżał. Starła się stłumić łzy.

- On mnie zniszczył, Ken. Przez niego nie mogę być z żadnym mężczyzną.

Ken wbił w nią zakłopotane spojrzenie. Co ona wygaduje? Przecież nie została zgwałcona.

- W jakim sensie cię zniszczył? Jesteś doskonała. Jesteś tak niewiarygodnie piękna, że brakuje mi tchu za każdym razem, gdy na ciebie patrzę.

- Nic nie czuję, gdy dotyka mnie mężczyzna. Tamtej nocy coś we mnie umarło.

Ken zmagał się z myślami.

- Ale przecież... - Zamilkł. Zapadła cisza. - Przecież byłaś mężatką. Uśmiechnęła się z wysiłkiem na widok zamętu malującego się na jego twarzy.

- Owszem, byłam. Ale to było małżeństwo tylko z nazwy. I dodam od razu, zanim zapytasz: tak, kochałam swojego męża. W przeciwnym wypadku nigdy bym za niego nie wyszła.

Twarz Kena pociemniała. Jakie to ironiczne. Całe lata szukał kobiety, z którą chciał być w łóżku i poza nim, a teraz się okazało, że jest mało prawdopodobne, by ona kiedykolwiek zaoferowała mu intymną bliskość.

Wiedział, że musi podjąć decyzję. I to szybko. Czy będzie się nadal widywał z Weroniką Johnson po tym, czego się dzisiaj dowiedział? Czy też odejdzie, zostawi ją samą z dawnymi lękami?

Przesunął pieszczotliwie wzrokiem po jej twarzy.

Dostrzegł coś, czego ona widzieć nie mogła. Była piękna i ponętna. Bardziej niż jakakolwiek inna znana mu kobieta.

Jakaś wyższa siła kazała mu wybrać blisko dwa tygodnie temu opustoszałą drogę, zatrzymać się i pomóc w kłopotach samotnej kobiecie. Coś kazało mu wprosić się do niej na obiad.

Zakochiwał się w Weronice. A skoro tak, to nie pozostaje mu nic innego, jak przyjąć to, co mogła mu dać. Miał trzydzieści dwa lata, nie był gotowy prowadzić mniszego żywota, ale przecież mężczyzna może w inny sposób rozładować seksualne napięcie.

Ukrył twarz w jej lśniących lokach i wdychał zapach włosów i skóry.

- Może ci się zdaje, że przez niego nie mogłaś być z żadnym mężczyzną, ale tak naprawdę czekałaś na mnie.

- Co ty mówisz?

- Mówię, że bardzo cię lubię, Weroniko.. Chcę cię widywać. I to nie tylko w niedzielę, na obiedzie.

- Nie, Ken. To nie jest dobry pomysł.

- To ty tak uważasz. Moim zdaniem to doskonały pomysł.

- Nie wiem, czego ode mnie oczekujesz, ale na pewno nie mogę ci tego dać.

Położył dłoń na jej piersi.

- Czy pragnę twojego ciała? Tak. Skłamałbym, gdybym powiedział, że jest inaczej. Ale nigdy bym nie poprosił ani nie wziął od ciebie czegoś, czego nie chciałybyś mi sama dać.

Ciało Weroniki pulsowało życiem, które budził w niej jego dotyk. To było takie przyjemne, że zabrakło jej tchu.

- Ale ja jestem od ciebie starsza - szepnęła. Uśmiechnął się i pokręcił głową.

- Wydawało mi się, że tę kwestię przedyskutowaliśmy w zeszłym tygodniu.

- Nic z tego nie będzie.

- Czemu nie?

- Nie znam cię.

- Nie jestem żonaty, jeśli to cię niepokoi. Nie mam dziecka.

- Nie o to mi chodzi.

- A o co? - Nie odpowiedziała, więc przypuścił kolejny atak: - Jesteś pierwszą kobietą, z którą mogę rozmawiać o wszystkim. Przy tobie nie muszę uważać na słowa.

Weronika zmagala się z myślami. Ken miał spokój i pewność siebie mężczyzny dwukrotnie starszego. A ona czuła się przy nim tak dobrze, że zdecydowała się zdradzić mu swój największy sekret. Nie poznał go dotąd nikt, nawet siostra czy rodzice.

- Dlaczego, Ken?

Odchylił głowę i wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę. Miała wrażenie, że widzi jej duszę.

- Chyba dlatego, że się w tobie zakochuję. Pokręciła głową.

- Nie znasz mnie.

- Twój pierwszy kochanek spał sprawę, gdy przyłapałaś go z inną. Nawalił też po raz drugi, bo nie umiał zapracować na twoje wybaczenie. W moim przypadku nie musisz się martwić, że coś spartaczę. Bo w moim przypadku, Weroniko Johnson, nie będzie żadnych innych kobiet.

I nie ma rzeczy, którą mogłabyś zrobić lub powiedzieć, żebym się od ciebie odczepił, dodał w duchu.

Weronika położyła mu palce na wargach, przysunęła się i pocałowała go. Na początku z pewnym wahaniem, a potem już śmieiej.

Ken ujął jej twarz w dłonie. Odpowiedział na pocałunek. Ale wiedział, że musi być ostrożny. To zbyt świeże. Nie wolno się spieszyć.

A przecież chciał cisnąć ją na poduszki, zerwać z niej ubranie i bieliznę. Chciał rozkoszować się jej urodą. Jeśli kiedykolwiek go do siebie dopuści, będzie musiał zachowywać się powściągliwie, z całą łagodnością

i miłością, na jaką zasługiwała. Wiedział, że będzie umiał. Pozostawało mu tylko czekać, aż Weronika będzie gotowa na jego przyjęcie.

Odsunął się, musnął wargami jej czoło i powieki, a potem znowu pocałował ją w usta.

Obojgu zabrakło w końcu tchu. Weronika oparła głowę o jego muskularne ramię i zamknęła oczy. Uśmiechała się. Dotąd święcie wierzyła, że nie jest zdolna oddać się mężczyźnie. Ken dowiódł, że to nieprawda. Oczywiście, nie była jeszcze w tym momencie gotowa rozebrać się i pójść z nim do łóżka, ale...

Prawa dłoń Kena igrała z guzikami jej sukienki. Rozpinał jeden po drugim, aż do pasa. Zastygła, gdy musnął jedwabistą skórę na żebrach. Oddech jej przyspieszył.

Ken położył ją na plecach i pochylił się nad nią. Jego dłoń cały czas ją pieściła. Przez chwilę przyglądał się jej intensywnie, szukając oznak strachu. W kącikach ust zatańczył mu słaby uśmiech.

- W porządku?

Weronika oddychała ciężko. Zdobyła się jedynie na skinienie głową. Palce Kena paliły jej skórę. Cała płonęła.

Ken oparł się na łokciach i schował twarz na jej szyi. Wdychał jej zapach.

- Nie zrobię nic, czego nie chcesz - wyszeptał jej prosto do ucha.

A ona chciała tylko, żeby ją dotykał i całował.

Miała wrażenie, że stoi obok i jest niemym świadkiem tego wszystkiego, że to się nie dzieje naprawdę. Nie jej. Pozwoliła się dotykać i całować mężczyźnie, którego znała niecałe dwa tygodnie. I sama też go całowała.

Zjawił się w jej życiu i sprawił, że poczuła znowu coś, co uważała za dawno pogrzebane - pożądanie. Ich spojrzenia się spotkały. Zrozumiała, że on czeka na przyzwolenie, aby się z nią kochać.

Przytulił ją mocniej. Zarzuciła mu ręce na szyję. Zamknęła oczy i uśmiechnęła się.

- Co ja mam z tobą począć? - wyszeptała. Ken parsknął dźwięcznym śmiechem.

- Pani Johnson, może pani zacząć od wydania zezwolenia na odwiedzinę u szanownej pani.

Roześmiała się.

- Ależ pan dworny, panie Walker.

- Tak mnie wychowano - przyznał szczerze.

Jej uwagi nie umknął fakt, że Ken jest prawdziwym dżentelmenem. Zawsze odsuwał jej krzesło, a gdy wstawała, on również się zrywał. Jego matka dobrze się spisała. Gdyby gdzieś się razem wybrali, na pewno nie musiałyby się za Kena wstydzić.

Otoczył ją ramionami w pasie i przyciągnął do siebie. Był bardzo podniecony, czuła to. Jej krew zawrzała, ciało nagle ożyło. Leżała bez tchu i rozkoszowała się tym nowym dla niej wrażeniem.

Ken śledził emocje malujące się na twarzy Weroniki. Chciał się z nią kochać, ale wiedział, że to się nie stanie dziś, jeszcze nie tym razem. Musiała się najpierw do niego przyzwyczaić, przywyknąć do ciężaru jego ciała. Chciał mieć pewność, że może jej dotykać bez obawy, iż mu ucieknie. Mieli czas - przynajmniej trzy pełne miesiące.

Weronika śpiewała razem z Leną Horne. Wyjechała z Karoliny Północnej o ósmej. Miała nadzieję, że w cztery godziny dotrze do Atlanty. Obiecała rodzicom, że zje z nimi lunch.

Nie planowała wracać do Atlanty przed zjazdem rodzinnym, ale rada fundacji imienia Bramwella Hamlina nalegała, by zjawiała się na uroczystej kolacji i osobiście wręczyła czek pewnej studentce. Dziewczyna właśnie dostała się na studia przygotowujące do medycyny. Czek pokryje koszt czteroletniego czesnego, podręczników oraz utrzymania.

Fakt, że połowa majątku Bramwella została zapisana na fundację, rozwścieczył jego dzieci. Clinton, najstarszy syn Brama, uważał, że Weronika nakłoniła męża do ufundowania stypendium tylko po to, by odebrać pasierbowi należny mu spadek. Podczas gorącej dyskusji z rozwścieczonym Clintonem spokojnie przypomniała mu, że jego ojciec nie był obowiązany nic mu zapisać i powinien się cieszyć, że dostał cokolwiek. Sąd potwierdził ważność testamentu Bramwella. Weronika wiedziała zaś coraz więcej o nałogach Hamlinów: hazardu w przypadku Clintona i alkoholizmu Normana. Kordelia wydawała się jedynym dzieckiem Brama, które nie odziedziczyło po matce skłonności do uzależnień.

W jej myśli wdarł się obraz Kena. Po niedzielnym wyznaniu zgodziła się z nim spotykać. Trzy dni później wybrali się do kina, a potem zjedli smaczne hamburgery w małej, przydrożnej kafejce z podłogą wysypaną trocinami i głośną muzyką z kolorowej szafy grającej. Siedzieli przy stoliku na tyłach, zrywając boki, gdy Weronika próbowała wypić piwo z butelki i oblała się złocistym płynem. Ken przesunął się na miejsce koło niej i gdy nikt nie patrzył, zlizął całe piwo z jej podbródka.

Odwiózł ją do domu harleyem. Siedziała za nim, z policzkiem wtulonym w jego plecy i ciałem aż pulsującym od rozbudzonej seksualnej energii. Nigdy czegoś takiego nie doświadczyła, nawet ze swoim pierwszym kochankiem.

Starła się trzymać na odległość. Jedynymi momentami fizycznej bliskości były chwile, gdy siedzieli na motorze.

To prawdziwa ironia losu, pomyślała, wpatrując się w zarys Atlanty, która pokazała się już na horyzoncie. Jechała tu po to, żeby przyznać stypendium studentce, która chciała zostać lekarką, podczas gdy Ken, który mógł zostać lekarzem, świadomie odrzucił tę drogę.

Weronika usiadła przy nakrytym koronkowym obrusem stole na patio domu, w którym się wychowała. Piła właśnie drugą szklanekę mrożonej herbaty. Irma Johnson przyrządzała najlepszą herbatę mrożoną w całym stanie.

Irma uśmiechnęła się, a jej złociste oczy zamigotały.

- Kochanie, muszę przyznać, że wyglądasz przepięknie.

Do każdego mówiła „kochanie” i nikt się jakoś nie obrażał, bo to słowo brzmiało w jej ustach najnaturalniej na świecie.

Weronika uśmiechnęła się do matki.

- Dziękuję.

Harold Johnson, dwa lata starszy od żony, poklepał córkę po ramieniu.

- Muszę się zgodzić z matką. Wyglądasz oszałamiająco.

Cmoknęła ojca w policzek.

- Dzięki, tato.

Wysoki, postawny Harold nadal zachował bujną, białą czuprynę, która wspaniale kontrastowała z jego smagłą cerą. Weronika odziedziczyła oczy i figurę po matce, ale włosy i wzrost miała po ojcu. Niska i drobna Irma miała siedemdziesiąt jeden lat, lecz w jej włosach było zaledwie parę siwych pasm. Irma poznała Harolda, gdy pracowała w szkole. Jej rodzice początkowo sprzeciwiali się temu związkowi, ale przekonali się do Harolda, gdy się dowiedzieli, że jest spadkobiercą dużej firmy ubezpieczeniowej. Niedawno Harold i Inna świętowali swoją czterdziątą ósmą rocznicę ślubu.

- Kochanie, jak długo masz zamiar mieszkać w tym zapomnianym przez Boga i ludzi miejscu?

Weronika przewróciła oczami.

- To brzmi tak, jakbym mieszkała setki kilometrów od cywilizacji.

- Mieszkasz gdzieś na szczycie góry. Mogłabyś krzyknąć i nikt by cię nie usłyszał, bo nie masz tam sąsiadów. Na litość boską, mogłabyś umrzeć i minęłyby miesiące, nim ktokolwiek znalazłby ciało.

- Irmo, nie bądź melodramatyczna - mruknął Harold z naganą.

- Dzięki, tato.

Weronika puściła do ojca oko.

Nie miała zamiaru znowu kłócić się z matką. Irma zawsze krytykowała jej styl życia. Głośno wyrażała sprzeciw, gdy Weronika postanowiła zostać artystką i wyjechać na lato do Paryża. Protestowała, gdy córka wyraziła swój zamiar wyjścia za Bramwella.

Teraz Weronika miała czterdzieści dwa lata, była niezależna, mogła żyć tak, jak się jej podobało, i podejmować samodzielne decyzje, nie

zważając na obiekcje Irmy. Uchodziła w rodzinie za buntowniczkę, podczas gdy jej młodsza siostra, Candace, była tą dobrą córką.

Weronika zastanawiała się, jak Irma zareagowałaby, gdyby zobaczyła starszą córkę na harleyu? Albo gdyby zjawiała się z Kenem na najbliższym zjeździe rodzinnym? W kącikach ust zatańczył jej słaby uśmiech. Być może zaprosi go i sama się przekona.

- Wyglądasz po prostu zachwycająco. Cała promieniejesz. - Candace Yarborough rzuciła się starszej siostrze na szyję i cmoknęła ją w policzek.

Weronika przytuliła Candace. Była bezgranicznie szczęśliwa. Wracała z kolacji wydanej przez fundację imienia Bramwella Hamlina. Pierwsza stypendystka nie była w stanie wygłosić przygotowanego przemówienia, bo łkała z radości. W którymś momencie płakali prawie wszyscy obecni, w tym Weronika.

Weronika weszła za siostrą do dużego salonu i zapytała:

- Gdzie chłopcy?

Była w Atlancie już od dwóch dni, a jeszcze nie widziała się ze szwagrem i siostrzeńcami.

- Pojechali z Ivanem do jego matki. Kiepsko się czuje po operacji biodra. Nie słucha ortopedy. Wciąż powtarzam Ivanowi, że jego synowie upór odziedziczyli po babce. - Zerknęła na zegarek i dodała: - Powinni wrócić koło jedenastej.

Weronika zajęła fotel. W milczeniu podziwiała salon rodziny Yarborough. Candace wynajęła profesjonalnego dekoratora wnętrz, by uczynić ze swojego domu miejsce jak z wnętrzarskiego magazynu.

- Jak egzaminy Bobby'ego i Willa?

Candace przejechała zadbaną dłonią po starannie ufryzowanych włosach.

- Doskonale. Na początku miałam pewne wątpliwości co do indywidualnego toku nauczania, ale tegoroczne świadectwa zupełnie mnie uspokoiły.

Weronika nie spuszczała oczu z okrągłej buzi Candace. Zazdrościła siostrze dużych oczu, promiennego uśmiechu i nieskazitelnej cery. Candace miała w sobie jakiś spokój. Wystarczyło jedno spojrzenie na Ivana Yarborough, by się w nim zakochała i postanowiła zostać jego żoną oraz matką jego dzieci. Była nauczycielką i kochała pracę w szkole, ale ważniejsza była dla niej rola żony i matki. Uczyła swoich synów, dzięki czemu mogli podróżować całą rodziną, gdy Ivan musiał wyjechać w delegację na dłużej niż trzy tygodnie. Candace nie chciała, żeby jej dzieci wychowywały się bez ojca.

- Masz na coś ochotę?

- Nie, dziękuję.

- Kiedy wracasz do Karoliny Północnej?

- Jutro.

- O której?

Weronika zawahała się na moment.

- Pewnie koło południa. A czemu pytasz?

- Wybierz się ze mną na zakupy. Potrzebuję nowej bielizny.

- A dokąd chcesz jechać?

- Do twojego ulubionego butik w Buckhead. Uwielbiam rzeczy od nich.

- Ty uwielbiasz czy Ivan uwielbia? Candace zarumieniła się.

- Muszę mu je zawsze zaprezentować, zanim mnie rozbierze.
- Bądź ostrożna, siostrzo, bo zostanę ciocią po raz trzeci.
- Nie gadaj bzdur. Mam trzydzieści osiem lat i rodzenie dzieci to już przeszłość. Teraz twoja kolej.

- Nie gadaj bzdur. Ja mam czterdzieści dwa lata i jestem zdecydowanie za stara na dzieci.

Candace uniosła brwi i potrząsnęła głową.

- Wcale nie! Pamiętasz Helenę? Urodziła pierwsze dziecko rok temu, a była wtedy starsza od ciebie.

- A Andy powtarzał w kółko, że jego syn urodził się od razu z siwą brodą.

- Andy nie trzeźwiał przez tydzień, tak się cieszył z narodzin dziecka. Plótlł wtedy, co mu ślina na język przyniosła. Znajdź sobie faceta, wyjdź za mąż, ustatkuj się i urodź przynajmniej jedno dziecko.

- A co by było, jakbym urodziła dziecko bez ślubu? - podpuszczała ją Weronika.

Już dawno porzuciła nadzieję, że kiedykolwiek zostanie matką. Ciężko to przeżywała w okresie, gdy jej siostra i znajome w podobnym wieku stawały się matkami. Ale po pewnym czasie pogodziła się z tym. I bez dziecka była przecież kobietą.

Candace jęknęła.

- Tylko nie mów tego mamie. Chybaby trupem padła, gdyby jej córka miała nieślubne dziecko.

- Nie miałabym nieślubnego dziecka. Byłabym po prostu samotną matką.

- Co za różnica?

- Ogromna, Candace. A gdybym miała dziecko z Bramem? Nie byłoby nieślubne. Byłabym wdową i samotną matką.

Candace popatrzyła na nią sceptycznie i zmieniła temat.

Siostry spędziły na plotkach parę godzin. Przerwały tylko na chwilę, bo zadzwonił Ivan z informacją, że on i chłopcy zostaną na noc w Athens i wrócą do domu rano. Weronika wyszła parę minut po północy. Umówiły się na dziesiątą rano w centrum handlowym.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Popołudniowe słońce przesunęło się po niebie. Przesiane przez listowie drzew przy Trace Road tworzyło złociste plamy. Bagażnik samochodu Weroniki był wypełniony torbami z zakupami. Ku własnemu zaskoczeniu nabyła przejrzystą, koronkową bieliznę, w tym czarne stringi i stanik. Sama się sobie dziwiła, bo podejrzewała, że w życiu czegoś takiego nie włoży. Chłodny wiatr od gór niósł orzeźwienie. W Atlancie powietrze było wilgotne i duszące niczym ciężki koc.

Zaparkowała na podjeździe przed swoim domem i uśmiechnęła się pod nosem. Wyłączyła silnik, wysiadła z lexusa, wypakowała zakupy; minutę później otwierała drzwi do domu. Nie było jej trzy dni. Cieszyła się, że już jest z powrotem.

Zostawiła zakupy na krześle w salonie i poszła na górę do sypialni. Rozbierając się odsłuchiwała wiadomości na automatycznej sekretarce.

Na dźwięk głosu Kena uniosła brew. Podziękował jej po francusku za wspólnie spędzony czas. Następna wiadomość również była od niego. Przyznał, że za nią tęskni i ma nadzieję, że do niego oddzwoni. Trzecia i ostatnia wiadomość oszołomiła ją swoją intensywnością:

- Weroniko, tęsknię za tobą. Błagam, zadzwoń do mnie. - Pauza, a potem jeszcze: - Kocham cię.

Opadła na łóżko i wbiła wzrok w drzwi na taras. Po każdym spotkaniu z Kenem jej uczucie do niego przybierało na sile. Tęskniła za jego opiekuńczymi objęciami. Zamrugnęła i sięgnęła po telefon.

Ken krążył po małym domku jak dziki kot zamknięty w klatce. Spotkanie z ojcem nie poszło zbyt dobrze. Matka przytuliła go mocno i zalała się łzami, ale ojciec stał z boku i tylko się przyglądał.

Spodziewał się, że nie będzie łatwo, ale liczył na to, że ojciec przynajmniej coś powie - nawet gdyby miał na niego nawrzeszczyć, co świadczyłoby jedynie o tym, że ich relacja w ciągu czternastu lat rozłąki nie uległa zmianie. Ken wrócił do domu smutny. Nie płakał nad sobą, lecz nad matką, która każdy Ust kończyła modlitwą o pojednanie syna z ojcem. Najwyraźniej jej modlitwy nie zdały się na nic.

Zatrzymał się, jego myśli powędrowały w stronę Weroniki. Nie widział jej od trzech dni. Zostawił jej parę wiadomości na sekretarce. Nie oddzwoniła. Jego frustracja jeszcze wzrosła. Przyszło mu do głowy, że może się rozchorowała albo miała wypadek, więc pojechał do mej. Nie było samochodu, więc domyślił się, że musiała wyjechać.

Nie chciał nawet myśleć, że mogła wrócić do Atlanty. Powiedziała przecież, że całe lato zamierza spędzić w Karolinie Północnej. Był w stanie znieść wszystko - obcość ojca i łzy matki - wszystko, poza utratą Weroniki.

Jak to się stało, że tak się od niej uzależnił? Co w niej jest takiego? Dlaczego zakochał się właśnie w niej, a nie w jakiejś innej kobiecie?

Zadzwonił telefon. Odwrócił się wolno i wbił wzrok w aparat, jakby to był jakiś przedmiot z kosmosu. Drugi dzwonek. Dopiero trzeci wyrwał go z beczynności. Trzy energiczne kroki i podniósł słuchawkę.

- Halo?

- *Bonjour*, Ken.

Uśmiechnął się od ucha do ucha i poczuł rozlewające się w piersi ciepło.

- Jak się masz, skarbie?

- Trochę zmęczona. Ale cieszę się, że już jestem w domu. Jeśli nie masz żadnych planów na jutro wieczór, to może dasz się zaprosić na kolację, co? Ja stawiam.

- Nie ma mowy.

- O czym?

- Nie mogę pozwolić ci płacić.

- A czemu nie? Zawsze ty za wszystko płacisz.

- Bo taki ze mnie staromodny gość z Południa...

- Więcej w tobie z Francuza niż z Południowca, dobrze o tym wiesz - weszła mu w słowo.

- Jestem Francuzem z wierzchu, a w środku pozostałem Południowcem.

Roześmiała się cicho.

- Może pójdziemy na kompromis?

- A co proponujesz?

- Podzielimy rachunek na pół.

- Dobrze. Ale zgadzam się tylko dlatego, że tak bardzo chcę cię zobaczyć - przyznał czule Ken. - Na którą się umawiamy?

- Bądź u mnie o wpół do szóstej.

- To do zobaczenia.

Ken odłożył słuchawkę i odetchnął z ulgą. Za niecałą dobę zobaczy Weronikę.

Przez cały następny dzień w powietrzu wisiał deszcz. Na niebie były ciemne chmury, od czasu do czasu słychać było odległe grzmoty.

Weronika zarezerwowała stolik w restauracji Gabrielle, gdzie serwowano tradycyjną, południową kuchnię. Główną atrakcją Gabrielle był olśniewający widok na Ashville.

Weronika cały dzień prała, odkurzała dom i pielęła ogródek. Teraz już nie mogła się doczekać relaksującego wieczoru i spotkania z Kenem. Uśmiechnęła się na myśl o mężczyźnie, który sprawiał, że się rumieniła, a jej oczy nabierały blasku. Został jej przyjacielem i powiernikiem. Powierzyła mu swoje najskrytsze tajemnice.

Rozległ się dźwięk dzwonka do drzwi. Wyszła z sypialni i zeszła na dół krętymi schodami. Po chwili znalazła się przy drzwiach. Ken stał w progu i wpatrywał się w nią tak, jakby pierwszy raz widział ją na oczy. Uśmiechnęła się.

- Wchodź, wchodź.

Ken wszedł do salonu. Cały czas nie spuszczał wzroku z twarzy Weroniki. Wyglądała prześlicznie. Była taka delikatna.

Podszedł do niej, objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Drugą ręką ujął jej podbródek.

- Myślałem, że zwariuję z tęsknoty - wyszeptał i pocałował ją tak namiętnie, że zakreśliło się jej w głowie.

Pocałował ją z pasją drapieżnika rzucającego się na ofiarę. Jego mocne objęcia pokonały jej opór. W jednej chwili Ken zapomniał o całym swoim niepokojem i frustracji. Wyznał Weronice miłość. Żadnej innej kobiecie nie powiedział, że ją kocha. To wyznanie sprawiło, że był

odsłonięty, narażony na cierpienie, które zdecydowanie przewyższyłoby tęsknotę za rodziną i ojczyzną.

A Weronika otworzyła się na wszystko, co oferował jej Ken. Rozkosz, czysta i silna, rozchodziła się po całym ciele. Ken zabrał ją tam, gdzie nigdy dotąd nie była. Jej zmysły zwariowały. Krew pulsowała w skroniach, serce biło coraz szybciej, nogi miała jak z waty.

Wsunęła ręce pod marynarkę Kena. Wciągnęła w nozdrza jego zapach. Zakręciło się jej w głowie.

Ken całował ją teraz w szyję. Oddychał ciężko.

- Nigdy więcej mi tego nie rób - powiedział jej prosto do ucha.

Weronika zamarła.

- Czego? - zapytała.

Duże dłonie Kena zsunęły się w dół jej pleców. Przyciągnął ją do siebie.

- Nie wyjeżdżaj bez słowa.

Krew w jej żyłach nagle zrobiła się lodowato zimna. Jego słowa i chłodny, pełen dezaprobaty ton odebrała jak policzek.

- Nie wiedziałam, że muszę pytać cię o zdanie. Odsunął się i spojrzał na nią przenikliwie.

- Oczywiście, że nie musisz. Ze zwykłej uprzejmości mogłaś mnie uprzedzić, że cię nie będzie.

Zrobił z siebie głupka. Wydzwaniał, zostawił trzy wiadomości na sekretarce.

Przestała kontrolować swój gniew. Wyrwała mu się z objęć.

- Panie Jerome Walker, coś pan powinien o mnie wiedzieć. Jestem kobietą niezależną i nie pytam o zdanie nikogo, a już zwłaszcza mężczyzny.

Skrzywił się na dźwięk swojego pierwszego imienia. Przyzwyczał się, że wszyscy zwracają się do niego Ken - wszyscy, poza rodzicami.

Wziął głęboki wdech i zmusił się do uśmiechu, choć wcale nie było mu wesoło.

- Wcale nie chcę cię kontrolować. Po prostu chciałbym stanowić część twojego życia.

- Jak dużą? Praktycznie codziennie jemy razem kolację.

- Nie mówię o wspólnych posiłkach. Chciałbym z tobą wychodzić. Nie chcę się ukrywać.

- Przecież wychodzimy - odparowała.

- Dokąd, Weroniko? Jeździmy razem na motorze. Raz wybraliśmy się do kina i na kolację w restauracji położonej na takim odludziu, że nawet stali klienci mają problem z trafieniem na miejsce.

Uraził ją oskarżycielski ton. Czemu on szuka w niej winy?

- Nie przyjechałam do Karoliny Północnej w poszukiwaniu mężczyzny - powiedziała. - A już zwłaszcza tak młodego, jak ty.

Złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Znowu do tego wracasz? Powtarzasz się. Nie mogłabyś być moją matką, więc proponuję, byś porzuciła ten temat. To kiepska wymówka.

Zaniemówiła z wściekłości. Zapadło nieznośne milczenie. Weronika poczuła, że zaczyna drzeć - nie ze strachu, lecz z furii.

- Zabierz ręce. - Zmrużyła oczy. - I lepiej wyjdź, zanim powiem coś, czego będę potem żałować.

Jej głos brzmiał spokojnie. Zaskoczyło ją to, bo miała ochotę na niego wrzasnąć.

Ken opuścił ręce i odsunął się od niej. Długimi, zdecydowanymi krokami dopadł drzwi. Weronika odwróciła się dopiero wtedy, gdy usłyszała trzaśnięcie zamka. Jej oczy lśniły od łez.

Wszystko zniszczył. Była gotowa się z nim kochać, gotowa na wszystko, co mogli sobie dać, a on to zniszczył swoją potrzebą kontrolowania jej życia. Uwierzyła, że jest dojrzały, zdolny zbudować związek pozbawiony obsesji na punkcie drugiej osoby.

Obróciła się na pięcie i ruszyła w stronę schodów. Dziesięć minut później opuściła dom odziana w dżinsy i adidas. Wąską ścieżką poszła w stronę lasu. Musiała zebrać myśli, a zawsze najlepiej jej się myślało podczas spacerów.

Ken leżał w poprzek łóżka w ciemności i wsłuchiwał się w równe uderzenia swojego serca. Jakiś ostrzegawczy głos w głowie powtarzał, że stracił Weronikę, zanim jeszcze w pełni ją zdobył. Uświadomił sobie, co do niej powiedział dopiero wtedy, gdy słowa już padły i nie mógł ich cofnąć.

- Nie mogę jej stracić - wyszeptał.

Nie z powodu nieuważnych słów. Usiadł, włączył lampkę nocną. Nie potrafił stawić czoła ojcu, nie umiał zdobyć jego szacunku, więc wybrał najłatwiejszą drogę - uciekł. Od czternastu lat nic innego nie robił, tylko uciekał. Teraz nie ucieknie.

Wciągnął dżinsy, bawełniany sweter i buty, a potem opuścił małą sypialnię i wyszedł z domu. Mżyło. Otworzył drzwi toyoty zaparkowanej przy domu, wskoczył za kierownicę i przekręcił kluczyk w stacyjce.

Jego twarz przypominała w tym momencie kamienną maskę. Był całkowicie skupiony na prowadzeniu auta. Nie miał zamiaru zrezygnować z Weroniki Johnson bez walki. Jakiś mięsień w szczęce zadrgał mu nerwowo, gdy skręcił w Trace Road.

Serce łomotało mu w szaleńczym tempie, ale uświadomił to sobie dopiero w chwili, gdy zatrzymał się przed domem Weroniki. Wziął głęboki oddech. Wyłączył silnik, otworzył drzwi i postawił nogę na mokrym podejździe. Palilo się na parterze. To światło przyciągało go jak magnes. Podeszedł do drzwi.

Melodyjny dźwięk dzwonka rozszedł się po domu głośnym echem. Ken odczekał całe sześćdziesiąt sekund, nim zadzwonił po raz drugi i nacisnął klamkę. Drzwi ustąpiły. Nie zamknęła ich od środka.

- Weroniko! - zawołał, wchodząc do salonu.

Zawołał jeszcze raz, zaglądając do kuchni i na patio. Nie było jej nigdzie na dole. Podeszedł do schodów.

Był coraz bardziej zdenerwowany. Sprawdzał jedną sypialnię po drugiej. Ogarniała go panika; nigdzie nie mógł jej znaleźć. Nagle usłyszał zza pleców znajomy głos:

- Co ty tutaj robisz?

Odwrócił się i odetchnął z wyraźną ulgą na widok Weroniki. Stała niecałe dwa metry od niego, cała i zdrowa. Na jej jedwabistej skórze lśniły kropelki deszczu. Cienka tkanina bluzki przywarła do skóry. Kena przeszedł dreszcz podniecenia.

Wpatrywała się w niego z błyskiem w oku. Próbowwała stłumić swoje uczucia, ale bez skutku. Wymyśliła już dziesiątki wymówek, które miały

uzasadnić, dlaczego nie wolno jej wiązać się z tym mężczyzną. Sama już była nimi zmęczona.

A tak naprawdę powód był zawsze ten sam: jego wiek.

Dlaczego to jest dla niej taki problem, skoro sama wyszła za mężczyznę o trzydzieści lat starszego? Znała odpowiedź na to pytanie. Dlatego, że nie chciała, by Kena spotkało to, czego sama doświadczyła w związku z Bramwellem: ukradkowych spojrzeń, szeptów po kątach, wyobcowania i niedwuznacznych aluzji. Chciała tego Kenowi oszczędzić. Z miłości.

Na jej wargach zatańczył nieśmiały uśmiech. Kochała go; to mogła przed sobą przyznać. Ken też się tego dowie, to jedynie kwestia czasu.

Ken zauważył jej uśmiech. Pewnie już nie jest na niego taka zła. Zrobił dwa kroki, wziął ją w ramiona i schował twarz w wilgotnych włosach. Pachniała deszczem.

- Ken?

Weronika wtuliła twarz w ramię Kena.

- Tak, kochanie?

- Dlaczego wróciłeś? Przytulił ją mocniej.

- Dziwię się, że o to pytasz.

Ciepło promieniujące z ciała Kena rozgrzewało ją. Odeszła za daleko od domu i gdy niebiosa się otworzyły, przemokła do nitki.

- Pytam, bo muszę to wiedzieć.

- Przyszedłem cię przeprosić za to, co powiedziałem. - Złożył pocałunek na jej karku. - Nie chcę się kłócić. Błagam cię, nie wyrzucaj mnie.

- Czemu nie miałabym tego zrobić?

- Bo cię kocham, Weroniko, kocham cię nad życie.

Otoczyła go ramionami w pasie i przysunęła się jeszcze bliżej. Ona też go kochała. Mimo jego wieku i arogancji.

Po chwili odsunęła się nieco i spojrzała mu prosto w oczy. Nie mogła już dłużej odmawiać sobie Kena, jego dotyku.

- Nie wyrzucę cię. W każdym razie nie dziś. Schylił się i musnął jej wargi.

- Skoro tak, to chcę spędzić z tobą noc i obudzić się koło ciebie jutro rano. - Chciał jej opowiedzieć o snach, jakie nie pozwalały mu w nocy spać. - Czy mogę zostać na noc?

Pocałował ją tak namiętnie, że kolana się pod nią ugięły. W odpowiedzi na jego pocałunek zasypała go serią drobnych całusów, od których jego wargi zapłonęły.

Ken jęknął głośno, gdy wsunęła dłonie pod jego sweter i zaczęła go gładzić po plecach. Pieściła go. On też chciał ją pieścić.

- Tak - odpowiedziała wreszcie. - Możesz zostać na noc.

Uniosła głowę. W rozproszonym świetle jej oczy wydawały się jeszcze większe i niemal czarne. Ken nachylił się, wziął ją na ręce. Zarzuciła mu ramiona na szyję.

- *Merci, ma chérie.*

Weronika oparła policzek o jego ramię i zamknęła oczy. Było coś jeszcze, o czym musiała powiedzieć Kenowi, nim posuną się dalej.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego.

- Masz rację, że nie mogłabym być twoją matką. Właściwie nie przeszkadza mi, że jesteś ode mnie o dziesięć lat młodszy.

Na jego czole pojawiła się mała zmarszczka.

- A co ci przeszkadza?

- Mój mąż był ode mnie o trzydzieści lat starszy. Wielu ludzi w Atlancie nie dawało nam o tym zapomnieć, w tym jego dzieci. Naprawdę byli złośliwi, Ken. Gdybym nie kochała Brama tak bardzo, rozwiodłabym się z nim, żeby zaoszczędzić mu zniewag i poniżenia. Nazywano mnie nawet tanią dziwką. Chciałabym zaprosić cię na zjazd mojej rodziny na początku sierpnia, ale aż się boję myśleć, jak zareagują...

- Nie zamartwiaj się tym - przerwał jej. - Słowa nie mogą nikomu zrobić krzywdy.

Zamknęła oczy i pokręciła głową.

- Mogą, mogą, gdy są wymierzone w ciebie. Schowała twarz w jego sweter i kichnęła cicho.

- Odłóżmy tę rozmowę na potem. Niech najpierw zdejmę z ciebie te mokre ciuchy - powiedział.

Kiwnęła głową.

- Gdzie jest twoja sypialnia? - zapytał.

- Po lewej.

Po chwili Ken stał przed mahoniowym łóżem z baldachimem.

Omiótł pokój spojrzeniem, zwrócił uwagę na masywną szafkę z dekoracją w formie liści winorośli, komodę z trzema szufladami oraz fotel bujany, na delikatne story zasłaniające drzwi na taras, na zmysłowe draperie nad łóżkiem. Łagodne światło lampki nocnej rzucało miękkie cienie.

Ciekawe, czy Weronika spała w tym łóżku ze swoim mężem?

Rozsunął przejrzyste kotary, położył ją na łóżku i sam powędrował za nią. Zapatrzył się na jej anielsko spokojną twarz. Bez wątpienia była gotowa na jego przyjęcie.

Nachylił się i ukrył twarz w zagięciu jej szczupłej szyi.

- Nie zrobię nic, czego nie będziesz chciała. Jeśli w którymkolwiek momencie zapragniesz, bym przerwał, tylko powiedz.

Spojrzała na niego wnikliwie.

- A będziesz w stanie przerwać? Kiwnął wolno głową.

- Dla ciebie tak.

Kochał ją tak bardzo, że nie mógłby się nie zastosować do jej życzeń. Zbyt długo nosiła w sobie ból. Nie mógł go dodatkowo pogłębiać tylko dlatego, że jej pragnął.

Weronika zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła go do siebie. W tym pocałunku kryło się wszystko. Oddawała mu się cała, bez ograniczeń. Pocałowała go z żarłocznością, która kłóciła się z jej zewnętrznym spokojem.

Ken całował ją wolno, tłumiąc ogień pożądania, który targał jego ciałem. Miał wrażenie, że czekał na nią od lat, czekał całe życie.

Zaczął wolno rozpinać jej bluzkę. Rozsunął jedwabną tkaninę. Z rozkoszą wpatrywał się w jej unoszący się w przyspieszonym oddechu biust ukryty pod przejrzystym stanikiem. Wyrwał mu się jęk i nagle przed oczami stanął mu obraz dziecka ssącego te piersi - jego dziecka. Czy kochał Weronikę na tyle mocno, by poprosić ją o rękę? Czy jego uczucie było tak mocne, by marzyć o dziecku?

Tak - odpowiedział na to pytanie jego wewnętrzny głos. Chciał, by Weronika została jego żoną i matką jego dzieci. Ale wiedział, że z oświadczeniami będzie musiał poczekać do chwili, aż ona pokocha go równie mocno.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Weronika wysunęła się z objęć Kena i wyskoczyła z łóżka. Jego delikatne chrapanie zamarło na moment, a potem znowu powróciło do poprzedniego rytmu. Ruszyła na palcach do łazienki. Bolało ją całe ciało. Nawet nie wiedziała, że ma mięśnie w takich miejscach.

Zamknęła cicho drzwi łazienki i zapaliła światło. Nalała wody do czarnego, marmurowego jacuzzi i zanurzyła się w ciepłej, wirującej wodzie.

Ułożyła się wygodnie. Woda pieściła delikatnie jej obolałe ciało. Zamknęła oczy i uśmiechnęła się. Miłość z Kenem okazała się zupełnie niewiarygodnym doświadczeniem. Momentami myślała, że zaraz zemdleje.

- Mogę do ciebie dołączyć?

Otworzyła oczy. Ken stał w progu łazienki, nagi i wspaniale męski. Miał ciało antycznego boga. Uśmiechnęła się do niego wstydliwie i zanurzyła się głębiej w wannie, żeby ukryć piersi pod powierzchnią wody.

- Będiesz pachniał tak jak ja.

Ken podszedł bliżej. Spojrzał na nią uważnie i dostrzegł ewidentne ślady ich zbliżenia na jej szyi i piersiach.

- Już pachnę tak jak ty. Mam na skórze zapach twoich perfum, a w ustach smak twoich warg.

Weronika nie mogła pohamować rumieńca. Skromnie odwróciła wzrok.

W dużej, marmurowej wannie spokojnie zmieściłoby się czworo dorosłych. Hebanowo-platynowa kolorystyka łazienki była nowoczesna i bardzo wyrafinowana.

Ken spojrzał przenikliwie na Weronikę.

- Bolało cię?

Pokręciła energicznie głową.

- Nie.

Górne światło rozświetlało jej złocistą skórę i oczy. Ken przysunął się do niej bliżej. Chciał znowu się z nią kochać. Gdy raz już ją posiadał, chyba nigdy nie przestanie jej pożądać. Zyskał absolutną pewność, że właśnie z nią chce się zestarzeć.

Złożył pocałunki na jej powiekach.

- Jesteś niewiarygodnie piękna. Piękna i bardzo seksowna.

Weronika przywarła do niego ciasno i pocałowała go w usta.

- To ty sprawiasz, że staję się seksowna - mruknęła.

- Nie, skarbie. To nie ma nic wspólnego ze mną. To ty jesteś seksowna.

Jego prawa dłoń zsunęła się niżej. Pieścił teraz jej pierś. Weronika jęknęła głośno. Po chwili oboje oddychali ciężko.

Pół godziny później Weronika w czerwonym szlafroku z jedwabiu siedziała na kuchennym taborecie i przyglądała się, jak Ken przygotowuje pieczoną pierś kurczaka z musztardą, estragonem, marchewką i porami. Do tego podał makaron oraz zieloną sałatę.

Zjedli na patio, przy kojących dźwiękach ostatniej płyty Enyi. Oboje z przyjemnością słuchali tej muzyki i cieszyli się milczeniem. To, co

między nimi zaszło, było jeszcze zbyt świeże i wstrząsająco zmysłowe. Potrzebowali paru godzin, by się z tym oswoić.

Posprząтали po kolacji, a potem wrócili razem do sypialni. Weronika posłała łóżko, a Ken wyszedł na taras i wpatrywał się w nocne niebo. Gdy wrócił, leżała już w łóżku. Zamknął za sobą oszklone drzwi.

Przytuliła się do niego, jakby robiła to od lat. Ukołysał ją do snu. On sam długo nie mógł zmrużyć oka. Nękały go myśli o terminie powrotu do Europy. Paryż był od dziesięciu lat jego domem. Dotąd myślał, że dożyje swoich dni na europejskiej ziemi, lecz teraz, gdy poznał Weronikę Johnson, nie był już tego taki pewien.

Czy będzie w stanie ją zostawić? Czy wróci bez niej do Francji?

W końcu zmęczenie wzięło górę i zapadł w głęboki sen. Śniło mu się, że kocha się z Weroniką.

W ciągu tygodnia od ich pierwszej wspólnej nocy Weronika poznała zupełnie innego Kena. Z ekscytacją opowiadał o projekcie otwarcia własnej restauracji. Z coraz większym niepokojem mówił o powrocie do Paryża. Dostrzegła też, że cierpi z powodu napiętych stosunków z ojcem.

Wzięła go za rękę.

- Co to za ojciec, który odrzuca własne dziecko tylko dlatego, że nie wypełnia jego życzeń? - zapytał retorycznie Ken.

Weronika zapatrzyła się na delikatną moskitierę, poruszaną wpadającą zza okna bryzą. Przytuliła się do Kena

- Może ma bzika na punkcie kontrolowania innych - odpowiedziała łagodnie. - Może wierzy, że ma monopol na prawdę.

- Ale ja już nie jestem dzieckiem!

- Niektórzy rodzice nigdy nie dostrzegają w swoich dzieciach dorosłych ludzi. - Przewróciła się na bok i uśmiechnęła do niego. - Moja mama wciąż próbuje sterować moim życiem. Nie podoba się jej, że mieszkam tu sama. A gdy się dowiedziała, że wychodzę za mąż za mężczyznę w wieku mojego ojca, przez tydzień nie wychodziła z łóżka.

- Jak się z nią dogadujesz?

- Kiedyś się z nią spierałam, ale to do niczego nie prowadziło. Teraz posłusznie potakuję. Zawsze byłam odmieńcem, w przeciwieństwie do mojej młodszej siostry, która wyszła za cudownego mężczyznę i urodziła dwójkę idealnych dzieciaków.

Ken wsunął Weronice ramię pod głowę. Spojrzał na nią bacznie.

- A ty? Wyjdiesz znowu za mąż? Przejechała palcem po jego owłosionej klatce piersiowej. Wzruszyła ramionami.

- Wątpię.

Przyglądał się jej uważnie, próbował odczytać jej myśli.

- A za mnie byś wyszła?

Zadrzała. Próbowała pojąć znaczenie jego słów.

- Nie wiem - odpowiedziała ucziwie.

Kochała Kena, cieszyła ją fizyczna więź, ale w ogóle nie zastanawiała się nad stałym związkiem, bo wiedziała, że z końcem lata on wraca do Francji.

Przysunął się bliżej i cmoknął ją w czoło.

- Nie powiedziałaś definitywnie „nie”. Dobrze i to.

- Czy to były oświadczenia? - zapytała z promiennym uśmiechem.

Zawahał się.

- Nie - odparł bez zająknięcia. Napięcie zelżało, gdy pogłaskał ją po plecach. - Chciałbym natomiast, żebyś pojechała ze mną do mojej siostry.

Uniosła brwi.

- Kiedy?

- Dzisiaj.

Weronika pokręciła głową. Nie była jeszcze gotowa na spotkanie z rodziną Kena.

- Chyba nie.

- Proszę... - wyszeptał.

Przewrócił ją na plecy i położył się na niej. Czowała ciężar jego ciała. Położyła mu dłonie na szerokiej piersi i zamknęła oczy.

- Kochanie, będziesz musiał zrobić dużo więcej. Schował twarz w zagięciu jej szyi i ugryzł ją delikatnie za uchem.

- A co konkretnie?

Zarzuciła mu rękę na szyję i odpowiedziała szeptem. Ken odrzucił głowę i parsknął głośnym śmiechem.

- Ależ oczywiście. Bardzo łatwo cię zaspokoić. Zsunął się z niej, wstał, wziął ją na ręce i zaniósł do łazienki.

Zawarli układ. Ona poprosiła go, by towarzyszył jej podczas sierpniowego zjazdu rodziny, a on wymógł na niej obietnicę spotkania z Debbie.

Kiedyś siostra zapytała go, gdzie się podziewa, bo nigdy nie można go zastać w domu. Próbował ją zbyć, jednak Debbie tak długo wierceła mu dziurę w brzuchu, że w końcu przyznał się, iż ma przyjaciółkę. Na to jego siostra uśmiechnęła się i zaprosiła go do siebie wraz z Weroniką.

Debora bała się, że nie zdążą z otwarciem pensjonatu na zaplanowany termin. W końcu udało się znaleźć trzeciego kuchmistrza, lecz tylko jeden z nich miał wieloletnie doświadczenie. Pozostała dwójka niedawno opuściła mury szkół gastronomicznych. Ken zaproponował, że sam będzie szefem kuchni, jeśli nie uda im się znaleźć na czas kogoś z przynajmniej dziesięcioletnim doświadczeniem.

Ken okrążył lexusa i otworzył Weronice drzwi od strony pasażera. Serce biło jej jak oszalałe, z czego zdała sobie sprawę dopiero w chwili, gdy dostrzegła kobietę stojącą na werandzie wspaniałego, dziewiętnastowiecznego budynku. Kobieta pomachała do Kena.

Weronika poświęciła dziś dużo uwagi swojemu wyglądowi. Włosy spięła na karku. Włożyła prostą, jedwabną sukienkę bez rękawów. Ken miał na sobie eleganckie czarne spodnie, marynarkę oraz białą koszulę. Był świeżo ogolony i uczesany.

Siostra Kena z miejsca przypadła Weronice do gustu. Była drobna - miała niecały metr sześćdziesiąt wzrostu - i po prostu śliczna. Delikatne rysy, wielkie, ciemne oczy i szeroki uśmiech na twarzy nadawały jej wygląd porcelanowej lalki.

- Teraz już rozumiem, dlaczego mojego brata nigdy nie można złapać - powiedziała Debora na widok Weroniki. - Jesteś oszałamiająco piękna.

Weronika nie była w stanie zapanować nad głębokim rumieńcem. Wyciągnęła rękę do siostry Kena.

- Dziękuję, Deboro. Jestem Weronika Johnson. Debora uścisnęła jej dłoń i uśmiechnęła się promiennie.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Wejdźcie, proszę.

Nie puszcżając ręki Weroniki, wprowadziła ich do środka.

Ken wsunął ręce do kieszeni i poszedł za kobietami. W kącikach ust błędził mu uśmiech. Przy tryskającej energii, spontanicznej Debbie nawet najbardziej spięta osoba musiała się rozluźnić. Będzie z niej wspaniała gospodyni pensjonatu.

Weronikę zauroczyły wnętrza pensjonatu. Debora pokazywała jej pokój za pokojem. Wybielone, wywoskowane na wysoki połysk dębowe podłogi lśniły w świetle wspaniałych żyrandoli, okna o ołowianych podziałach wpuszczaly do środka mnóstwo słonecznego światła, ściany zdobiły tapety we wzory z początku ubiegłego wieku.

Weronika przejechała palcem po gładkim blacie biurka w jednym z większych apartamentów.

- Przepiękny mebel.

Debora skrzyżowała ręce na piersi i spojrzała wnikliwie na Weronikę.

- Masz oko do antyków.

Weronika kiwnęła głową i musnęła ozdobione snycerką, wygięte nóżki zakończone zwierzęcymi łapami. Odwróciła się i popatrzyła na Debore.

- A ty jesteś świetna w dekoracji wnętrz. Teraz to Debora potwierdziła skinieniem głowy.

- Za to ty jesteś świetna w wyborze mężczyzn. Weronika uniosła brew.

- Rozumiem, że mówisz o Kenie.

- Oczywiście.

- Nie przeszkadza ci, że jestem od niego starsza?

- A mojemu bratu to przeszkadza?

- Ani trochę.

- To mnie też nie. Jestem pięć lat starsza od Kena. Zawsze uważałam za swój obowiązek chronić go przed naszym ojcem. Lecz gdy Ken opuścił dom, a potem nie wrócił po wystąpieniu z piechoty morskiej, obwinałam siebie. Tato bardzo chciał, żeby Ken został lekarzem, bo nasi dwaj starsi bracia wybrali sobie kariery w biznesie. Larry pracuje w ubezpieczeniach, a Marvin w bankowości. Odkąd Ken skończył trzy latka, dla wszystkich było jasne, że jest bardzo uzdolniony. W tym wieku umiał już czytać. Tato przechwalał się najmłodszym synem, który rozwiązywał w pamięci zadania matematyczne i chemiczne, nim jeszcze poszedł do szkoły średniej. Od trzech pokoleń w rodzinie zawsze był jakiś doktor Walker. Odpowiedzialność spadła na Kena, to on miał kontynuować tę tradycję. Jestem pewna, że gdyby tato nie był takim tyranem, Ken poszedłby na medycynę. Wciąż sobie myślę, że mogłam mu jakoś pomóc. - Wzruszyła ramionami i westchnęła głośno. - Całe lata się tym gryzłam, aż Ken uświadomił mi, że ludzi nie można zmienić i trzeba ich zaakceptować takimi, jakimi są. Tato nie jest jeszcze za stary na to, żeby się zmienić, rzecz w tym, że on nie chce się zmienić. - Debora zagryzła dolną wargę. - Wiem, że za dużo gadam. A wszystko po to, by powiedzieć, że jeśli Ken chce, byś była częścią jego życia, to kimże ja jestem, żeby to kwestionować? Nigdy wcześniej nie pisał ani nie mówił o żadnej kobiecie, więc musisz być dla niego kimś wyjątkowym.

W odpowiedzi na te słowa Weronika uśmiechnęła się ciepło. Debora spojrzała na zegarek.

- Mama zaraz powinna tu być.

Weronika wzdrygnęła się.

- Ken nic mi nie powiedział, że wasza mama też tu będzie.

- Bo nie ma pojęcia, że ją zaprosiłam. To niespodzianka.

- A wasz ojciec?

- Pojechał na ryby ze swoimi kolegami emerytami. Nie będzie go przynajmniej przez trzy dni. - Debora klasnęła w dłonie. - Lepiej wracajmy. - Puściła do Weroniki oko. - Twój chłopak zaoferował się, że zajmie się kuchnią.

Zeszły razem na dół. Kena prawdopodobnie zaskoczy widok matki, ale pewnie jeszcze większa niespodzianka czeka panią Walker.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kroki Weroniki tłumił gęsty, zielony dywan. Ken zerknął na nią ponad ramieniem matki. Jego niemal smoliście czarne oczy wwiercały się intensywnie w kochankę. Zatrzymała się niecały metr od niego i uniosła pytająco brwi. Przebrał się - zamienił marynarkę i koszulę na białą tunikę szefa kuchni. Brakowało mu tylko *toque blanche* na głowie.

Uśmiechnął się, położył matce dłonie na ramionach i obrócił ją o sto osiemdziesiąt stopni.

- Mamo, poznaj moją bliską przyjaciółkę, Weronikę Johnson.

Ronnie, przedstawiam ci moją mamę, Jeanette Walker.

Weronice udało się zapanować na sobą i nie uśmiechnąć się na widok osłupiałej miny starszej pani. Zrobiła krok do przodu i podała jej rękę.

- Miło mi panią poznać, pani Walker.

Jeanette położyła sobie drobną, zadbaną dłoń na gardle. Szybko wzięła się jednak w garść i odwzajemniła uścisk dłoni Weroniki.

- Mnie również miło cię poznać. Długo znasz mojego syna?

Tym razem nie powstrzymała uśmiechu. Już wiedziała, po kim Ken odziedziczył swoją bezpośredniość.

- Miesiąc.

Jeanette zerknęła przez ramię na syna, który nie spuszczał z niej oczu.

- Naprawdę? Tak długo? - ton Jeanette był łagodny i lekko oskarżycielki.

Ken otoczył ramieniem szczupłą talię matki i cmoknął ją w czubek głowy.

- Chodź, mammo. - Mrugnął do Debory. - Możemy już siadać do stołu.

Wolną rękę wyciągnął do Weroniki. Zaprowadził obie panie do stolika nakrytego śnieżnobiałym lnianym obrusem, na którym stała delikatna porcelana dla czterech osób, srebra z monogramem JM" i szkło. Ken odsunął krzesło przed matką, Weroniką i na końcu przed Deborą.

- A gdzie Orrin? - zapytała córkę Jeanette, gdy Ken zniknął w kuchni.

- Pojechał do Waynesville po bieżniki, które chcę powiesić na ścianach. - Zerknęła na zegarek. - Dzwonił jakąś godzinę temu. Miał jeszcze obejrzeć stare kłamki w sklepie Hargana.

Weronika przyglądała się matce Kena. Oceniała Jeanette na jakieś siedemdziesiąt lat. Uroda starszej pani nie zbladła z wiekiem. Wydała na świat czwórkę dzieci, lecz zachowała szczupłą sylwetkę. Miała krótkie, srebrzyste włosy ułożone w gustowne fale. Była elegancka i wyrafinowana. Jej duże, ciemne oczy ani na chwilę nie traciły czujności. Gdy się uśmiechała, wokół nich pokazywały się urocze zmarszczki.

Jeanette przechyliła głowę i uśmiechnęła się do Weroniki. Była bardzo ciekawa kobiety, którą Jerome zaprosił na rodzinne spotkanie. Bez wątpienia starsza od jej syna, ale piękna i zadbana. Musiała przyznać, że prezentuje się znakomicie: poczynając od eleganckiej fryzury, przez delikatny makijaż, po świetnie zestawiony strój. Z zamyślenia wyrwało ją pojawienie się syna, który wniósł na lewym ramieniu wielką tacę.

- Co nam podasz, Jerome? - zapytała Jeanette. Rozstawił na stole kilka półmisek.

- Macie do wyboru *noisettes d'Agneau, coquilles St. Jacques i entrecote Bercy*. Sałata to *salade frisée aux lardons*.

- Na oko wszystko wygląda przepysznie, ale może jednak powiesz nam po angielsku, co to jest?

Ken odstawił tacę na sąsiedni stolik i usiadł na przeciwko Weroniki.

- Ronnie, może ty przetłumaczysz? Uśmiechnęła się i powiedziała:

- Ken przygotował kotlety jagnięce duszone w maśle, podane z grzybami oraz chlebem czosnkowym. -Wskazała drugi półmisek. - To są małże w maśle. A tu mamy żeberka w sosie z białego wina. Sałatka z cykorii z odrobiną uprzonego bekonu.

Zapadła pełna zaskoczenia cisza, którą w końcu przerwała Debora:

- Znasz francuski?

Weronika uśmiechnęła się przez stół do swojego kochanka.

- Nie tak dobrze, jak twój brat, ale jakoś sobie radzę.

- Nie bądź taka skromna, kochanie - przerwał jej Ken.

Czułe słówko wymknęło mu się tak gładko, że w ogóle go nie zauważył. Zorientował się dopiero wtedy, gdy poczuł na sobie zdziwione spojrzenie matki.

Jeanette wzięła serwetkę i rozłożyła ją sobie na kolanach. Zerknęła na syna, a potem na Weronikę. Nie umknęła jej uwagi zmysłowa wymiana spojrzeń między nimi. Znała takie spojrzenia i znaczące uśmieшки. Ponad czterdzieści lat temu tak patrzył na nią Lawrence Walker.

Nie miała pojęcia, kim jest ta Weronika Johnson i skąd się wzięła. Najwyraźniej jednak umiała uszczęśliwić Jerome'a. A to było dla niej najważniejsze. Chciała, by jej ukochany syn znalazł w końcu spokój i szczęście.

Weronika leżała w opiekuńczych ramionach Kena, oparta o niego plecami. Położyła ręce na jego dłoniach, które splótł na jej brzuchu.

- Twoja matka jest urocza - powiedziała cicho. Ken zachichotał.

- Moja mama to snobka.

Zadarła brodę i spojrzała na niego przez ramię.

- Jak możesz mówić takie rzeczy? Myślałam, że ją kochasz.

- Pewnie, że tak, ale to nie znaczy, że nie wiem, jaka jest. Natomiast ty bez wątpienia ją oczarowałaś. Mówiłaś to, co należy, a przede wszystkim reprezentujesz to, co ona uważa za właściwe dla młodej kobiety: odpowiednia fryzura, sukienka i biżuteria. Owinęłaś ją sobie wokół małego palca. Jesteś wykształcona, podróżowałaś po świecie, znasz obce języki. A poza tym jesteś oszałamiająco piękna. Nie można cię nie lubić.

Weronika obróciła się i przywarła nagimi piersiami do jego torsu. Nie widziała jego miny, bo w sypialni panowała ciemność. Popołudnie spędzone z matką i siostrą Kena potoczyło się doskonale. Orrin Maxwell wrócił niemal godzinę po tym, jak siedli do stołu. Wziął szybki prysznic, przebrał się i dołączył do nich.

Weronika z miejsca go polubiła. Ten wysoki, szczupły, życzliwy mężczyzna był osiem lat starszy od żony. Traktował swoją teściową dość oficjalnie, choć byli z Deborą małżeństwem od dwunastu lat.

- Chcesz powiedzieć, że zdałam egzamin? Ken zacisnął dłoń na jej ramieniu.

- Opinia mojej matki jest bez znaczenia. Kocham cię. W dniu, w którym wstąpiłem do piechoty morskiej, przestałem zabiegać o aprobatę rodziców. Liczy się tylko to, co...

Weronika zamknęła mu usta pocałunkiem.

Świat zewnętrzny jakby przestał istnieć, gdy oni dzielili się tym, czego żadne z nich nigdy nie dało drugiemu człowiekowi. Zapomnieli się. Nie wiedzieli już, gdzie kończy się jedno z nich, a zaczyna drugie.

Ken odgarnął Weronice wilgotne włosy z czoła. Kochał ją, kochał ją nad życie. Poczul gorące łzy napływające do oczu. Nie mógł od niej odejść. Nie wróci bez niej do Paryża.

Tygodnie mijały w błyskawicznym tempie. Ken żył jakby w świecie równoległym, gdzie liczyło się tylko zauroczenie i spełnienie. Każdą noc spędzał u Weroniki, wychodził rano po wspólnym śniadaniu.

W końcu udało mu się zwerbować doświadczonego szefa kuchni do pensjonatu siostry. Cztery razy w tygodniu prowadził sześciogodzinne lekcje gotowania dla trójki mężczyzn i kobiety, których zatrudnił. Pod jego okiem uczyli się przygotowywać klasyczne francuskie dania. Nawiązał też kontakty z dostawcami warzyw, mięsa, doskonałych win, soków, importowanych serów i oliwy z oliwek.

Weronika wybrała się z nim do Nowego Orleanu, gdzie miał się spotkać z hurtownikami ryb, którzy zdobyli sobie renomę, dostarczając świeże owoce morza do restauracji na całym Wschodnim Wybrzeżu.

Spędzili w Nowym Orleanie dwa dni, zwiedzali, kosztowali kulinarnych specjałów miasta. Upał i duża wilgotność powietrza ani trochę nie ostudziły entuzjazmu Weroniki. Wieczorami chodzili do klubów jazzowych. Do Karoliny Północnej wrócili wymęczeni i o kilka kilogramów ciężsi.

Pensjonat Debory i Orrina otworzył swoje podwoje w połowie lipca. Pisały o tym lokalne gazety. Uroczystość uświetnił swoją obecnością

burmistrz Ashville i kilka osób z jego otoczenia, a także liczne zastępy reporterów i fotografów. Bywalec restauracji i krytyk zaopiniował, że jedzenie, obsługa i atmosfera pensjonatu są absolutnie doskonałe, i polecił kolację u Debory jako doświadczenie, jedyne w swoim rodzaju i nie do przegapienia".

Ken cały czas się uśmiechał, choć wcale nie było mu do śmiechu, bo Weronika została w domu. Bolała ją głowa. Na początku jej uwierzył, ale potem, w miarę jak mijał wieczór, nabierał pewności, że została w domu celowo, bo nie chciała uczestniczyć w rodzinnym spotkaniu. Lawrence i Jeanette Walkerowie, ich synowie, synowe i wnuki stawili się w komplecie, żeby wesprzeć i uczcić otwarcie pensjonatu Debory i Orrina.

Ken ucieszył się ze spotkania z bratanekami i bratanicami. Nie widział ich, odkąd byli niemowlętami lub maluchami w przedszkolu. Gdy wstąpił do piechoty morskiej, najmłodszego z nich, przystojnego trzynastolatka, jeszcze nie było na świecie.

Oprowadził ich po kuchni, pilnując, by nie wchodzili w drogę kucharzom, którzy siekali, smażyli i mieszali w garnkach. Dania, które przygotowywali, były rozkoszą nie tylko dla podniebienia, ale również dla oczu.

Szesnastoletnia córka Marvina Walkera, na której intensywna bieganina w kuchni zrobiła silne wrażenie, złapała Kena za rękaw tuniki.

- Wujku - powiedziała z wahaniem. - Nauczysz mnie tak gotować?

Otoczył ją ramieniem i uśmiechnął się. Na jej twarzy malował się wyraz oczekiwania. Była śliczną, młodą damą, która odziedziczyła delikatne rysy po matce.

- Musisz zapytać rodziców, czy pozwolą ci przyjechać do Paryża.

Zagryzła dolną wargę i pokręciła głową.

- Nie pozwalają mi samej jechać do supermarketu, więc na pewno nie puszczą mnie za granicę.

- Może za dwa lata, jak skończysz szkołę średnią, przyjedziesz do mnie na wakacje?

- Naprawdę?

Kiwnął głową i uśmiechnął się szeroko.

- Pewnie.

Wyszedł z kuchni do przylegającego pomieszczenia, które było szatnią personelu. Zdjął tunikę i spodnie w kratkę, włożył czarny pulower z trójkątnym wycięciem przy szyi oraz parę czarnych spodni. Przechodząc przez przestronny hol pensjonatu, stanął oko w oko w ojcem. Chciał go wyminąć, ale mu się nie udało.

Lawrence Walker położył zylastą dłoń na ramieniu syna.

- Chciałbym zamienić z tobą słowo, Jerome. Ken zamarł i wbił wzrok w dłoń ojca.

- Chcesz rozmawiać teraz? - Wysokie czoło przecięła zmarszczka. Ken pokręcił głową. - Przykro mi, właśnie wychodzę.

Lawrence zacieśnił uścisk.

- Proszę cię, Jerome, wysłuchaj mnie...

W głosie ojca zabrzmiała błagalna nuta, coś zupełnie nowego. Dumny i arogancki doktor Lawrence Walker prosi syna o wysłuchanie. Niewiarygodne.

Ken przyjrzał się ojcu uważnie i kiwnął głową.

- Usiądźmy tam.

Podeszli wolno do pary klubowych foteli obitych beżowym jedwabiem.

Ojciec lekko się zgarbił. Ken wpatrywał się w niego intensywnie i zrozumiał, że przez te czternaście lat Lawrence Walker bardzo się postarzał. Jego skórę usiały plamy wątrobiane, które wyglądały jak kropki brązowej farby. Gęste, niegdyś ciemne włosy teraz się przerzedziły i zbiały. Szarzielone oczy utraciły blask i dawną przenikliwość. Lawrence miał tylko sześćdziesiąt dziewięć lat, a jednak robił wrażenie starszego.

Ken założył nogę na nogę i skrzyżował ręce na piersi. Czekał, aż ojciec zacznie mówić.

- O czym chciałeś rozmawiać? - wydusił w końcu przez zaciśnięte zęby.

Lawrence zamknął oczy i oparł się o zagłówek fotela.

- Chciałem ci podziękować za pomoc okazaną De-borze.

- Nie musisz mi dziękować. Debora już to zrobiła. Lawrence otworzył oczy. Zatańczył w nich ogień.

- Do licha, Jerome, nie utrudniaj. To i tak nie jest łatwe.

Ken złapał podłokietniki foteli tak mocno, aż mu zbiały kostki.

- Ty? Znowu ty? Czemu zawsze myślisz tylko o sobie, tato?

- Nie chodzi o mnie. Nie tym razem. - Lawrence uśmiechnął się z wysiłkiem. - Chodzi o ciebie, synu. O ciebie i o mnie.

Kenowi zadrgał mięsień w szczęce.

- A konkretnie?

- Nie mogę cofnąć czasu - zaczął wolno Lawrence. - Ale chciałbym zacząć od nowa, poczynając od dziś. - Wyciągnął do syna prawą rękę. - Przepraszam cię.

Ken wpatrywał się w tę dłoń takim wzrokiem, jakby to był jadowny gad.

Z wahaniem uścisnął rękę ojca, a potem pomógł mu wstać z fotela i objął go. Zauważył przy tym, jak kruchy jest starszy pan.

- Nie ma sprawy, tato - powiedział i cmoknął ojca w policzek.

Lawrence miał łzy w oczach. Wyswobodził się z objęć syna, sięgnął do kieszeni spodni i wyciągnął z niej chusteczkę. Osuszył łzy.

- Twoja matka powiedziała mi, że poznałeś kogoś wyjątkowego.

Ken potwierdził z uśmiechem.

- Owszem.

Lawrence też się teraz uśmiechał.

- Może przyprowadzisz ją do nas na niedzielny obiad?

- Nie wiedziałem, że jestem zaproszony na niedzielny obiad - odparł.

- No, to jesteś. I twoja pani też.

- Prosisz mnie czy rozkazujesz?

Surowe rysy Lawrence'a złagodziło zmieszanie.

- Proszę, Jerome. Ken pochylił głowę.

- Zobaczę, tato. Muszę sprawdzić, czy Weronika nie ma już planów na niedzielę.

Lawrence się wyprostował.

- Wiem, że od dawna tego ode mnie nie słyszałeś, synu, ale jestem z ciebie bardzo dumny.

Ken uśmiechnął się szeroko.

- Dzięki, tato.

Ken jechał na Trace Road z takim uczuciem, jakby narodził się na nowo. Tylko pojedynczy reflektor motoru rozświetlał ciemności nocy. Świecił księżyc w pełni. Na czystym, letnim niebie nie było dziś ani chmurki. Podobnie jak w jego sercu.

Zaparkował harleya koło domu Weroniki i zdjął kask. Podeszedł do drzwi i zadzwonił.

Weronika długo nie otwierała, lecz gdy w końcu stanęła w drzwiach, przestał mieć jakiegokolwiek wątpliwości, że go okłamała. Miała czerwone i podpuchnięte oczy.

Wszedł do środka, położył kask na podłodze i wziął ją na ręce. Obróciła się w jego objęciach, przekręciła zamek. Ruszyli w stronę schodów.

- Jak się czujesz? Jęknęła słabo.

Pocałował ją w czubek srebrzystej głowy.

- Głowa nadal ci dokucza?

- Już nie. Teraz bolą mnie plecy i nogi.

- Mam wezwać lekarza?

- Nie. Za kilka dni mi przejdzie.

Zaniósł ją do sypialni. Miała zamknięte oczy.

- Coś takiego ci się już wcześniej zdarzało?

- Tak. To napięcie przedmiesiączkowe. Ból głowy, pleców, opuchlizna, czasem napady rozdrażnienia.

Położył ją na łóżku i opadł na materac koło niej.

- Chcesz się czegoś napić?

- Piłam herbatę miętową. Pocałował ją delikatnie.

- A jadłaś coś?

Zawahała się, po czym odpowiedziała:

- Nie jestem głodna. Jak się udało otwarcie pensjonatu?

- Cudownie. Zero komplikacji. A tak przy okazji, mój ojciec zaprosił nas na obiad w niedzielę.

Weronika otworzyła oczy.

- Rozmawiałeś z ojcem?

- To on chciał ze mną rozmawiać.

- Czy to znaczy, że ogłosiliście rozejm? Przejechał palcem po jej nosie.

- To znaczy, że rozmawiamy ze sobą.

- A to już coś.

- Zgadza się - przyznał i pocałował ją jeszcze raz. - Chcesz, żebym dziś z tobą został?

- Zostań.

- Masz ochotę na drugą herbatę?

- Tak, proszę.

Wstał. Uśmiechnął się na widok jej rozmarzonej miny.

- Tylko stąd nie uciekaj. Zaraz przyniosę ci herbatę. Zamknęła oczy i zrobiła coś, czego nie robiła od miesięcy - pomodliła się. Kochała Kena Walkera, zaczynała i kończyła dzień w jego ramionach. Dawał jej wszystko, czego potrzebowała jako kobieta. Wypełniał nawet te potrzeby, z których sama nie zdawała sobie sprawy. Zawsze czuła się przy nim taka spełniona. Im bardziej starała się zignorować prawdę, tym stawała się ona oczywistsza: pragnęła Kena w swoim życiu, na stałe, na zawsze. Na wszystkie lata, wiosny i pozostałe pory roku, aż do końca jej dni.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ken objął Weronikę w pasie i poprowadził ją dookoła rezydencji z blad różowego wapienia, w której spędził pierwszych osiemnaście lat swego życia. W lewej ręce trzymał duże pudło ciasteczek z jasną i ciemną polewą oraz wspaniałym tortem z truflami i lekkim kremem czekoladowym.

Wszyscy lub prawie wszyscy Walkerowie uwielbiali czekoladę, więc postanowił, że jego wkład w niedzielne przyjęcie na świeżym powietrzu będzie spełnieniem ich deserowych fantazji.

Wstał godzinę przed świtem i pojechał do swego domu. Wziął prysznic, przebrał się i od razu ruszył do pensjonatu Debory. Gdy pojawił się szef kuchni, by zabrać się do przygotowywania śniadania dla gości, Ken już kończył przygotowywać słodkości. Zostało mu tylko posypać tort wiórkami czekoladowymi.

Potem posiekał składniki na omlety i przygotował kilka blach puszystych biszkoptów. Ponad godzinę dyskutowali o technikach gotowania. Przed opuszczeniem pensjonatu Ken zostawił liścik do specjalisty od wypieków z poleceniem wprowadzenia do menu czekoladek.

Proponował kuleczki z koniakiem, wiśnie w czekoladzie i nieśmiertelne trufle. Przygotowywanie czekolady i wdychanie jej słodkich oparów rozbudziło w nim apetyt na - jak ją nazywał - „pokarm bogów”.

Szesnastoletnia Marlena Walker pierwsza zauważyła nowo przybyłych.

- Wujek Ken przyszedł - oznajmiła głośno. Drobną kobietą, starszą wersją Marleny, zmieniła pozycję na fotelu i zmarszczyła czoło.

- Marleno Denise Walker, młodej damie nie wypada tak wrzeszczeć.

Uśmiech zniknął z twarzy Marleny.

- Daj spokój, mamó - mruknęła.

Ken nachylił się i cmoknął bratanicę w policzek. Zerknął na Weronikę. Przez moment podziwiał jej nieskazitelną cerę. Makijaż ograniczyła jedynie do szminki, włosy zczesała do tyłu i związała w koński ogon. Była ubrana odpowiednio na tę okazję: w czarne, lniane spodnie, baletki i białą, bawełnianą bluzkę bez rękawów, która odsłaniała zgrabne ramiona.

- Weroniko, ta mała iskierka to moja bratanica, Marlena. Marleno, poznaj panią Weronikę Johnson.

Marlena się uśmiechnęła.

- Miło mi. Ależ pani śliczna. Podoba mi się kolor pani włosów. - Wyrzuciła z siebie to wszystko w tempie karabinu maszynowego.

Weronika uśmiechnęła się ciepło.

- Cała przyjemność po mojej stronie, Marleno. Dziękuję za komplement.

- To czysta prawda - obstawała przy swoim nastolatka.

Ken podał jej duże pudło.

- Zrób coś dla mnie, księżniczko. Zabierz to do domu i włóż do lodówki, dobrze? I nie zaglądać do środka - ostrzegł ją łagodnie.

- Założę się, że to czekolada.

- Nie otwieraj - powtórzył Ken, a dziewczynka obróciła się na pięcie i poszła do domu.

W ciągu następnego kwadransa Weronika została przedstawiona dzieciom i wnukom Lawrence'a i Jeanette Walkerów. Starsi bracia Kena - Lawrence junior, którego wszyscy nazywali Lanym, oraz Marvin - byli dokładnymi replikami swojego ojca. Wysocy, szczupli, mieli cerę i oczy ojca oraz jego lekko zgarbione ramiona. Razem mieli czterech synów i dwie córki - chłopcy przypominali ojców, a dziewczynki matki. Obie bratowe Kena były drobnymi kobietami o delikatnych rysach twarzy. Wszyscy byli dla Weroniki mili, choć bardzo zaintrygowani, sądząc po ukradkowych spojrzeniach, jakie jej rzucali.

Weronika usiadła w fotelu i przyglądała się Kenowi zza szkieł ciemnych okularów, które założyła, by ochronić oczy przed ostrym słońcem. Sączyła przez słomkę zimną jak lód lemoniadę. Ken włożył dziś szorty khaki i granatową koszulkę bez rękawków. Mały tatuaż na lewym bicepsie zaintrygował jego najmłodszego bratanka. Patrzyła z uśmiechem, jak Ken tłumaczy dwa łacińskie słowa składające się na motto amerykańskiej piechoty morskiej: *Semper Fidelis* - Zawsze Wierny.

Oczy chłopca zrobiły się okrągłe jak spodki.

- Mamo - powiedział głośno - ja też chcę mieć taki tatuaż, jak wujek Ken.

Żona Marvina popatrzyła na syna, a potem odwróciła się do męża.

- Porozmawiaj ze swoim synem.

Marvin, który piekł mięso na grillu, pomachał do chłopca.

- Chodź tu, Sean. Ken, zajmij się grillem przez chwilę. Muszę wziąć chłopaka na stronę.

Larry poklepał Kena po plecach.

- Weź się za to, brachu. Nie bardzo rozumiem, dlaczego Marvinowi się zdaje, że umie gotować.

- Słyszałem! - zawołał Marvin.

- To dobrze - odparował Larry. - Teraz, gdy jest tu Ken, nie potrzeba nam takiego eksperta, jak ty.

Biesiadowanie ciągnęło się przez całe popołudnie i początek wieczoru. Weronika siedziała przy długim, drewnianym stole i cieszyła się towarzystwem Walkerów. Rozmowa zamarła, gdy biesiadnicy zaczęli pochłaniać mięso, warzywa i sałatki. Weronika skosztowała przepysznej sałatki ziemniaczanej przygotowanej przez Jeanette. Ken zgrillował homara, którego podał z sosem z czerwonego chili i masła, a także miecznika, kurczaka, jagnięcinę i stek, do którego przygotował sos z brandy i pieprzu.

Marlena otarła palce i usta, a potem powiedziała:

- Chyba zostanę szefową kuchni. Jej matka oniemiała.

- Myślałam, że chcesz zostać prawniczką.

- Zmieniłam zdanie. Przecież wiesz, że uwielbiam gotować.

- Później o tym porozmawiamy - powiedział z uśmiechem Marvin.

- Naprawdę, tato?

- Naprawdę, księżniczko - obiecał, nie zwracając uwagi na nachmurzoną minę żony.

Weronika nachyliła się do Kena. Jej ramię dotykało teraz jego nagiego bicepsu. Szepnęła mu na ucho:

- Coś mi się zdaje, że ponosisz odpowiedzialność za początki rebelii w młodym pokoleniu.

Odwrócił głowę i uśmiechnął się do niej.

- Chyba masz rację. Tatuaze i gotowanie zamiast medycyny i prawa. Walkerowie schodzą na psy.

- Łatwo ci się śmiać. A co ty byś zrobił, gdyby twój syn chciał zostać tancerzem baletowym?

Zniżył głowę. Jego wargi muskały teraz jej ucho.

- Urodź mi syna, to się dowiesz.

Weronika spojrzała na Kena takim wzrokiem, jakby dotknął jej odsłoniętego nerwu przewodem pod napięciem. Chciał mieć z nią dziecko.

- To niemożliwe.

Ken się wzdrygnął, jakby go spoliczkowała. Zerwał się od stołu, złapał Weronikę za rękę i pociągnął ją za sobą.

- Przepraszam was na chwilę - powiedział do krewnych, którzy gapili się na nich kompletnie oniemiała. - Muszę porozmawiać z Weroniką.

Jeśli kiedykolwiek miała ochotę na niego wrzasnąć, to właśnie teraz. Mógł poczekać z rozmową, aż wróci do domu.

Zaprowadził ją na tyły dużego ogrodu, aż do kwietnika. Usiadł na kamiennej ławce i posadził ją obok siebie, cały czas otaczając ją ramieniem w pasie.

Odruchowo położyła mu głowę na ramieniu.

- O czym chcesz rozmawiać? Cóż to takiego, co nie może poczekać?

- My.

- Co z nami?

Ken przez chwilę się namyślał, po czym powiedział:

- Kocham cię, Ronnie. Ty mnie też kochasz. Co z tym zrobimy? Co poczniemy z naszymi uczuciami?

Uniosła głowę i wbiła wzrok w jego spokojną twarz.

- Czego ode mnie oczekujesz?

- Wyjdź za mnie, Weroniko Johnson. Zostań moją żoną i matką moich dzieci - powiedział, nie tracąc opanowania.

- Jestem już za stara na dzieci...

- To przynajmniej jedno! - warknął gniewnie, wchodząc jej w słowo. Jej gładkie czoło przecięła zmarszczka.

- Nie ma potrzeby mówić do mnie takim tonem, Ken.

Ojciec nigdy na nią nie krzyczał i nie zamierzała pozwolić, by jakikolwiek inny mężczyzna to robił. Zgarbił się.

- Przepraszam... - Jego głos brzmiał teraz łagodniej. - Zżera mnie potrzeba, byś stała się trwałą częścią mojego życia. Chyba tracę zmysły.

Zamknęła oczy i zagryzła dolną wargę. Ken proponował jej to, o czym każda normalna kobieta marzy - małżeństwo i dzieci. Chciał się z nią ożenić, podczas gdy tak wielu mężczyzn w dzisiejszych czasach chce się tylko przespać z kobietą lub żyć z nią bez zobowiązań.

Otworzyła oczy i uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Dasz mi trochę czasu do namysłu? Uśmiechnął się. Posadził ją sobie na kolanach i objął.

- Oczywiście, kochanie.

Walczył z pragnieniem pociągnięcia jej na trawę i kochania się tu i teraz, w ogrodzie rodziców.

Musnął wargami jej usta i wyszeptał:

- Dziękuję ci, że jesteś skłonna przynajmniej rozważyć moją propozycję.

- Twoje oświadczyzny to dla mnie zaszczyt.

- Nie - zaproponował. - To ja jestem zaszczycony, że pozwoliłaś mi się stać częścią twojego życia.

- Na następnym skrzyżowaniu skręć w lewo - powiedziała Weronika.

Przed nimi rozciągało się centrum Atlanty. Ken był już kiedyś w tym mieście, ale nigdy w najbogatszej dzielnicy.

Zgodził się towarzyszyć Weronice podczas rodzinnego zjazdu. Mieli spędzić w Atlancie tydzień, a potem Ken wracał do Karoliny Północnej lexusem Weroniki, natomiast ona planowała przylecieć samolotem tydzień później.

Zgodnie z jej poleceniem skręcił w lewo. Znaleźli się w ślepej uliczce, przy której stały cztery budowle w stylu kolonialnym.

- Pierwszy dom po prawej.

Ken gapił się przez przednią szybę, jakby go sparaliżowało. Trawnik na stoku, przystrzyżony żywopłot, kępa drzew i gęstych, pokrytych kwieciami krzewów - a w środku budynek, który Weronika i Bram nazywali domem.

Weronika otworzyła pilotem automatyczne drzwi garażu. Było tam miejsce na trzy samochody. Ken wjechał do środka i zaparkował koło volkswagena passata. Wyłączył silnik. Tymczasem Weronika wyjęła kolejny drobny przedmiot z torebki i nacisnęła kilka guzików, które rozłączały alarm w domu.

- Gorąco tu. Zrobi się chłodniej dopiero za jakąś godzinę, gdy klimatyzacja zacznie działać.

Potaknął. Miał wrażenie, że słowa dławia go w gardle- Wydawało mu się, że widzi Weronikę pierwszy raz. Nie wszedł jeszcze do domu, ale instynkt mu podpowiadał, że będzie zupełnie inny niż ten na Trace Road.

Tamten był skromny, a tu rzucało się w oczy ostentacyjne bogactwo. Nie musiał sprawdzać notowań nieruchomości, by wiedzieć, że dom przy ślepej uliczce jest pewnie wart ponad milion dolarów.

Weronika otworzyła drzwi do domu. Ken wyjął bagaże z samochodu i poszedł za nią, przeskakując po trzy stopnie. Trafił do przestronnej kuchni i z miejsca osłupiał. Miał wrażenie, że w czarodziejski sposób przeniesiono go gdzieś na francuską wieś. Połowę ściany zajmował ogromny żeliwny piec zupełnie nie z tej epoki.

Przeszedł przez kuchnię i wyszedł na korytarz. Zajrzał do salonu i jadalni, która również była urządzona w stylu francuskiej prowincji. Uśmiechnął się pod nosem. Zdaje się, że miłość Weroniki do Francji nigdy nie osłabła. Poszedł na górę. Z bocznych i sufitowych otworów wentylacyjnych sączył się miły chłód.

- Tu jestem! - zawołała Weronika z pokoju, który znajdował się na szczycie schodów.

Wszedł do dużej sypialni z ogromnym, empirowym łóżem z mahoniem. Wszystko inne w pokoju było białe: koronkowa kapa, poduszki, haftowane firanki w oknach i мереżkowe serwetki na stolikach nocnych.

Na widok uśmiechniętej Weroniki Ken poczuł po raz pierwszy ucisk strachu w piersi. Jej dom był luksusowy. Czy będzie chciała to wszystko zostawić, żeby za niego wyjść?

Zaparkowali przy bocznej uliczce, bo na kolistym podjeździe przed domem Hallów stało mnóstwo samochodów i ciężarówek. Weronika i Ken nieśli w rękach desery, które sami przygotowali dziś rano. Ona upiekła dwa ciasta i placek ze słodkimi ziemniakami. Ken przygotował *gateau des mix*, ciasto francuskie z nadzieniem z marcepana, które tradycyjnie podaje

się na Boże Narodzenie, by upamiętnić przybycie do Betlejem Trzech Króli. Upiekł też tradycyjny amerykański placek czekoladowo-orzechowy.

Drzwi otworzyły się i Weronika stanęła oko w oko z siostrą i szwagrem, którzy również dopiero co przyjechali. Przestronny hol oraz salon wypełniali ludzie w różnym wieku. Niemowlęta kwiliły i wierciły się w ramionach rodziców; starsze maluchy biegały jak szalone, szukając kłopotów; nastolatki ze słuchawkami walkmanów na uszach kołysały się w takt muzyki.

Candace prześlizgnęła się wzrokiem po Kenie i skupiła na siostrze. Cmoknęła ją w policzek.

- Witaj, siostrze. Kto to? - zapytała teatralnym szeptem.

Na wargach Kena zjawił się tajemniczy uśmiech. Bez wątpienia Weronika usłyszy dziś to pytanie wielokrotnie.

- Ken, poznaj moją siostrę, Candace, oraz szwagra, Ivana Yarborough. Candace, Ivan, przedstawiam wam Kena Walkera.

Ken błysnął zębami w uśmiechu, czym z miejsca zjednął sobie Candace.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Ivan i Ken wymienili uprzejmości, podczas gdy Candace i Weronika wniosły do środka przywiezione słodkości. Kuchnię wypełniały półmiski i garnki, z których unosiły się apetyczne zapachy.

Było tam z pół tuzina pieczonych indyków, z pięćdziesiąt kilogramów pieczonych kurczaków i niezliczone żeberka. Wszystko to przynieśli ze sobą krewniacy, których Weronika nie widziała od roku. Candace złapała ją teraz pod ramię i odciągnęła na bok.

- On jest wspaniały. Skąd go wytrzasnęłaś? Weronika spojrzała z zakłopotaniem na siostrę.

- O czym ty mówisz?

- O Kenie.

- Czemu pytasz? Candace pokręciła głową.

- I co ja mam z tobą począć? Przyprowadziłaś faceta na rodzinny zjazd, gdzie każda kobieta od lat ośmiu do osiemdziesięciu będzie się ślinić na jego widok, analizować go i rozbierać na czynniki pierwsze. Przecież wiesz, że ciocia Bette lubi młodszych mężczyzn.

- Ken sobie poradzi.

- Coś mi się zdaje, że z tobą radzi sobie całkiem nieźle, Weroniko. Zalała się rumieńcem. Nie wiedziała, co na to powiedzieć.

- Chodźmy do ogrodu - mruknęła.

Dom Bette Hall stał na pięcioakrowej działce. Trawnik był świeżo przystrzyżony, rozstawiono na nim osiem namiotów dla osiemdziesięciu trzech członków rodziny, którzy potwierdzili swoje przybycie.

Pogoda nie zawiodła. Było wczesne popołudnie, żar lejący się z bezchmurnego nieba nieco łagodziła lekka bryza.

Weronice wręczono duży T-shirt z napisem: „Zjazd Rodziny Wardlawów” oraz datą na plecach. Nałożyła go na top bez rękawów i szorty. Koszulka sięgała jej kolan.

Wyjęła z małej torebki okulary przeciwsłoneczne i wsunęła je na nos. Pomachała do kuzyna z Ohio i poszła poszukać rodziców. Siedzieli w namiocie wraz z kilkoma innymi starszymi parami.

Pocałowała mamę, potem ojca.

- Chciałabym wam kogoś przedstawić - oznajmiła tajemniczo.

- Kogo? - zapytała Irma z uśmiechem.

- Nie ruszajcie się stąd.

Wyszła z namiotu i rozejrzała się za Kenem. Rozmawiał z nastoletnią wnuczką cioci Bette. Skąpo odziana dziewczyna otwarcie z nim flirtowała, nie przejmując się jego oczywistą obojętnością na jej wdzięki.

- Przepraszam cię, Chantel, chciałabym pożyczyć Kena na parę minut.

Chantel Hall osłupiała, gdy zobaczyła, jak Weronika bierze Kena pod rękę. Po chwili do dziewczyny podeszła starsza kuzynka.

Chantel wciągnęła powietrze przez zęby i przekrzywiła głowę.

- Czy on nie jest dla niej trochę za młody?

- Nie bądź złośliwa. Jeśli ma prawo jazdy, może głosować, kupować papierosy i alkohol, był w wojsku, nie pije mleka z butelki i nie nosi pampersów, to na pewno nie jest za młody.

Chantel znowu odetchnęła ze świstem, błysnęła białkami i odeszła.

Weronika zaprowadziła Kena do namiotu, gdzie na składanych krzeselkach siedzieli jej rodzice i sączyli mrożoną herbatę. Rozmowy ucichły jak nożem uciał, spojrzenia wszystkich powędrowały w stronę wysokiego mężczyzny, który towarzyszył Weronice.

- Mamo, tato... - zaczęła cicho, spokojnie. - Chciałabym wam przedstawić mojego bliskiego przyjaciela, Kena Walkera. Ken, poznaj moich rodziców, Harolda i Irmę Johnsonów.

Ken uklonił się i uśmiechnął do Irmy, która gapiała się na niego tak, jakby na czole wyrósł mu róg. Po chwili odpowiedziała na jego uśmiech. Zaklęcie zostało złamane.

- Bardzo się cieszę, że przyszedł pan z Weroniką. Ken uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Ja również się cieszę, pani Johnson.

Podał dłoń ojcu Weroniki, który wstał i uścisnął ją mocno.

- Miło mi pana poznać, Ken.

Wszyscy wpatrywali się wyczekująco w Weronikę. Przerwała to napięcie.

- Oto Ken Walker. Ken, ci wspaniali ludzie dookoła nas to moi wujowie i ciotki.

Rozległ się chór pozdrowień. Potem głowy nachyliły się ku sobie i zaczęto szeptać o nowym mężczyźnie Weroniki.

Nim wieczór dobiegł końca, opinie krewnych wielokrotnie dotarły do uszu Weroniki. Młodsze kobiety szeptały, jaki to on jest „seksy” i „cudny”, a starsze kręciły głowami. Uważano, że Weronika przeszła z jednej skrajności w drugą. Najpierw wyszła za starca, a teraz prowadziła się z chłopcem. Biedna Irma, musi być strasznie zażenowana.

Z nadejściem zmierzchu skwar zelżał, za to muzyka przybrała na sile. Ludzie zaczęli tańczyć.

Weronika siedziała na trawie, oparta plecami o drzewo. Ken leżał obok niej. Miał zamknięte oczy.

Spojrzała na niego.

- Nie zasypiaj, kochanie. Nie będę w stanie ruszyć cię z miejsca.

Uśmiechnął się do niej, nie otwierając oczu.

- Tylko odpoczywam. Chyba za dużo zjadłem.

- Nie ty jeden.

- Podoba mi się twoja rodzina. Nie są tacy spięci, jak moi.

- To dlatego, że wdarło się do niej paru łobuzów i zawadiaków w przebraniu szanowanych dam i dżentelmenów. Osobiście uważam, że to bardzo dobrze, bo dodają sporo pikanterii całej mieszance.

- Kto przygotował poncz?

Weronika parsknęła śmiechem. Ten dźwięk zabrzmiał w ciemności bardzo uwodzicielsko.

- Pewnie mój kuzyn, Emerson. Jego dziadek pędził bimber podczas prohibicji i później. Przepis przeszedł z dziadka na syna, a potem na wnuka.

- Mocne to diabelstwo.

- Dużo wypiełeś?

- Dwie, może trzy szklanki.

- Nikt, cię nie ostrzegł, Ken? Próbowaleś się zabić? Otworzył oczy, a na jego wargach zadrgał zmysłowy uśmiech.

- Nie. Nie zamierzam umierać. Jeszcze długo, długo nie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ken leżał cicho i patrzył na Weronikę, która przeciągnęła się z kocią gracją, przewróciła na lewy bok, zarzuciła prawą nogę na jego biodro i wtuliła się w niego. Westchnęła głęboko i otworzyła oczy.

Objął ją i wciągnął w nozdrza waniliowy zapach jej włosów.

- Dzień dobry, kochanie.

Weronika przywarła do niego jeszcze ciaśniej i uśmiechnęła się.

- Dzień dobry. - Zauważyła, że przez firanki do pokoju wpada dużo światła. Najwyraźniej zasnęła. - Która godzina? - zapytała sennym głosem.

Ken obrócił się i zerknął na zegarek na stoliku nocnym.

- Dziesięć po ósmej.

- Niemożliwe, żeby było tak późno - jęknęła.

- Na którą masz umówionego fryzjera?

- Na jedenastą.

To był ich trzeci dzień w Atlancie. Zostali zaproszeni na charytatywne przyjęcie na rzecz ofiar AIDS w tym rejonie. Urządzała je jedna z licznych organizacji, do których Weronika wstąpiła po ślubie z Bramwellem.

Ken zdawał sobie sprawę, że pojawienie się na oficjalnej uroczystości da mu obraz tego, jak wyglądałoby jego życie z Weroniką, gdyby się pobrali i przenieśli do Atlanty.

Byli też razem na obiedzie u jej rodziców oraz u siostry. Oba domy stylem urządzenia przypominały rezydencję Weroniki. Nie musiał łamać sobie głowy, by dojść do wniosku, że Wardlawowie i Johnsonowie na-

leżeli do starej, południowej arystokracji o podobnych korzeniach, co jego rodzina. Okazało się, że pochodzą ze zbliżonych środowisk.

Prawą dłoń zsunął po jej plecach aż na biodra. Uśmiechnął się ukradkiem. Weronika przybierała na wadze. Zauważył to wczoraj, gdy się rozbierała. Jej piersi były pełniejsze.

Poczuł ucisk w żołądku na samą myśl o jej wspaniałym ciele w złocistej poświacie lampki nocnej. Znowu poczuł pożądanie. Odkąd zaczęli ze sobą sypiać, prawie nieustannie jej pragnął.

Weronika wyczuła jego podniecenie. Zmieniłi pozycję. Ken musnął jej wargi. Zamknęła oczy i oddała się zmysłom. Ken całował jej brodę, szyję, a potem zsunął się niżej.

Jej oddech przyspieszył, dłonie zwinęła w pięści. Zdusiła jęk. Dotykał jej teraz tylko wargami. Nie mogła tego znieść. Obrócił ją na brzuch i zaczął całować zagłębienia pod kolanami. Nie potrafiła opanować drżenia. Znęcał się nad nią. W tym momencie zgodziłaby się na wszystko, o co by tylko poprosił.

- Ken?

- Tak, skarbie?

- Błagam.

Podniósł na nią wzrok.

- O co chodzi?

Otworzyła oczy. Były zamglone i wilgotne.

- Nie torturuj mnie.

- A czemu nie? Ty mnie przecież torturujesz. Znęcasz się nade mną od dnia, gdy pierwszy raz cię zobaczyłem.

Zamknęła oczy i pokręciła głową.

- Czego ode mnie chcesz? Schował twarz w zagłębieniu jej szyi.

- Dobrze wiesz, czego chcę.

Oczywiście, że wiedziała. Chciał żony i dziecka. Chciał jej.

A ona chciała zostać jego żoną i matką jego dziecka.

- Zgadzą się, Ken - wyszeptała.

- Na co się zgadzasz, Ronnie?

Wzięła głęboki wdech, przytrzymała powietrze w płucach, po czym wolno je wypuściła.

- Wyjdę za ciebie.

Najpierw pocałował czubek jej nosa, potem powieki, a wreszcie miękkie wargi.

- Bardzo cię kocham - wyszeptał. Jego dłonie błądziły tymczasem po jej ciele. - Dziękuję ci, dziękuję, dziękuję.

Weronikę ogarnął głęboki spokój. Przepelniało ją pożądanie oraz miłość, jakiej dotąd nie zaznała. Namietność promieniowała z każdej komórki jej ciała i rozniecała ogień w lędźwiach Kena. Nie byli już mężczyzną i kobietą, niedługo mieli się stać mężem i żoną, jednością.

Weronika stanęła na progu rozświetlonej sali balowej. Na jedynym ramiączku czarnej, krepdeszynowej sukni lśniła brylantowa spinka w kształcie motyla. Był to prezent od Kena. Ze zmieszaniem przyznał się, że wybrał ten drobiazg, czekając na poprawkę spodni do smokingu z wypożyczalni.

Miała ochotę na niego nakrzyczeć za szastanie pieniędzmi, ale szybko zmieniła zdanie. Nie chciała wyjść na niewdzięczną, nie chciała urazić jego dumy. Podziękowała mu więc i pocałowała go namietnie. Na

szczęście udało im się powściągnąć pieszczoty, bo inaczej spóźniliby się na charytatywną kolację.

Weronika spędziła całe cztery godziny w salonie piękności, gdzie ułożono jej włosy, nałożono maseczkę na twarz oraz wykonano manicure i pedicure. Ken odwiedził męskiego fryzjera, który przystrzygł mu włosy i ogolił go fachowo. Potem poszedł pożyczyć sobie jakiś formalny strój i wrócił po nią.

Gdy wszedł do salonu, zapadła cisza, a oczy wszystkich kobiet zwróciły się na niego. Weronika uniosła się z fotela i wzięła go pod rękę. Dookoła rozległy się szepty:

- A niech mnie! Och, nieee!

Zalała ją fala dumy. Nie pierwszy raz nie mogła uwierzyć, że zakochała się w Kenie i że związała z nim swoją przyszłość.

Ken położył dłoń na jej dłoni i wpatrzył się z podziwem w jej fryzurę. Dzięki temu, że włosy zaczesana w górę, jej długa, szczupła, jedwabista szyja była odkryta. Miała niewiele biżuterii - poza prezentem od niego włożyła jedynie malutkie, brylantowe kolczyki.

Wypełniła go męska duma. Zauważył, że mężczyźni wpatrują się w kobietę u jego boku. Sukienka opinała jej ciało tak, jakby była specjalnie dla niej stworzona. Jedno ramię oraz plecy miała odsłonięte, a rozcięcie z tyłu odsłaniało długie, zgrabne nogi. Ken położył dłoń na jej nagich plecach. Ten gest nie umknął uwagi ludzi, którymi wstrząsnął fakt, że Weronika Johnson-Hamlin pojawiła się w towarzystwie mężczyzny. Od śmierci męża zawsze uczestniczyła w corocznej uroczystości sama.

Ken nachylił się i zapytał:

- Napijesz się czego? Zjesz coś?

Wśród tłumu gości kręcili się kelnerzy z tacami z zakąskami i szampanem.

- Wodę mineralną, poproszę. Pocałował ją w czoło i powiedział:

- Poczekaj tu na mnie. Tylko mi nigdzie nie zniknij. Skinęła głową i stanęła przy masywnej kolumnie.

Wymieniła uprzejme uśmiechy i pozdrowienia ze znajomymi.

- Weroniko, twoja obecność tutaj mocno mnie zaskoczyła - usłyszała jakiś przeciągły męski głos. - Słyszałem, że wyjechałaś na lato w góry.

Odwróciła się w prawo i spojrzała na człowieka, który był bezpośrednią przyczyną jej wyjazdu z Atlanty. Stał przed nią Clinton Hamlin, najstarszy syn Bramwella.

Na początku zauroczyła ją jego szczupłą twarz o klasycznych rysach. Był trzy lata starszy od niej, wysoki, szczupły i zawsze nienagannie ubrany. Przypominał swoją matkę, której urodę zniszczył alkohol.

Zmusiła się do uprzejmego uśmiechu.

- Powinieneś wiedzieć, że ten wieczór jest dla mnie bardzo ważnym wydarzeniem.

Zmarszczył czoło.

- Wiem tylko, że jesteś dziwką. Uwiodłaś mojego ojca, zaciągnęłaś go przed ołtarz, a teraz przychodzisz tutaj i paradujesz przed wszystkimi ze swoim kochasiem. Dobrze, że nie ma tu mojej matki i nie musi tego oglądać.

Weronika wzdrygnęła się, jakby Clinton uderzył ją w twarz. Miała ochotę na niego wrzasnąć, że jego matka niczego nie może oglądać, bo jest zbyt pijana, by wstać z łóżka.

Z trójki dzieci Bramwella Clinton był jedynym, który się z nią na początku zaprzyjaźnił. Lecz jego stosunek do niej zmienił się diametralnie po odczytaniu testamentu ojca. Do spółki z bratem i siostrą dostał trzy miliony dolarów, co było niczym w porównaniu ze spadkiem Weroniki. Clinton uważał, że to ona namówiła Bramwella, by połowę majątku zapisał „tym miernotom”, jak ich nazywał.

Duma nie pozwoliła Weronice kłócić się z Clintonem.

- Dziękuję ci za komplement - powiedziała. Zerknęła przez ramię. Zbliżał się Ken. - A teraz sugeruję, byś sobie poszedł, zanim mój kochaś tu wróci. Ma raczej paskudny charakter.

Clinton spojrział na Kena. Towarzysz jego macochy nawet w smokingu mógł napędzić stracha.

- Porozmawiamy później - dodał ostrzegawczo.

- Nie, Clinton, nie będziemy rozmawiać - odparowała. - A na koniec powiem ci tylko jedno: idź do kogoś, kto pomoże ci rozwiązać twój problem.

Mężczyzna nachylił się i wysyczał przez zaciśnięte zęby:

- Nie mam żadnego problemu.

- W tym momencie jedynym Hamlinem, który nie ma problemu, jest twoja siostra.

Aż pociemniał z wściekłości.

- Zapłacisz mi za to. Obrócił się na pięcie i odszedł.

Weronika nadal wpatrywała się w plecy oddalającego się Clintona, gdy Ken podszedł do niej i podał jej szklanekę. Przyjrzał się jej uważnie. Próbowała zachowywać się obojętnie.

Ken wyczuł w niej niepokój, którego nie było, gdy stanęli w progu tej sali. Jej mina oraz nagła sztywność wróżyły kłopoty. Czyżby zdenerwował ją ten mężczyzna, który właśnie sobie poszedł?

Przełożył swoją szklankę do lewej ręki, a prawą otoczył ją w talii i przyciągnął do siebie. Postanowił, że przez resztę wieczoru ani na moment nie zostawi jej samej.

Weronika złożyła podpisy na kilku dokumentach. Były to pełnomocnictwa dla prawnika, który miał sfinalizować sprzedaż jej nieruchomości. Niemal tydzień trwało sporządzenie listy jej majątku w Atlancie i Karolinie Północnej. Teraz pozostało tylko przepisać samochody na siostrę i szwagra.

Wieczorem przed wyjazdem Kena z Atlanty leżeli razem w łóżku, trzymali się za ręce i snuli plany na przyszłość. Zupełnie oniemiał, gdy mu powiedziała, że wyjedzie z nim do Francji. Gdy już odzyskał głos i panowanie nad sobą, obiecał jej, że zadba o to, by nigdy tego nie pożałowała.

Weronika odłożyła długopis. Na jej wargach tańczył uśmiech. Za dwa dni miała wrócić do swojej górskiej kryjówki i do mężczyzny, którego kochała.

Datę ślubu zaplanowali na osiemnastego września, na dzień przed wyjazdem do Francji, dzień przed rozpoczęciem nowego życia w innym kraju i jedenaście dni przed jej czterdziestymi trzecimi urodzinami.

Ken zadzwonił z wieściami do siostry. Debora zaproponowała, by przyjęcie ślubne odbyło się w jej pensjonacie i by u niej zakwaterować przyjezdnych gości.

Weronika wyszła z biura swojego prawnika. Zdążyła wsiąść do samochodu, gdy nagle poczuła nudności. Walczyła z tym, aż na czoło

wystąpił jej pot. Włożyła kluczyk do stacyjki i włączyła wentylator. Miała nadzieję, że chłodne powietrze jej pomoże. Czyżby się czymś zatrula?

Dopiero po dziesięciu minutach poczuła się lepiej. Sięgnęła po telefon, wykręciła numer Candace i odwołała ich wspólny lunch. Pół godziny później leżała już w swoim łóżku i walczyła z kolejnymi atakami nudności, które za każdym razem przychodziły wtedy, gdy najmniej się ich spodziewała.

Późnym popołudniem zadzwoniła w końcu do lekarza. Recepcjonistka poinformowała ją, że ktoś odwołał wizytę i doktor spotka się z nią o wpół do szóstej.

Weronika siedziała w ciemnej kuchni i wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w przestrzeń przed sobą. Po policzku spłynęła pojedyncza łza, a zaraz potem druga.

Była w ciąży!

Nie chciała uwierzyć lekarzowi, spierała się z nim. Jednak zapewnił ją, że na dziewięćdziesiąt pięć procent jest w ciąży. Przestrzegł ją też, że to ciąża wysokiego ryzyka i jak najszybciej powinna pójść do ginekologa.

Powoli szok ustępował radości. Życzenie Kena się spełni, będzie miał żonę i dziecko.

Ken czekał na Weronikę na lotnisku w Ashwille. Na jej widok twarz rozjaśnił mu szeroki uśmiech. Pomachał do niej i ruszył w jej stronę.

Otoczył ją ramieniem, wziął na ręce i pocałował.

Weronika zarzuciła mu ręce na szyję i przywarła do niego ciasno.

- Błagam, tylko mnie nie zgnieć - mruknęła.

- Coś sobie zrobiłaś? - zapytał. Pokręciła głową i powiedziała:

- Powiem ci w domu. Spojrzał na nią badawczo.

- Nic ci nie jest?

Spojrzała na niego z promiennym uśmiechem.

- Czuję się rewelacyjnie.

I tak było. Gdy już minął pierwszy wstrząs, chciała podzielić się radością z siostrą i rodzicami, ale postanowiła, że pierwszy dowie się Ken.

Ken wziął ją na ręce i zaczął wirować po pokoju. Tęsknił za nią jak szalony. Bardziej, niż to się w ogóle wydawało możliwe.

- Co chciałaś mi powiedzieć?

Weronika oparła głowę o jego ramię i uśmiechnęła się.

- Będziemy mieli dziecko.

Ken zamarł. Serce łomotało mu boleśnie w piersi. Miał wrażenie, że zaraz zemdleje. Kolana się pod nim ugięły.

Usiadł na podłodze, posadził sobie Weronikę na kolanach i przytulił mocno.

- Nie mogę w to uwierzyć - powtarzał w kółko. -Dziękuję ci, kochanie. Dziękuję - szeptał.

Ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała go. Chwilę później rozplakała się z radości.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Weronika wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze. Miała nadzieję, że sukienka, którą wybrała na ślub, nie okaże się za mała. Była w dziewiątym tygodniu ciąży i przybierała na wadze mniej więcej pół kilograma na tydzień. Ginekolog z Atlanty polecił ją koledze z Ashville, który zrobił jej wszystkie niezbędne badania. Tydzień temu miała USG, które wykazało, że nosi pod sercem dwa płody. Będą mieli bliźnięta.

Zmienność nastrojów odpowiadała zmianom zachodzącym w jej ciele. Dotarło do niej, że na zawsze opuszcza dom, rodzinę i ojczyznę. Do tego dochodził stres związany z organizowaniem ślubu i wesela. Na dzień przed ustaloną datą chciała wszystko odwołać. Ken tak się zdenerwował, że wybiegł z domu. Po czterdziestu minutach zadzwonił z przeprosinami. Ona też go przeprosiła i błagała o cierpliwość. Rozmowa zakończyła się wzajemnymi deklaracjami dozgonnej miłości.

Przygotowania do ślubu były związane na ostatni guzik: papiery, obrączki, kwiaty, menu i noclegi dla gości. Weronika wybrała na miejsce ślubu Karolinę Północną, a nie Atlantę, bo chciała rozpocząć nowe życie bez szeptów i plotek. Ślubu miał im udzielić duchowny z kościoła, w którym Walkerowie modlili się od pokoleń.

Weronika zerknęła na zegarek na stoliku nocnym. Rodzice, siostra, szwagier i siostrzeńcy mieli przyjechać z Atlanty za godzinę. Weronika zapięła koszulę Kena. Ostatnio nosiła jego rzeczy, bo było jej w nich wygodniej. Po przyjeździe do Paryża planowała kupić sobie trochę ubrań odpowiednich do jej zmieniającej się sylwetki.

Ktoś zadzwonił do drzwi. Weronika odwróciła się i ruszyła w stronę schodów. Ken obiecał, że przyjedzie po nią i zabierze ją do swoich rodziców, żeby się przywitać z przyjezdnymi gośćmi.

Otworzyła drzwi i aż ją zatkało. W progu stał Clinton Hamlin.

- Co ty tutaj robisz? - zapytała. Zdobył się na uprzejmy uśmiech.

- Mogę wejść? Chciałbym z tobą porozmawiać. Przed domem, obok jej vana, stał sportowy samochód.

- Przyjechałeś tu aż z Atlanty tylko po to, żeby ze mną porozmawiać? Przecież znasz mój numer telefonu. Czemu nie zadzwoniłeś?

Clinton wzruszył ramionami i przekrzywił głowę.

- Wolę rozmawiać o tym osobiście.

Wpuściła go do środka. Zrobił kilka kroków, obrócił się i wbił w nią wzrok. Poczowała się nieswojo. Miała wrażenie, że Clinton przenika wzrokiem przez jej koszulę i widzi rosnący brzuch. Przecież to absurd. Poza Kenem i rodziną nikt nie wiedział o ciąży.

- O czym chciałeś ze mną porozmawiać?

Uniósł brew.

- Pani Hamlin, gdzie się podziały pani maniery? Nie zaprosi mnie pani do salonu?

- Nie, nie zaproszę. Powinieneś wiedzieć, że w moim domu nie jesteś pożądanym gościem.

W jego szarych oczach pojawiły się jakieś iskierki.

- W twoim domu? Zapomniałaś już, że to dom mojego ojca?! Podobnie jak ten w Buckhead. To mój ojciec go kupił, a potem ty...

Weronika pchnęła drzwi i otworzyła je na oścież.

- Wyjdź.

Nie pozwoli mu się obrażać. Nie we własnym domu. Clinton pokręcił głową.

- Nigdzie stąd nie pójdę, póki nie oddasz tego, co się należy mnie, mojemu bratu i mojej siostrze.

- Wynoś się!

Te dwa słowa wysyczała przez zaciśnięte zęby. Krew uderzyła mu do głowy. Twarz wykrzywił grymas. Zrobił krok w jej stronę i złapał ją mocno za przedramię.

- Dopiero gdy dostanę to, po co przyszedłem. Pójdiesz teraz po książeczkę czekową i wypiszesz mi czek na sumę odpowiadającą mojemu udziałowi w majątku ojca.

Weronika starała się powściągnąć gniew.

- Dostałeś już, co ci się należało.

- Nic nie dostałem!

- Ojciec zapisał ci prawie milion dolarów,

- A tobie prawie trzy - odparował. - I przez ciebie zapisał pięć milionów tym „miernotom”.

Próbowała mu się wyrwać.

- Wynoś się, bo zadzwonię na policję i każę cię aresztować za wtargnięcie na teren prywatny.

Palce Clintona zacisnęły się jeszcze mocniej na jej przedramieniu.

- Nie mam nic do stracenia. Albo dopadnie mnie policja, albo mój bukmacher.

Weronika zamarła, a potem zamachnęła się i uderzyła go pięścią w policzek. Puścił ją, ale pobiegł za nią, gdy rzuciła się w stronę telefonu w

salonie. Wyrwał jej słuchawkę i rzucił ją przez pokój. Roztrzaskała się o ścianę.

Weronika odwróciła się do Clintona. W jego szarych oczach dostrzegła wściekłość. Przestraszyła się. Bała się o siebie i o swoje nienarodzone dzieci.

- Zastanów się, co chcesz zrobić - powiedziała uspokajająco.

Pokręcił głową.

- Już się nad tym zastanowiłem. To się musiało tak skończyć. Jeśli do jutra nie zdobędę stu tysięcy dolarów, to nie doczekam następnego dnia.

Serce biło jej jak szalone. Trzeba z nim rozmawiać, wytłumaczyć mu, że skrzywdzenie jej w niczym nie poprawi jego sytuacji.

- Nie mogę wypisać ci czeku. Clinton znowu zwinął dłonie w pięści.

- Czemu?! - wrzasnął. Na szyi wystąpiły mu żyły.

- Zainwestowałam pieniądze.

Tak było. Zainwestowała wszystko, łącznie z dochodami ze sprzedaży galerii.

Zatrzymał się i wbił w nią ciężki wzrok.

- Nie masz rachunku oszczędnościowo-rozliczeniowego?

Kiwnęła głową.

- Owszem, mam. Ale nie mam na nim stu tysięcy dolarów.

- A ile?

- Jakies jedenaste tysięcy na jednym i osiem na drugim.

- Biorę - warknął.

Zamknęła oczy i kiwnęła głową. Zgodziłaby się na wszystko, żeby tylko sobie poszedł.

- Poczekaj tu. Pójdę po torebkę.

- Myślisz, że jestem taki głupi? Nie spuszczę cię z oczu.

Jesteś głupi jak but, pomyślała. Przecież wystarczy jeden telefon, by zablokować czek.

- Torebka jest na górze.

Poszedł za nią. Był tak blisko, że czuła na karku jego oddech. Wyjęła książeczkę czekową z torebki i wypisała czek. Podeszła do szafki, skąd wyjęła drugą książeczkę i wypisała kolejny czek. Oba wystawiła na Clintona Hamlina.

Wyrwał jej czeki.

- Wróć po resztę. Skontaktuj się lepiej ze swoim inwestorem i powiedz mu, że musisz wycofać pieniądze.

Zmusiła się do uśmiechu.

- Nie przeginaj, Clinton.

- To ty przeginasz.

- Śmiem mieć inne zdanie - rozległ się za jego plecami silny, męski głos.

- Ken!

W głosie Weroniki zabrzmiała wyraźna ulga. Zjawił się w samą porę.

- Wszystko gra, Ronnie - powiedział uspokajająco do Weroniki, nie spuszczając z oczu Clintona.

Clinton obrócił się na pięcie i nim zdążył mrugnąć, znalazł się na podłodze, z kolanem przeciwnika na gardle. Trwało to niecałe trzy sekundy.

- Zadzwoń na policję, Ronnie. I pospiesz się, bo mogę się zapomnieć i udusić tego szczura.

- Nie rób mi krzywdy... - jęknął Clinton. - Błagam.

Weronika wykonała telefon, a potem usiadła w fotelu bujanym. Ken popatrzył na nią, po czym złapał Clintona za poły koszuli i wyprowadził go z sypialni. Weronika zeszła na dół dopiero wtedy, gdy przyjechała policja. Wszystko im opowiedziała. Clintonowi odczytano jego prawa i zakuto go w kajdanki. Weronika ani słowem nie wspomniała, że zamierza wycofać wszystkie zarzuty przeciw pasierbowi przed wyjazdem do Europy.

Ken zamknął drzwi za policjantami, odwrócił się z uśmiechem i otworzył ramiona przed Weroniką. Cmoknął ją w koniuszek nosa.

- Dobrze się czujesz, kochanie?

- Chyba poczuję się dobrze dopiero w chwili, gdy zostanę panią Walker.

Uniósł brwi.

- Zostało nam tylko czterdzieści osiem godzin. Oparła głowę o jego pierś i zamknęła oczy.

- Już się nie mogę doczekać.

- Ja też.

EPILOG

Rok później.

Ken ułożył sobie syna na ramieniu, a wolną rękę wyciągnął do żony. Uśmiechnęła się do niego i przyłożyła do piersi drugiego chłopczyka.

Malcy przyszli na świat jeszcze przed uroczystym otwarciem Café Véronique. Cięża była trudna, ostami miesiąc Weronika spędziła w łóżku. Każde z dzieci w chwili urodzin ważyło po trzy kilogramy. Poród poszedł w miarę gładko.

Gdy Weronika zobaczyła po raz pierwszy swoich chłopców, zalała się łzami. Wyglądali jak idealne kopie Kena.

Ken objął żonę i cmoknął ją w króciutkie srebrzyste włosy. Ostrzygła się po narodzinach bliźniąt, twierdząc, że krótkie włosy łatwiej pielęgnować.

Wyglądała świetnie. Straciła już niemal wszystkie dodatkowe kilogramy, które przybyły jej w czasie ciąży, lecz jej ciało się zmieniło. Było teraz pełniejsze, bujniejsze.

Jerome Ken Walker nadal nie potrafił uwierzyć w swoje szczęście. Znalazł kobietę swego życia, która urodziła mu dwóch zdrowych synów i w końcu udało mu się otworzyć swoją wymarzoną restaurację.

A jednak marzenia się spełniają!